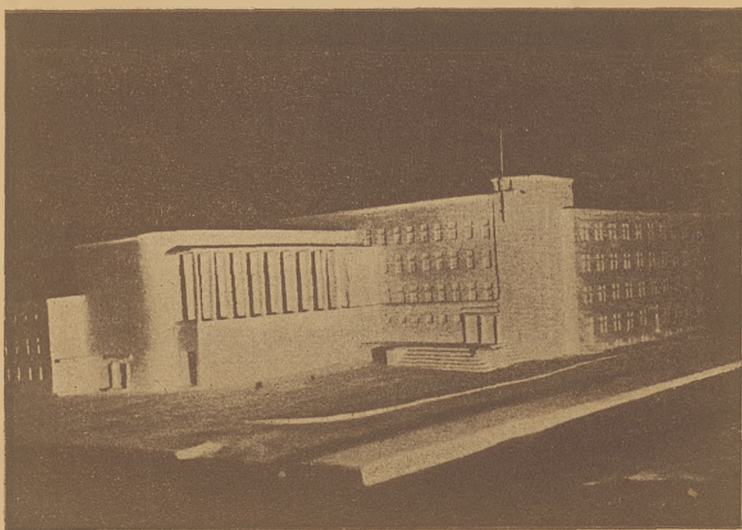
Cena 2 zł

WIELKOPOLSKA W PRACY



Projekt Domu Żołnierza im. Marszałka J. Piłsudskiego w Poznaniu

ZBROJNEJ I OBYWATELSKIEJ

NR. 3. 6. SIERPNIA 1938 ROKU

Międzynarodowi Eksporterzy C. HARTWIG S. A.

ODDZIAŁY:

Bydgoszcz, Katowice, Lwów, Poznań, Wilno,
Gdynia, Kraków, Łódz, Warszawa, Zbąszyń

Polecamy
Wielkopolskie
Wina
Miody
Szampany

znanej wytwórni
H. Makowski
Kruszwica



Obuwie
nad które nie ma lepszego
czy lato czy zima
Helios
Fabryka Obuwia
w Bydgoszczy

Komunalna Kasa Oszczędności
w Nowym Tomyślu

załatwia wszelkie czynności
w zakr. bankowości wchodzące

CUKRY - CZEKOLADY
J. KOWALSKA
POZNAŃ
ul. Dąbrowskiego 4

»Zawsze sobie poradzi
Kto złote w K. K. O. gromadzi«

Komunalna Kasa Oszczędności
Powiatu Wyrzyskiego

Telefon nr. 56 — w Wyrzysku — P.K.O. 209.728

Deponenci kasy mają pierwszeństwo przy
uzyskaniu kredytów z funduszów własnych kasy

Tajemnica bankowa ustawowo zastrzeżona

Wielkopolska
W PRACY ZBROJNEJ I OBYWATELSKIEJ

NUMER 3 — 6. VIII. 1938

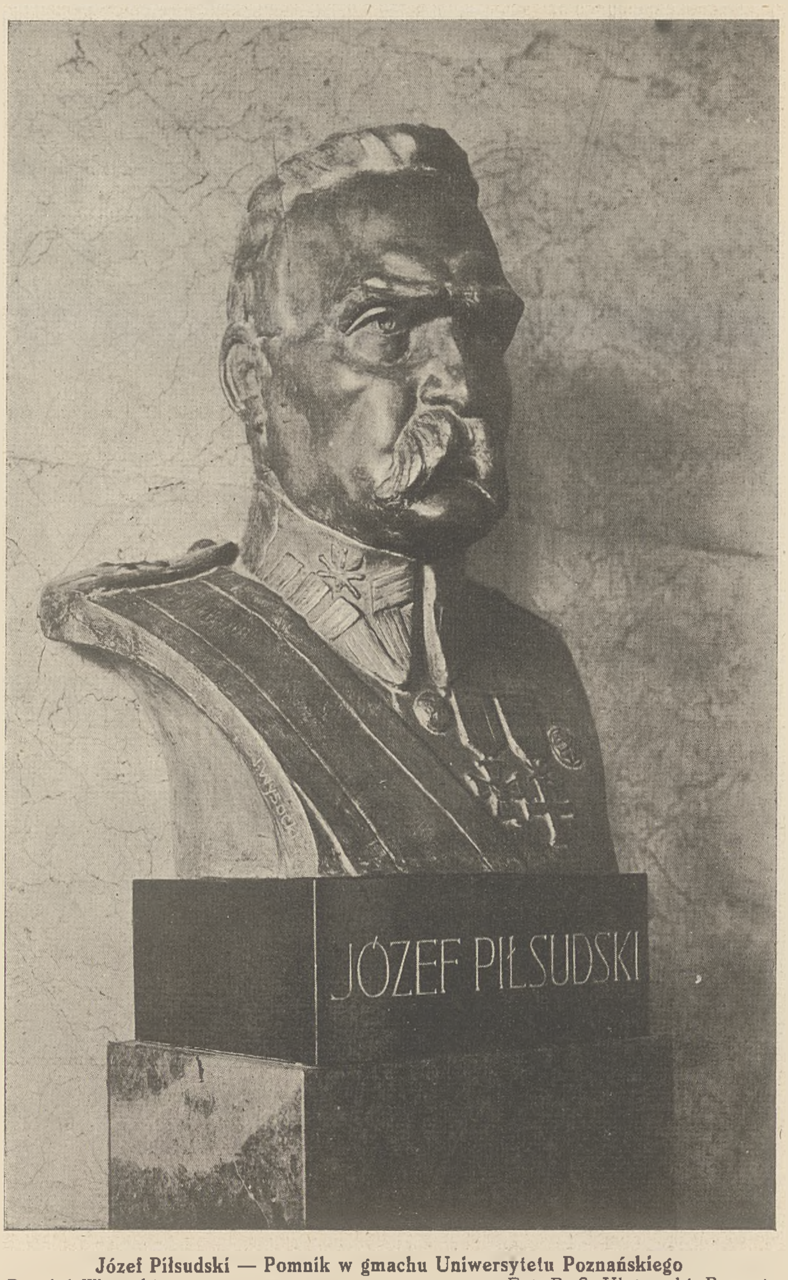


Nalepka ku uczczeniu wymarszu Kadrówki z roku 1916
(zbiór p. Krystyny Klęskówny)

Wielkopolska

W PRACY ZBROJNEJ I OBYWATELSKIEJ

KWARTALNIK
WYDAWNICTWO ZARZ. OKRĘGU VII ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W POZNANIU
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: POZNAŃ — PL. DZIAŁOWY 2
NR 3 — 6. VIII. 1938



Józef Piłsudski — Pomnik w gmachu Uniwersytetu Poznańskiego
Rzeźbił Wysocki — Fot. R. S. Ulatowski, Poznań

ŻOŁNIERZE!

Spotkał Was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna Wojska Polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród Was pełnić funkcję dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z Was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów wrócić do stopnia szeregowca, czego aby nie było... Patrzę na Was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła Armia Polska i pozdrawiam Was, jako Pierwszą Kadrową Kompanię!...

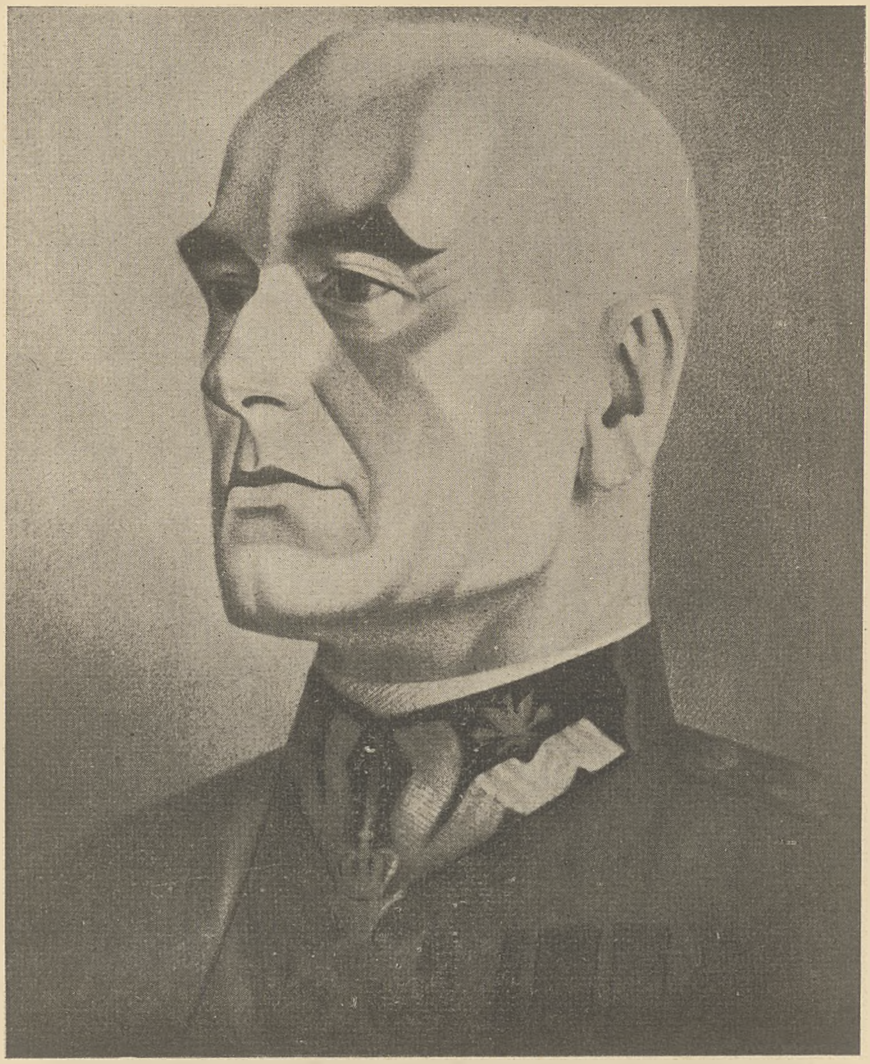
(—) JÓZEF PIŁSUDSKI

Z rozkazu Komendanta z dnia 6. VIII. 1914



Msza polowa brygady Józefa Piłsudskiego w Kielcach 30. VIII. 1914 r.

Z archiwum red. „Strzelca".



Marszałek Edward Śmigły - Rydz.
W. Boratyński (Poznań) fot. Ulatowski

Dr. Stanisław Durek

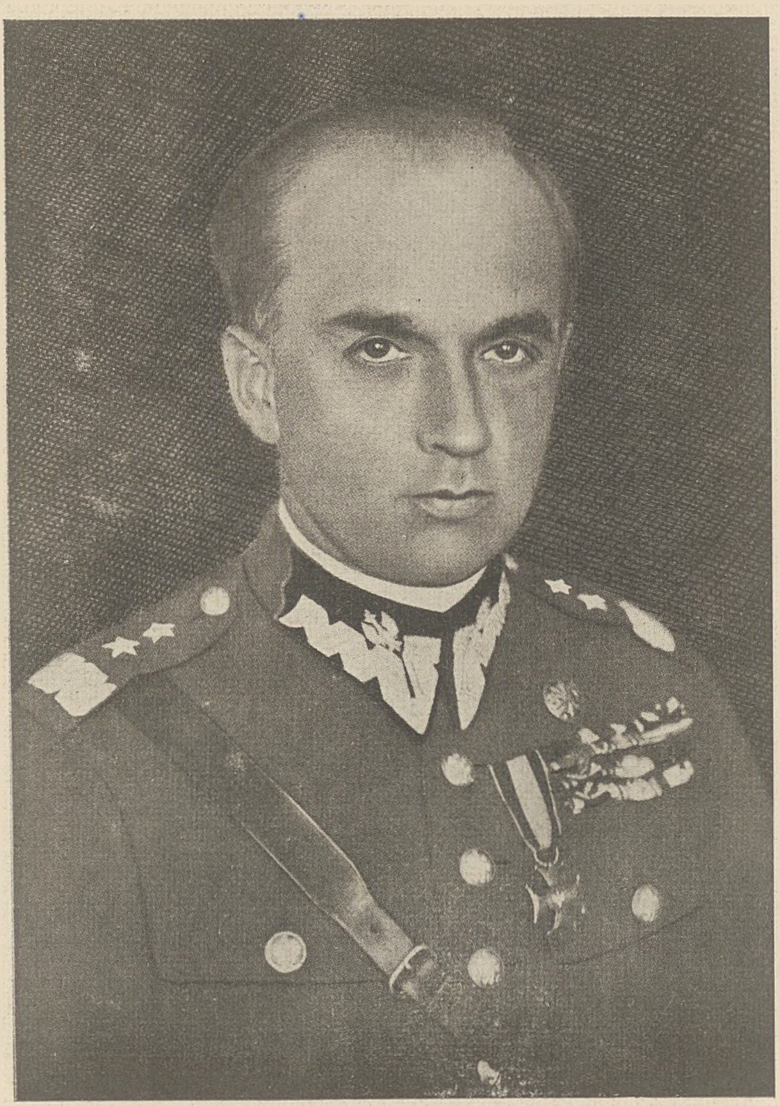
Strzeleckie święto całej Polski

Dzień 6 sierpnia, to święto całej Polski.

W dniu 6 sierpnia 1914 r. rozpoczęły się dzieje jawne naszej polskiej armii. W dniu tym po raz pierwszy od szeregu dziesiecioleci załopotał nad zbrojnymi polskimi szeregami Orzeł Biały i powiódł je na bitwy, tym razem już zwycięskie.

Wprawdzie owa Kadrówka, która w dniu 6 sierpnia w bój wyruszała, nie była wielkim oddziałem. Liczyła tylko 163 ludzi, 100 strzelców i 63 drużyniaków. Nie mniej nie to jest ważne, jak duże było ziarno, lecz ważne jest to, co z tego ziarna wyrosło. Z tych 163 pierwszych polskich żołnierzy i tych kilku tysięcy, które w następnych zaraz dniach Józef Piłsudski z Krakowa wyprowadził, wyrosła potężna Polska i sławą okryta armia polska. Z tych 163 ludzi wyrosła Polonia Restituta!

Podobne wypadki ma również historia innych narodów. Walka o niepodległość Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki rozpoczęła się od drobiazgów, od zatopienia ładunku herbaty przywiezionej przez Anglików do ówczesnej ich kolonii. Potężna Ameryka o tej dacie pamięta. Rewolucja francuska rozpoczęła się od zdobycia Bastylii, twierdzy wprawdzie wyniosłej, lecz mocno przestarzałej i bronionej tylko przez garść inwalidów oraz 32 zdrowych żołnierzy. Potężna Francja nie wahała się uznać tego dnia za swe święto narodowe. Wielka wojna 30-to letnia zaczęła się od drobiazgu, od wyrzucenia przez okno zamku w Pradze dwóch namiestników cesarskich. Historia powszechna bynajmniej się nie



Gen. Dyw. Tadeusz Kasprzycki, Minister Spraw Wojskowych, dowódca Pierwszej Kompanii Kadrowej w dniu 6. 8. 1914 r.

wstydzi podawać tej daty 23 maja 1618 roku za bardzo ważną datę w dziejach Europy środkowej. Z właściwą sobie konsekwencją podkreśla też historia powszechna znaczenie wymarszu Kadrówki i od daty tej przedstawienie odbudowy państwa polskiego rozpoczyna każdy piszący bez względu na to, czy jest nim Niemiec, czy Anglik, czy Francuz, czy ktokolwiek. I słusznie, gdyż wymarsz Kadrówki ma takie znaczenie. Podziałał na Europę jak iskra elektryczna. Już w dwa dni po nim p. Meysztowicz wraz z p. Jarońskim mieli deklarację rządu petersburskiego. W kilka dni po zajęciu przez Piłsudskiego Kielc ukazała się proklamacja Mikołaja Mikołajewicza.

Wymarsz Kadrówki był więc nie tylko czynem, który zapoczątkował obecne dzieje armii polskiej, lecz co więcej, był czynem dyplomatycznym, który naruszył równowagę głazów, zakrywających sprawę polską przed oczyma oficjalnej polityki ówczesnego świata i który po obsunięciu się tej lawiny sprawił, że wszyscy ujrzeli kwestię polską w pełnym jej blasku.

Dzień 6 sierpnia jest nie tylko ważną rocznicą narodową, którą należy zachować w pamięci, którą należy czcić obchodami.

Dzień ten, to równocześnie gigantyczny drogowskaz dla poczynań całego narodu na dziś i na dalekie jutro. Co bowiem przypięło skrzydła tym pierwszym rycerzom Polski Odrodzonej? Co pozwoliło wbrew opinii całego świata, a nawet i części własnego społeczeństwa, narzucić jako konieczność sprawiedliwości dziejowej rozwiązanie takie, a nie inne kwestii polskiej?

Spójrzmy w szeregi strzeleckie, sformowane w pamiętnym dniu sierpniowym. Oto płomień głębokiej wiary w świętość i słuszność sprawy



„Strzelcom Wielkopolskim, aby szeregi Wasze — w wiernej służbie dla Polski — rosły w siłę".

(—) Juliusz Ulrych
Komendant Naczelny Związku Legionistów

Komendant Naczelny Związku Legionistów — Strzelcom Okręgu VII w Poznaniu.

ej pali się w oczach żołnierzy. Oto goto-
lo najwyższych ofiar rozsadza wielkie i bo-
kie serca. Oto karność żołnierska napina
wyższych granic wolę każdego z tych
aj jeszcze tylko członków organizacji,
już prawdziwych żołnierzy. — Oto wza-
i głęboki szacunek wiąże wszystkich ze
ez względu na stanowisko i stopień, szacu-
ypływający z tego mocnego przeświadcze-
e każdy z nich składa bez zastrzeżeń wszystko, co ma najdroższego — krew i życie — jako wysoką stawkę za prawo do walki o wolność Tej, która nie zginęła! Oto cudowne uzbrojenie, poza którym kryła się już kolebka Odrodzonej Polski.

Starajmy się zrozumieć te mocarne siły, które zdołały z kompanii kadrowej, jak z Mickiewiczowskiej iskry wytworzyć piorun o mocy dziejowej. Obudźmy we własnym społeczeństwie tę samą wiarę i ofiarność dla sprawy narodowej, tę

samą karność i wzajemny szacunek, a staniemy na najprostszej i najpewniejszej drodze ku potędze Polski. Tę drogę wskazuje jasno i zdecydowanie proste ramię drogowskazu zatkniętego w dniu 6 sierpnia na dziejowych szlakach Polski.

My, członkowie Związku Strzeleckiego tak rozumiemy czyn 6 sierpnia.

Oni nam wskazali drogę. My z tej drogi nie zejdziemy!

Poznań, dnia 6 sierpnia 1938 r.

Mjr. W. P. Kazimierz Baszniak
Komendant Okręgu VII Z. S.

W dniu święta wielkiej strzeleckiej organizacji

Dzień 6 sierpnia jest wielkim świętem Związku Strzeleckiego, a jednocześnie jedną z najważniejszych rocznic historii Polski odrodzonej.

Dnia tego wyruszyła w bój z Krakowa pierwsza zbrojna kompania pierwszych wojsk polskich. Na czele tej kompanii stanął z rozkazu Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego, obecny Minister Spraw Wojskowych i Generał dywizji obywatel Kasprzycki.

Za nią ruszyły dalsze oddziały i opanowały na progu wojny światowej, Kielce.

Wszystkie te oddziały składały się ze strzelców bądź ze Związku, bądź z Drużyn strzeleckich.

My mamy zaszczyt nosić mundur i nazwę Związku Strzeleckiego i uważamy się za następców owych strzelców, którzy pod buławą naszego Wielkiego Marszałka wolną Polskę wywalczyli. Musimy więc w rocznicę wymarszu Kadrówki spojrzeć w głąb własnych serc i zrobić rachunek sumienia: kiedy my jako spadkobiercy tej szczytnej tradycji i misji zadanie nasze spełnimy.

Niech pod każdym mundurem strzeleckim bije serce „żołnierza - obywatela", karne i bohaterskie serce żołnierza-ochotnika, żarliwe i ofiarne serce Polaka - obywatela, niech będzie w nas żar wielkich uczuć, a inne serca zaczną bić na rytm serc naszych. Wierni wskazaniom naszego Pierwszego Komendanta, przepojeni Jego duchem, staniemy się gwardią narodu, walcząc o wielkość J u t r a.

Okażemy, że nie tylko nasze ciała ale i dusze nasze dorosły do munduru i odznak organizacyjnych, które nas zdobią i wyróżniają.

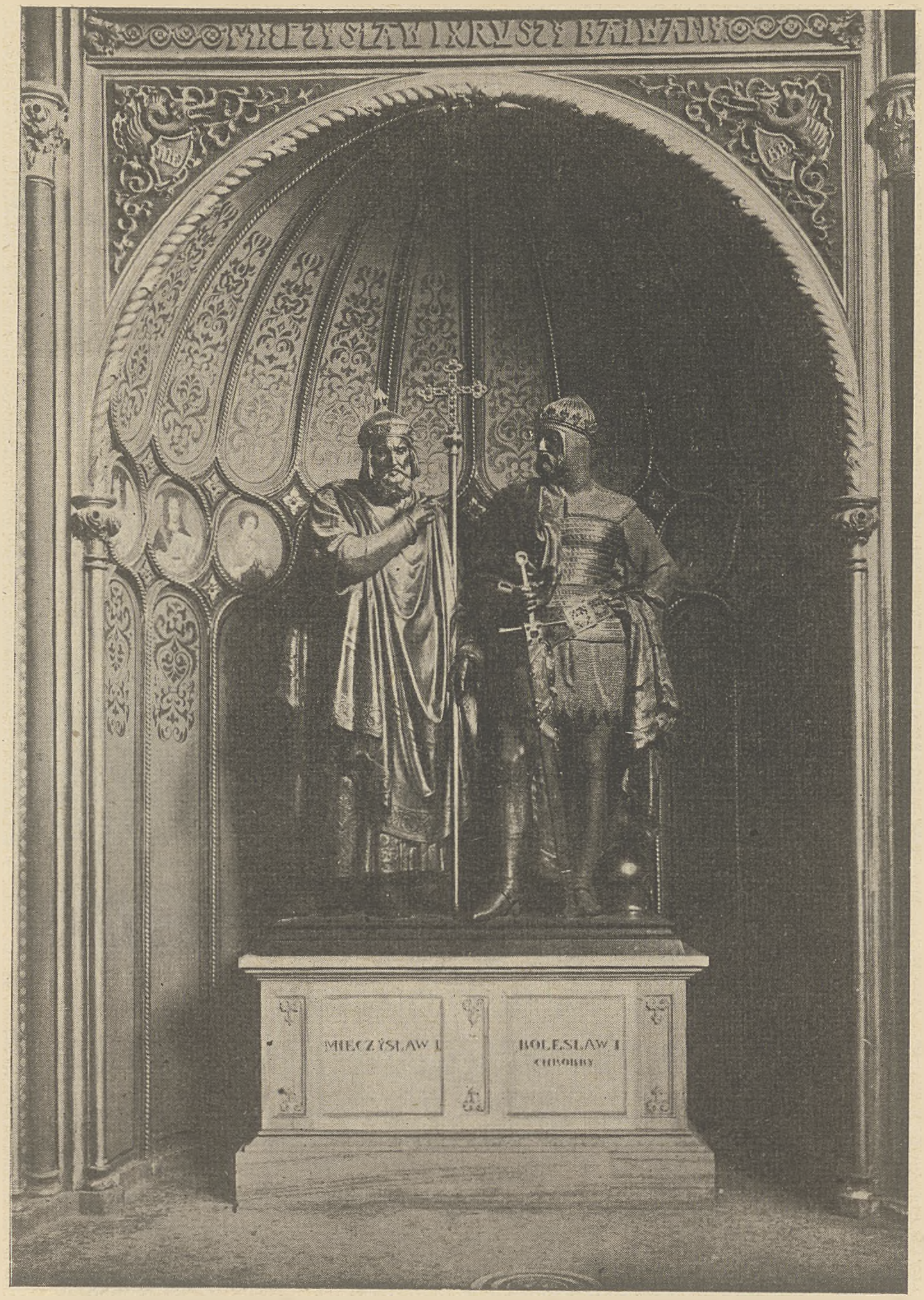
Musimy przejąć się fanatycznie miłością ojczyzny, musimy być ideałem Polaka - żołnierza i obywatela, by w pracy naszej poszczęścił Bóg i dał jej plony podobnie olbrzymie jakie osięgnął przedwojenny Związek Strzelecki.

Kto tego fanatyzmu, tej niezachwianej woli, posłuszeństwa i tego pragnienia ofiary w sobie nie ma, niech je w sercu wypracuje.

Kto je już ma, niech je w sobie i w towarzyszach pomnaża, tak, aby każdy nasz oddział i pododdział zmienił się w żywą kuźnię szlachetnych charakterów, zdrowego patriotyzmu, wysoko postawionej szkoły przysposobienia wojskowego i w obfite źródło obywatelskiej tężyzny dla całej okolicy i otoczenia.

Poznań, 6 sierpnia 1938 r.





Pomnik Mieszka I i Bolesława Chrobrego w Złotej Kaplicy w Katedrze w Poznaniu.
Fot. R. S. Ulatowski

Część ogólna:



Przedstawiciele wojska niosą w Poznaniu trumnę z relikwiami św. Andrzeja. (Pierwszy na prawo gen. bryg. Wład.)
Fot. Alejnik

Wielkopolska oddaje hołd świętemu Patriocie-Męczennikowi

„Ojcze Święty! Od początku wojny światowej, która zda się obecnie dobiegać końca, Bóg Wszechmogący widocznie błogosławił wysiłkom naszej bohaterskiej armii.

Wbrew zamiarom naszych wrogów Ojczyzna nasza zmartwychwstała, co według rachub ludzkich zdawało się prawie niemożliwe.

Przypisujemy to dokonanie się aktu sprawiedliwości dziejowej możnemu wstawiennictwu naszych Świętych Patronów, a zwłaszcza Błogosławionemu Andrzejowi Boboli, w sposób szczególny czczonemu przez naród polski, który w nim położył swą ufność.

Pragniemy Mu okazać swą wdzięczność za Jego opiekę nad Polską i zapewnić ją sobie na przyszłość dla dalszego rozwoju naszego Państwa.

Dlatego błagamy Cię, Ojcze Święty, by Wasza Świętobliwość raczyła zaliczyć w poczet świętych Błogosławionego Andrzeja Bobolę. Ufamy, że jako Patron Kresów Wschodnich, na których poniósł śmierć męczeńską, wyprosi nam u Boga, że Polska w dalszym ciągu będzie przedmurzem chrześcijaństwa na rubieżach wschodnich.

Liczne dowody przywiązania naszego kraju, jka również dobrodziejstwa otrzymane od Waszej Świątobliwości napełniają nas ufnością, że serce Ojcowskie i szczodrobliwe naszego Ojca Świętego raczy uwzględnić tę prośbę, z którą się doń zwraca Polska".

(—) Piłsudski[1]).

Powyższy list Pierwszego Marszałka Polski wykazuje, jak głęboki kult św. Andrzeja Boboli był już w Polsce przed Jego kanonizacją.

Kult ten wyszedł z Polesia, ściślej mówiąc z Pińska, gdzie w r. 1702, w 45 lat po śmierci męczeńskiej św. Andrzeja, do grobu Jego po raz pierwszy zbiegły się tłumy wiernych. Później po roku 1808 objął Ruś Białą i Litwę w związku z przeniesieniem zwłok Męczennika do Płocka. Niebawem spotęgował się jeszcze silniej i objął całą Polskę. Z osobą św. Andrzeja Boboli łączyć się zaczęły przepowiednie odzyskania niepodległości. Z ust do ust krążyła opowieść o wi-

[1]) Świętemu Andrzejowi Boboli w Hołdzie Jednodniówka, Kolegium Bobolanum w Lublinie 1938.

dzeniu, jakie miał mieć w roku 1819 Ojciec Korzeniewski domnikanin. Objawić mu się miał Męczennik i pokazać wielką bitwę na terenie całego Polesia podczas wojny wszystkich wielkich narodów Europy. Przepowiednia ta znana już Wincentemu Polowi, a ogłoszona drukiem w roku 1874, dziwną otuchą napełniała serca Polaków podczas wielkiej wojny światowej, pomnażając silną i bez tego wiarę, że z tej wojny wyjdzie Polska wolnym Państwem. Wraz z innymi przepowiedniami na temat wyzwolenia Polski głosił przepowiednie Andrzeja Boboli z katedry uniwersyteckiej historyk literatury Ignacy Chrzanowski i piszący te słowa pamięta, jak silne wrażenie na słuchaczach wtedy, podczas wielkiej wojny, sprawiały owe przepowiednie ojca Korzeniowskiego, wyraźnie zbieżne z tym, co się właśnie działo naokół.

Jednak i samo historyczne życie świętego dostatecznie motywuje głęboką cześć, jaką dla Niego żywią wszyscy katolicy, a w szczególności wszyscy katolicy — Polacy. Człowiek ten w najcięższych warunkach, w zamęcie wojen kozackich, gdy wszystko co żyło uciekało, trwał na wysniętym na wschód posterunku, broniąc zarazem katolicyzmu, polskości i zachodniej kultury przed, jakby to dziś rzec można, zbolszewizowanym przez Kozaków motłochem. Schwytany, wśród najstraszliwszych tortur zachował pewność swej misji i zginął naprawdę jak żołnierz na posterunku. Bohaterstwem, okazanym w chwili śmierci i prostolinijną działalnością całego swego życia zaimponować musi nawet najzacieklejszemu wolnomyślicielowi.

Przychylając się do próśb polskiego Episkopatu i wszystkich wiernych, popieranych przez najwyższe czynniki naszego państwa, wyniósł Namiestnik Chrystusowy z wyżyn Stolicy Piotrowej w dniu 17 kwietnia 1938 r. Andrzeja Bobolę na ołtarze, proklamując Go świętym.

Niebawem nietknięte niemal zębem czasu doczesne szczątki św. Andrzeja przewieziono okrężną drogą na Poznań do Warszawy, gdzie Pan Prezydent Rzeczypospolitej złożył na relikwiach Świętego Swój Krzyż Niepodległości[2].

Niezapomniane wrażenie sprawiały dni, w których Poznań gościł w swych murach relikwie Wielkiego Męczennika.

Znikło w tym czasie wszystko, co ludzi na codzień różni i dzieli. Cała Wielkopolska bez względu na płeć, wiek, a nawet zdrowie, cisnęła się, aby oddać hołd Świętemu i Patriocie. Wszystkie organizacje, bez względu na taką, czy inną przynależność polityczną, wystawiały wartę u trumny świętego i składały Mu należny hołd.

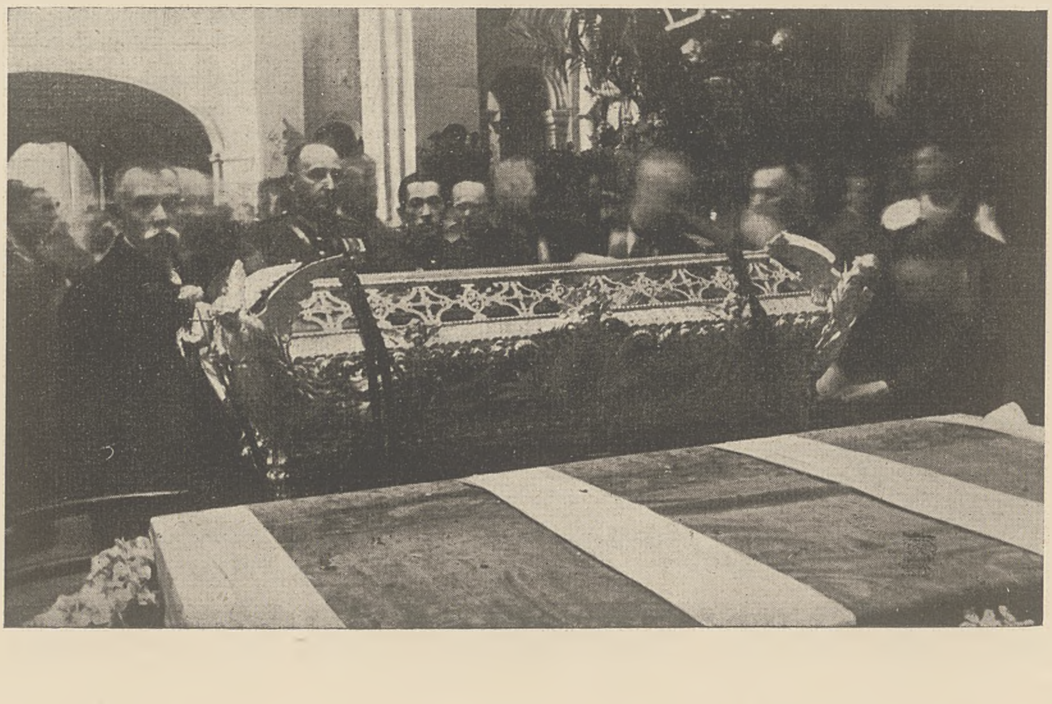
Znikły nieporozumienia partyjne, przygasły ambicje jednostek, skorych do mącenia każdej uroczystości jakimś nieobliczalnym wyskokiem. Harcerze i Sokoli, Powstańcy wszystkich odgałęzień, Strzelcy i Młodzież Stronnictwa Narodowego itd., itd. zapomnieli w tej wielkiej chwili o wzajemnych dotychczasowych urazach i stanęli ramię przy ramieniu w jednym wielkim zjednoczeniu narodowym. Stało się to, co zapowiadał Wincenty Pol w „Pieśniach Janusza":

„Kiedy Rzym powie, że Jędrzej jest świętym,
Polska napowrót jak cudem się zrośnie".

Mimowoli nasuwała się myśl, ileby to w Polsce można zrobić, gdyby taka zgoda istniała nie tylko od święta, lecz także i na codzień i wielki nasz tylumilionowy naród zechciał karnie kroczyć pod przewodem swych legalnych władz jedną drogą ku jednym celom, w trosce o siłę państwa i o przyszłość następnych pokoleń.

(—) *Dr Wacław Kwiatkowski.*

[2]) Zwłoki te przewieziono z Płocka do Moskwy w roku 1923, w rok później przez Morze Czarne i Konstantynopol do Rzymu, gdzie spoczywały od maja 1924 r. do 8 czerwca 1938 r. w kościele Pana Jezusa (Al. Giezu). Z Rzymu po kanonizacji przewieziono je do Polski przez Czechowice, Dziedzice, Kraków, Katowice, do Poznania, a stąd do Warszawy.



Starszyzna Okręgu VII Zw. Strzeleckiego w Poznaniu z Komendantem Okręgu Ob. Mjr. Baszniakiem na czele — składa hołd relikwiom św. Andrzeja Boboli.

(fot. Alejnik).

Karol Kandziora

O przyczynki do historii P. O. W. w b. zab. pruskim

„Nie będę wam mówił o waszej przeszłości, bo wspólna jest nam ona, ale tylko krótko stwierdzę, żeście dobry kawał żołnierskiej roboty odrobili"[1].

Ileż przenośni miłych zawiera w sobie to stwierdzenie przez Marszałka Polski Śmigłego-Rydza, byłego Głównego Komendanta Polskiej Organizacji Wojskowej, który po uwięzieniu Józefa Piłsudskiego i osadzeniu go w twierdzy magdeburskiej, dzierżył kierownictwo P. O. W. i z zakonspirowanej Kwatery Głównej, mieszczącej się w Krakowie, kierował ruchme Organizacji działającej na obszarach okupacji niemieckiej i austriackiej, oraz na dalszych terenach, gdziekolwiek rwały się dusze polskie do walki o niepodległość!

Dzierżył Komendant Śmigły-Rydz kierownictwo z pomocą Naczelnych Komendantów Jana Opielińskiego, a później Adama Koca.

Ciężką i znojną była „robota" owej mało w społeczeństwie znanej i docenianej, nie ujawnionej na zewnątrz armii żołnierzy-cywilów, robociarzy wolnościowych, których przeznaczeniem i nakazem było finalizowanie poczętego przez Legiony dzieła wyzwoleńczego.

P. O .W. to drugie dziecię Józefa Piłsudskiego, to jest wtórna, w podziemia wcielona Pierwsza Brygada — szara, wszędobylska, działająca przeciw okupantom, ciężko dająca się im we znaki i rozsadzająca od trzewi spoistość wroga.

Ogrom walk P. O. W., rozsianej po ziemiach Polski i poza jej granicami, nie został dotąd opisany i naświetlony w całej swej rozciągłości mimo, że od czasu aktywnej jej działalności minęło już blisko ćwierć wieku.

Nie doczekała się dotąd P. O. W. tak wszechstronnej i bogatej literatury, jaką już posiadają Legiony, mimo że pozytywny wynik jej walk poczętych w ramach skromnych, a zakończonych z rozmachem, wspólnie z nadpływającymi szeregami ochotników, nosi owo święte dla duszy Polaka imię: Niepodległość!

Mozolny trud czeka tych historyków, którzy zapuszczają się w labirynt działalności P. O. W. — owego dobrze „odrobionego kawałku żołnierskiej roboty".

Trud to nielada, bo walka podziemna jest w większości wypadków kierowana rozkazami nie utrwalanymi na papierze, jeśli zaś są rozkazy pisemne, zazwyczaj niszczy się je przed wykonaniem nakazanej czynności, by w razie „wsypy" nie wpadł wrogom do rąk dowód, mogący zdekonspirować dalsze utajone komórki.

W zakospirowanych piątkach czy dziesiątkach np. nie znają częstokroć jedne grupy działalności grup innych. Udanie się pewnych ważnych nieraz akcji nie polega na gromadnych atakach czy napadach (choć i takie się zdarzają), lecz przeważnie na ciężkiej, wyczerpującej każdy nerw czynności jednostek.

U bojowników zakonspirowanych walczących z ukrycia, rzadko się odprężają nerwy, gdyż stale i na każdym kroku czyhają nań niebezpieczeństwa w postaci możliwości wykrycia spisku, zdrady, aresztowania — i dalszych w takich razach „przemiłych" następstw.

Konspiracja wpływa na sposób ujmowania przez jej członków sytuacji w szerszym zakroju abstrakcyjnie i tym samym wyklucza możność utrwalania przeżyć w takiej formie, która by służyć mogło jako materiał oświetlający szerzej całość walk podziemnych.

Nieliczne zapiski jakie się ukazują, są dotychczas zaledwie nikłymi fragmentami całości dziejów P. O. W. Dzieje te czekają na uzupełnienie fragmentów brakujących, które w przyszłości dopiero będą podstawą pełnej historii P. O. W.

I inne też powody wpływają na braki opisów walk peowiackich.

Sądzę, że nie odbiegnę od prawdy o ile powiem, że w b. P. O. W. jakie 75 do 80 procent członków składało się z szerokich warstw ludu, najlepszych synów Polski, służących z serdecznym i bezwzględnym oddaniem dobrej sprawie, lecz któż z nich myślał o potrzebie notowania chociażby ważniejszych dat? Tak było przynajmniej w zaborze pruskim.

Pozostali inteligenci, sprawujący przeważnie kierownicze i najwięcej odpowiedzialne funkcje, byli tak przeciążeni wyczerpującą służbą, że mimo doceniania ważności zapisków, przeważnie ich nie robili, z podanych zresztą już powodów.

Podczas akcji oczyszczania ziem Polski z armii zaborczych w listopadzie 1918 r. P. O. W. występowała już przeważnie jawnie, a po zupełnym oswobodzeniu kraju, przystąpiła do organizowania armii. I znów najwybitniejsze jednostki wsiągnięte zostały do dalszej pracy nad odbudową i organizacją Państwa.

Po zakończeniu wojny światowej, kiedy zwycięskie narody przystąpiły do zabliźniania raz — powstająca Polska w najcięższych warunkach krwawiła dalej w walkach z Niemcami, Czechami, Ukraińcami i wszystkimi szatańsko obmyślanymi planami jawnych i utajonych wrogów i agentur, chcących nas wepchnąć w jak najciaśniejsze i jak najsłabsze ramy, by przy najbliższej okazji powtórnie wepchnąć w niewolę. Na domiar wszystkiego przybyło nam jeszcze w roku 1920 odpierać nawałę bolszewicką i w końcu oczyścić Wileńszczyznę od wrogo dla nas nastawionej przez agitację obcą Litwy.

Ile zginęło w walkach na rozlicznych frontach jednostek, które dorzucić by mogły niejedną garść cennych materiałów? Dużo jednostek przez długi okres walk i wzmożonych wysiłków pozapominało daty ważniejszych zdarzeń, a nawet nazwiska współzakonspirowanych ongiś towarzyszy, tak, że dziś nie wiedzą, kto działał pod jakim pseudonimem, — lub nawet nie pamiętają pseudonimów.

Wszystko to utrudnia uzupełnienie historii P. O. W. Mimo to napływają od czasu do czasu do właściwych rąk; powoli odnajdywane dokumenty czy relacje i zazębiają się już często. Po dłuższym okresie w miarę napływu nowych, wyjawią się stopniowo drzemiące jeszcze w mrokach liczne fakty, które w sumie tym silniej zaimponują „dobrze odrobionym kawałem żołnierskiej" peowiackiej pracy, tym którzy tej pracy nie znali.

Nie zna zaś jej przede wszystkim młodzież, wyrosła w innych, szczęśliwszych warunkach.

Obowiązkiem wszystkich, którzy sami byli członkami P. O. W. lub znali pewne odcinki tej pracy — utrwalić wiernie swe wspomnienia. Każda taka relacja — toć przecież nowa cegiełka do dziejów konspiracyjnej roboty:

Potrzeba też pism, które by takie wspomnienia ogłaszały. O ile się nie mylę — „Wielkopolska w Pracy Zbrojnej i Obywatelskiej" — obrała sobie za cel ogłaszanie materiałów z okresu ostatnich walk o niepodległość i poprzedzającej te walki pracy podziemnej w b. zaborze pruskim. Gdyby tak było, mogłaby ona odegrać podwójną rolę, a więc nie tylko dostarczać czytelnikom artykułów z dziejów wielkopolskiego regionu, lecz jednocześnie stać się pewnego rodzaju podnietą dla tych wszystkich, którzy mieliby o czym opowiadać, lecz wspomnień swych nie spisują — gdyż nie widzą wydawcy.

[1]) Z przemówienia Marszałka Śmigłego-Rydza na I Ogólnopolskim Zjeździe Peowiaków w Wilnie w dn. 21. XI. 1937.



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski i Marszałek Edward Śmigły-Rydz w okresie wojen o niepodległość Ojczyzny.

(Z archiwum redakcji „Strzelca".)

Stanisław Sęp-Adamski

Z dziejów konspiracji w byłym zaborze pruskim

Fragmenty historyczne z okazji 25-lecia harcerstwa wielkopolskiego

(Ciąg dalszy)

W zwołanym na dzień następny do pałacu generalnego gubernatorstwa zebraniu delegatów niemieckich oddziałów wojskowych, które miało na celu dokonanie wyborów do Rady Robotników i Żołnierzy, brał udział Jęczkowiak z kilku swoimi ludźmi, powodując energicznym wystąpieniem powołanie do rady peowiaka — podoficera niem. Marcinkowskiego, który informacjami swymi o zamierzeniach Rady oddać miał cenne usługi władzom polskim.

Genialnym zarządzeniem Komendanta Piłsudskiego, wydanym natychmiast po powrocie do Warszawy, uniknięto rozlewu krwi przy oswobodzeniu Warszawy od Niemców. Narzędziem sprawnym i niezawodnym dzięki zaletom, nabytym w konspiracji skautowej, stał się harcerz wielkopolski.

W ostatnie tygodnie przed wybuchem rewolucji w Poznaniu wrze intensywna praca w P. O. W. Z. P. Przy pomocy zaprzysiężonych wartowników wywożono broń i amunicję z wojskowych składnic. Działalność P. O. W. Z. P. zdawała osiągnąć szczyt swój z chwilą wybuchu rewolucji, gdy skauci dotychczasowe harcówki zamienili w biura werbunkowe, zapisując powracających z frontu Polaków do wojska polskiego. Dzięki temu, jak i dzięki zebranym w międzyczasie wielkim zapasom broni, możliwym stał się do wykonania projekt rzucony w miejsce odrzuconego przez przedstawiciela Naczelnej Rady Ludowej projektu wzniecenia powstania. W wykonaniu tego projektu, uzbrojony oddział peowiaków obstawił w dniu 13. 11. 18 r. ratusz i zmusił obradującą tam radę Rob. i Żoł. do przyjęcia w swój skład przedstawicieli P. O. W. Z. P. Śniegockiego Henryka, Wizę Zygmunta, Palucha Mieczysława i Hulewicza Bogdana. Zamachem tym Polacy uzyskali decydujący wpływ na tworzenie kompanii bezpieczeństwa, co pozwoliło na ulokowanie tamże żołnierzy Polaków.

Po wybuchu rewolucji P. O. W. Z. P. zdekonspirowało się częściowo i rozszerzyło na szereg miejscowości na prowincji. Skauci garnęli się do specjalnych oddzia-

łów, jak oddział Wywiadowczo - Wykonawczy, kierowany przez Kalinowskiego Jana i oddział skautowy, dowodzony przez Wierzejewskiego Wincentego.

Posiadanie oddziałów wojskowych, zorganizowanych przez P. O. W. Z. P. umożliwiło Polakom przechylenie szali zwycięstwa w przełomowej chwili 27 grudnia 1918 r. na swoją stronę. W Poznaniu skauci w tych dniach tak gorąco przez nich oczekiwanych występują wszędzie z inicjatywą. Zajęcie koszar artylerii (przy ul. Solnej), koszar na Grollmanie, udział w zajęciu gmachu Prezydium Policji, koszar saperów, poczty, Ławicy, udział w walkach ulicznych, zorganizowanie gońców bojowych — oto dzieło harcerzy wielkopolskich. Podobnie działo się na prowincji. W Inowrocławiu, Pakości, Strzelnie, Gnieźnie, Czempiniu, Jarocinie, Środzie, Śremie, Kórniku, Kościanie, wogóle wszędzie tam, gdzie skauci byli, lub znaleźli się w tej chwili, czynny udział w walkach brali. Podkreślić wypada zorganizowanie specjalnego oddziału skautowego w Kościanie tzw. rezerwy skautowej, która wykazała się równie chlubną działalnością w powstaniu wielkopolskim, opisaną przez Andrzejewskiego Ig. (1934 r. — nakładem autora). Dr Celichowski Stanisław dowódca kompanii kórnickiej w swych wspomnieniach o wyprawie zbąszyńskiej tak opisuje atak na Zbąszyń z dnia 11. I. 1919 r.:

„Znalazłem kilku ochotników — straceńców z harcerzami Wierniewskim i Małeckim na czele. Poszli w ciemną noc zaopatrzeni w materiały palne. Z bijącym sercem czekaliśmy na rezultaty tej desperackiej wyprawy. Po kilku ciężkich minutach huk granatów ręcznych i grzmot karbinów maszynowych zawiadomił nas, że wycieczka się nie udała natrafiając na czujne pozycje niemieckie; mieliśmy ich za straconych, gdy po kilku dalszych minutach wyłonili się znowu z ciemności, wszyscy cali. Natrafili na pozycję kulomiotu niemieckiego, który zaatakowali ręcznymi granatami, lecz zostali odparci..."

Głosów takich tyle cytować można, ile było skupień skautów wielkopolskich we formacjach wojskowych i ile było frontów. Czy to walki pierwszej kompanii skautowej w odsieczy Lwowa, pod Lesznem, czy walki „Baonu Śmierci" pod Żninem i na Litwie, czy w defensywie, czy w odwrocie, czy w ofensywie zawsze i wszędzie harcerz wielkopolski wiernie służył Bogu i Ojczyźnie. Uznali to nie tylko swoi, lecz co charakterystyczne, nawet i wrogowie. Zaś w Parku Narodowym na Malcie pod Poznaniem harcerze i dawni towarzysze broni skromną w formie, lecz wymowy pełną cześć oddali, stawiając w dniu 16 maja 1937 r. potomnym ku pamięci szary granitowy pomnik z tablicami ze spiżu, na których umieszczono nazwiska harcerzy - bohaterów, którzy Polsce w ofierze życie swe oddali.

Oto ich imiona:

Aumüller Ignacy	Mieczysława I — Poznań
Brungart Stanisław	Wł. Jagiełły — Poznań
Bartlitz Michał	Przemysława — Śrem
Barański Walerian	Piast — Poznań
Barczak	Piast — Inowrocław
Bajon Henryk	Piast — Kościan
Bock Romuald	Z. Czarny — Gniezno
Białecki Mieczysław	Traugutta — Poznań
Ciesiołka Stanisław	Śrem
Czaplicki Janusz	B. Chrobrego — Poznań
Dutkowski Władysław	Jagiełły — Poznań
Dybizbański Edward	Traugutta — Poznań
Fabiańczyk Kajetan	Sobieski — Kościan
Ginter Roman	Sobieski — Kościan
Górny Adam	Kruszwica
Harwaziński Józef	Lech — Gniezno
Jopek Władysław	Kościuszki — Poznań
Jachnik Ignacy	Sobieski — Kościan
Jabłkowski Teodor	Inowrocław
Kasprzak Marian	Głowacki — Buk
Karow Józef	Inowrocław
Kaliszewski Ignacy	Sobieski — Kościan
Kędzierski Stanisław	Poniatowski — Śmigiel
Koliński Stefan powst.	Kościuszki — Grodzisk
Kucznerowicz Stanisław	Batorego — Czempin
Kuczma Wacław	Poniatowski — Kórnik
Kłys Józef	K. Wielki — Poznań
Kunzendorf Leonard	Jagiełły — Poznań
Kaczór Stanisław	Sobieski — Kościan
Łuczak Stanisław	Poniatowski — Kórnik
Łuczak Paweł	Piast — Pakość
Mikołajczak Edmund	Chrobry — Poznań
Makowski Franciszek	Lech — Gniezno
Masztelarz Franciszek	Sobieski — Kościan
Małecki Wacław	Poniatowski — Kórnik
Majchrzycki Kazimierz	Poniatowski — Kórnik
Mendelewski Tadeusz	K. Wielki — Poznań
Miklaszewski Włodzimierz	Chrobry — Poznań
Nowak Alfons	Mieczysława I — Poznań
Nowicki Czesław	Kościuszki — Kostrzyn
Orczykowski Władysław	Jagiełły — Poznań
Olszewski Edward	Sienkiewicza — Gniezno
Owczarczak Zygmunt	Sienkiewicza — Kościan
Przybył Marian	K. Wielki — Poznań
Pawlak Aleksander	Lech — Gniezno
Parczyński Władysław	Jagiełły — Poznań
Pajzderski Tadeusz	Jagiełły — Poznań
Peszke Edmund	Śrem
Płaszczykowski Stanisław	Piast — Pakość
Rogaliński Henryk	K. Wielki — Września
Raźniak Stanisław	Sienkiewicza — Gniezno
Rydlewski Bernard	Sobieski — Kościan
Rudzki Mieczysław	zast. harc. przy gim. Bergera — Poznań
Skórnicki Jarosław	Sobieski — Kościan
Sikora Stanisław	Sobieski — Kościan
Sopałowicz Kazimierz	drużyna pleszewska
Spychalski Antoni	Dąbrowskiego — Poznań
Susała Kazimierz	1 drużyna — Nakło
Strehl Antoni	Z. Czarny — Poznań
Sobisz Tadeusz	K. Wielki — Września
Soiński Maksymilian	Pakość
Skonieczny Leon	Piast — Pakość
Stankowski Ludwik	K. Wielki — Września
Stasiewski Leon	K. Wielki — Września
Trąpczyński Mieczysław	Mieczysława I — Poznań
Trawczyński Marian	Traugutta — Poznań
Trejkowicz Stanisław	Sobieskiego — Kościan
Wiśniewski Jan	Inowrocław
Wopiński Stefan	Sobieski — Kościan
Wullert Jan	Jagiełły — Poznań
Wojciechowski Marian	K. Wielkiego — Poznań
Wierniewski Antoni	Poniatowskiego — Kórnik
Żurawski Edmund	Poniatowskiego — Kórnik

Największą bodaj podzięką tym cichym bohaterom-harcerzom wielkopolskim nich będą słowa Ich Wodza Naczelnego Marszałka Józefa Piłsudskiego:

...„zdaliście jeszcze raz egzamin ze swej dojrzałości obywatelskiej i gotowości na ofiary, zawsze świecąc swym starszym towarzyszom broni przykładem wysokiego pojmowania swoich ochotniczo na siebie przyjętych obowiązków. Oddając cześć poległym za Ojczyznę kolegom Waszym, wyrażam Wam harcerze podziękę i uznanie za dotychczasową służbę..."

Ukończenie działań wojennych stawiło harcerzy wielkopolskich przed nowym nie mniej trudnym zadaniem.

Okręg Wielkopolski Związku Harcerstwa Polskiego i teraz przoduje, stając co do liczebności a z pewnością i aktywności na pierwszym planie. Wierne tradycje swych poprzedników, których spotkał najwyższy zaszczyt przynależenia do wybranego pokolenia, któremu danem było ziścić marzenie najszczytniejsze — wywalczenie Niepodległości Polski, — młode pokolenie harcerzy wielkopolskich świadomie wysiłek swój skierowuje ku niemniej ważnemu celowi. Celem tym, to wytężona praca nad budową mocarnej Polski.

Cegiełkę fundamentalną budowy, tworzoną przez harcerzy wielkopolskich, jest wychowanie młodzieży wielkopolskiej w miłości do Boga i Polski. Do służby tej żynach i hufcach, skupiając pod historycznym już dziś sztandarem, odznaczonym oznaką pułku strzelców wlkp. — „Dzieci Poznańskich", niezliczone rzesze zuchów, harcerek i harcerzy oraz liczne rzesze starszyzny i przy-

jaciół. W zespołach harcerskich uprawia się, poza ćwiczeniami czysto harcerskimi, wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe w najszerszych ramach. Sprawdzianem ważności roli, którą przyjęło na siebie harcerstwo, jest uznanie tej organizacji przez rząd polski za stowarzyszenie o „wyższej użyteczności publicznej".

Na czele Zarządu Okręgu Wlkp. stoi od wielu lat całym sercem harcerzom oddany opiekun, zasłużony patriota, senator R. P. Bernard Chrzanowski. Pod jego troskliwą pieczą pracują Chorągwie: żeńska pod komendą hm. Hołdzianki Anieli i męska pod komendą hm. Balcerka Antoniego, oraz Koła Przyjaciół Harcerzy pod komendą Okręgowego Kierownika hm. Sworowskiego Czesława.

Dla scharakteryzowania rozwoju harcerstwa wielkopolskiego niech posłuży wymowa cyfr. W listopadzie 1918 r. w zaborze pruskim było około 800 harcerek i 2900 zaszczytnej przygotowują się w licznych zastępach, druharcerzy, ogółem 3600 członków harcerstwa. W roku 1936 XV sprawozdanie Okręgu Wlkp. wymienia

harcerek	6.889
harcerzy	15.434
przyjaciół harcerstwa	5.469
ogółem	27.792

Trudno mi pisać o harcerstwie wielkopolskim dla tych, którzy nie zetknęli się z nim dotychczas. Ten tylko bowiem, kto harcerstwo wielkopolskie widział i poznał, ten je pokochał jak drogie dziecię, którego straty nie umiałby sobie wyobrazić.

Radzę więc szczerze tym wszystkim, którzy od ruchu tego dotychczas stronili, by zbliżyli się do niego, a staną się jego dozgonnymi przyjaciółmi.

Kim jest harcerz? najlepiej odpowie prawo jego:

1. Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie wypełnia swoje obowiązki.
2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.



Pan Wojewoda Poznański Artur Maruszewski i Dowódca O. K. VII gen. Edmund Knoll - Kownacki przy chorągwi poznańskiego koła Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.).

Fot. Alejnik



Grupa legionistów (przedwojennych strzelców) na Wołyniu: (Ryś Trojanowski, Julian Stachiewicz, Kuba Bojarski, Herwin Piątek)

(Ze zbiorów Komendy Głównej Z. S.)

Wincenty Wierzejewski.

Tajne organizacje niepodległościowe w Wielkopolsce

Każdy zdrowy organizm społeczny, mający pretensje do rozwoju, dbać powinien nie tylko o rozwój swych wartości moralnych, intelektualnych i ekonomicznych, ale również o hodowanie tej siły potencjalnej, która stanowi o sile prężności danego organizmu w kierunku bezwzględnego przeprowadzenia i zrealizowania za wszelką cenę swych najszczytniejszych ideałów.

Jeżeli z tego stanowiska przyjrzymy się pracy społecznej i narodowej w byłym zaborze pruskim w okresie sprzed wojny światowej, to właśnie ten odcinek pracy, który miał być niejako ukoronowaniem, ucieleśnieniem naszych dążeń, stwierdzeniem i wykończeniem naszej zbiorowej woli, ten ważny odcinek pracy narodowej, który miał zadecydować o przygotowaniu społeczeństwa do ewentualnego wystąpienia zbrojnego, leżał odłogiem.

Gdy przychodzi nam dziś, z perspektywy lat kilkudziesięciu szkicować tło rodzącej się akcji niepodległościowej w byłym zaborze pruskim, to rzuca nam się w oczy ta jednostronność, ten niedorozwój polskiej akcji narodowej i jej przewodniej myśli politycznej nastawionej jedynie na defenzywę.

Cała długoletnia walka o język, o religię, o poczucie narodowe, o ziemię, o stan posiadania, konieczną była i chlubną i cześć tym wszystkim, którzy na owym posterunku wytrwali i nieugięci ostali się. Lecz cała ta praca, to jedynie trud, podjęty dla utrzymania naszego bytu, dla utrzymania naszej wartości narodowej. Nie zastanawiano się, że przecież kiedyś przyjdzie czas, w którym wartość ta zdać będzie musiała swój egzamin, że zaistnieje kiedyś moment, w którym to wszystko rzucić będziemy musieli na szalę wypadków historycznych celem zdobycia własnego niezależnego bytu państwowego.

Myśl ta dojrzewa w młodym pokoleniu i zapoczątkowuje reakcję przeciw dotychczasowej teorii walki narodowej, której zwycięstwa, o ile o takich w ogóle mówić było można, święcono dotąd jedynie w walce wyborczej, w parlamencie i sejmie pruskim.

Kiełkować poczyna idea organizacji i przygotowania do walki zbrojnej z zaborcą. Powstają pierwsze organizacje niepodległościowe, które świadomie, w tajnych kółkach i zespołach, przysposabiają swych członków do *walki czynnej* z zaborcą celem celem zrzucenia *siłą* jarzma niewoli.

Litania tych organizacji, które powstały i upadły od roku 1910 do wybuchu powstania 1918 roku obejmuje następujące zrzeszenia:

1. Koła „Związku Walki Czynnej".
2. Bojowa Drużyna „Żuławów".
3. Dryżyny strzeleckie przy „Towarzystwie Tomasza Zana".
4. Bojowe dziesiątki przy „Harcerstwie".
5. Bojowe dziesiątki przy „Sokole".
6. Wojskowa Organizacja Niepodległościowa przy T. S. M.
7. Drużyna Bojowa „Unia".
8. Polska Organizacja Wojskowa byłego zaboru pruskiego.

Wielką ilość tych organizacyj tłumaczyć należy tym, że ścisła konspiracja wymagała nieraz luźnej tylko łączności z poszczególnymi jednostkami. Łączność ta rwała się nieraz z chwilą zaaresztowania spiskowców, względnie w czasie wojny światowej, z powodu poboru do wojska lub wysłania na front kierowniczych jednostek.

Ze względu na staranny dobór ludzi do tajnych bojowych zespołów, opierały się poszczególne „bojówki" o szersze organizacje tajne, jak „T. T. Z.", pół jawne jak „Harcerstwo" i jawne jak „Sokół". Ponieważ organizacje te jako macierzyste stanowiły pewne oparcie ideowe, względnie stanowiły pewien rezerwuar, filar, z którego można było czerpać odpowiednie jednostki do tajnych bojowych zespołów, przeto podzielić by można wymienione organizacje na trzy główne grupy, a mianowicie:

I. **Grupa „T. T. Z."**

1. Drużyny Strzeleckie.
2. Tajna Organizacja Niepodległościowa.

Grupa 11 „Harcerska".

1. Koła „Związku Walki Czynnej".
2. Bojowe dziesiątki harcerskie.
3. Bojowa drużyna „Unia".
4. Bojowa drużyna „T. S. M." (Wojsk. Org. Niep.).
5. Polska Organizacja Wojskowa.

Grupa 111 „Sokoła".

1. Bojowe dziesiątki „Sokołów".

Trzy te grupy różnią się między sobą doborem ludzi, sposobem pracy i celem sobie postawionym.

„T. T. Z." oparte tak pod względem ideowym jak i organizacyjnym na tradycji dawnych związków filaretów dzieliło się na tajne kółko organizowane pośród uczni gimnazjów byłego zaboru pruskiego. Tajność i tradycja pracy tych kółek była ściśle przestrzegana i przekazygłównych zadań „T. T. Z." należały: nauka literatury, historii Polski, pielęgnowanie języka polskiego jak i wszczepianie w swych członków ducha czynnego patriotyzmu. Były to wszystko w oczach zaborców przewinienia, za które groziły wydalenia, a nawet kary więzienia za należenie do tajnych związków. Tajność organizacji dodawała jej uroku, podnosiła jej *ważność i znaczenie.*

Akcja „T. T. Z." cieszyła się poparciem patriotycznych jednostek starszego społeczeństwa jak i byłych członków stowarzyszenia. Do organizacji przyjmowany był każdy uczeń, którego polskość i patriotyzm nie ulegały wątpliwości, a charakter gwarantował, że utrzyma tajemnicę organizacyjną.

W łonie tej organizacji, względnie w oparciu o nią, tworzyły się pierwsze zastępy tajnych „Drużyn Strzeleckich" jak i „Tajna Organizacja Niepodległościowa" a przynależność członków do tych organizacji była podwójnie zakonspirowana. Program pracy obejmował poza przygotowaniem wojskowym, wyszkolenie przyszłych dowódców, wychowanie przyszłych oficerów wojska polskiego. Ambicją i celem tych tajnych organizacyj niepodległościowych było podniesienie poziomu pracy i rozszerzenie programu celem utworzenia pewnego rodzaju tajnej szkoły podchorążych.

Rozwój organizacyj tych o śmiało zakreślonym programie, hamowała ich tajność, konieczność ostrożnego doboru ludzi, a w końcu wybuch wojny światowej, która wyrwała z ich szeregów najgorliwszych przywódców. Wielkiej ofiarnej pracy, wiary w nią i trudu potrzeba było, by rwący się co pewien czas wątek pracy z obawy przed zdekonspirowaniem, podjąć z nowym zapałem. Jedynie tylko wielka miłość ojczyzny, chęć wyrwania jej z niewoli i wiara w niespożyte siły narodu, dodawała bodźca do wytrwania na ważnym tym posterunku pracy niepodległościowej. Trud ten i wysiłek nie poszedł na marne, wychował on poważny zastęp przywódców ruchu powstańczego, pociągnął za sobą szersze rzesze inteligencji do powstania, a Polsce przysporzył szereg dzielnych oficerów i dowódców.

II. **Grupa „harcerska".**

Rozmach ruchowi harcerskiemu na ziemiach byłego zaboru pruskiego nadała organizacja tajnych a później półjawnych drużyn harcerskich rekrutujących się z młodzieży pozaszkolnej kupieckiej, rzemieślniczej i robotniczej oraz zakonspirowanych zastępów uczni gimnazjalnych, w wieku od 18 do 20 lat.. Od zarania swego istnienia otrzymało harcerstwo kierunek pracy przygotowania wojskowego. Ćwiczenia obejmowały zakres walk partyzanckich, polowych, włącznie natarcia i szturmu, obozownictwo, terenoznawstwa, musztrę, służbę sanitarną. Starsze społeczeństwo ze zdziwieniem i pewną obawą patrzało na te poczynania młodzieży, tworzącej polskie oddziały wojskowe wychowawcze. Większość społeczeństwa odnosiła się do ruchu tego z sympatią, część bojaźliwie, przewidując ze strony władz pruskich represje.

Ustawodawstwo pruskie przewidywało, że tylko stowarzyszenia polityczne winny być policyjnie meldowane. Z tego powodu policja pruska miała z harcerstwem niemało kłopotu; chciano je początkowo rozwiązać, podciągać je pod kategorię związków tajnych. Akcja policji została jednakowoż pokrzyżowana umundurowaniem szeregów harcerskich. Nie dbając o to ustosunkowanie się policji pruskiej do harcerstwa, rozpoczęto zakładać liczne drużyny w Wielkopolsce, na Pomorzu w Berlinie i Westfalii. Ofiarną pracą i własnym sumptem drużyny te zaopatrywały się w potrzebny ekwipunek polowy, organizowały własne świetlice i magazyny.

Poza ćwiczeniami polowymi, urabiającymi sprawność bojową piechura, przechodził każdy harcerz twardą szkołę charakteru. Organizacja bowiem wdrażała do surowej karności, punktualności, obowiązkowości i zachowania tajemnic organizacji. Nauki pisowni, literatury, historii Polski, nauka polskich pieśni bojowych dopełniały całości programu pracy harcerskiej.

Przy tej organizacji obejmującej przed wojną światową do tysiąca młodzieży grupowały się tajne zespoły bojowe. I tak w roku 1912-tym powstaje przy harcerstwie pierwszy zespół „Związku Walki Czynnej", do zespołu wciągnięci zostają zaufania godni dowódcy drużyn, plutonów i zastępów. Zadaniem tajnego związku było wychowanie w podległych im szeregach typu bojowców niepodległości, przygotowanych do czynnego wystąpienia przeciw zaborcy. Gorętsze jednostki, kiedy to wczasie wojny światowej ciągłość pracy niejednokrotnie się rwała, tworzyły dorywczo oddziały nadając im nową nazwę.

Tak powstała drużyna bojowa „Unia" i „Woj. Druż. Niep." Jednostki te pracowały nadal w tym samym duchu, wykazując nieraz dużo inicjatywy, akresywności i odwagi w licznych i niebezpiecznych przedsięwzięciach. Z chwilą wybuchu wojny światowej rzucił „Związek Walki Czynnej" członkom swoim hasło, by iść w szeregi pruskie jedynie na wyszkolenie bojowe, lecz na front nie wyruszać, nie usuwając się z szeregów pruskich środkami szkodzącymi zdrowiu, lecz dezertować.

W wrześniu 1914 r. zmienia „Zw. Walki Czynnej" nazwę na „Polską Organizację Wojskową byłego zaboru pruskiego".

Powstaje centralne biuro ułatwiające dezercję z szeregów pruskich, udzielające pomocy i opieki dezerterom. Organizację uważano za nierozwiązalną, istniała ona tak wśród bojowców armii pruskiej, jak i wśród dezerterów, na wolności i w więzieniach. Dezercja z armii kwalifikowała danego członka na bojowca, któremu można było powierzyć ważniejsze zadania. Ćwiczenia polegały na wykradaniu broni i amunicji z koszar pruskich, granatów ręcznych z fortów, wydobywanie z więzień aresztowanych bojowców, przewożenie ekwipunku wojskowego i broni do oddziałów P. O. W. w byłej Kongresówce, utrzymywanie kontaktu z komendą główną P. O. W. w Warszawie.

Oczywiście tak rozwinięta działalność, ściągnęła na siebie liczne rewizje, aresztowania i prześladowania, które nie załamały jednakowoż ducha bojowców. Przeciwnie, organizacja wojskowa uodporniła ich i przysposobiła do ostatecznej rozgrywki. Polska Organizacja Wojskowa stanowiła nie wojsko, lecz groźny element bojowo - powstańczy o niezwyklej sile wybuchowej, składającej się w dużej części z dezerterów armii pruskiej.

Z wybuchem rewolucji po otworzeniu więzień wojskowych w Poznaniu, utworzyło P. O. W. pierwsze biura werbunkowe do wojska polskiego, grupując około siebie parę tysięcy żołnierzy frontowych. Polska Organizacja Wojskowa organizuje i przeprowadza zamach na Główną Radę Robotników i Żołnierzy, umożliwiając tym samym utworzenie w Poznaniu pierwszej polskiej siły zbrojnej, jaką były bataliony Straży i Bezpieczeństwa. Organizuje i przeprowadza na rozkaz Marszałka Piłsudskiego rewolucję w garnizonie niemieckim w Warszawie.

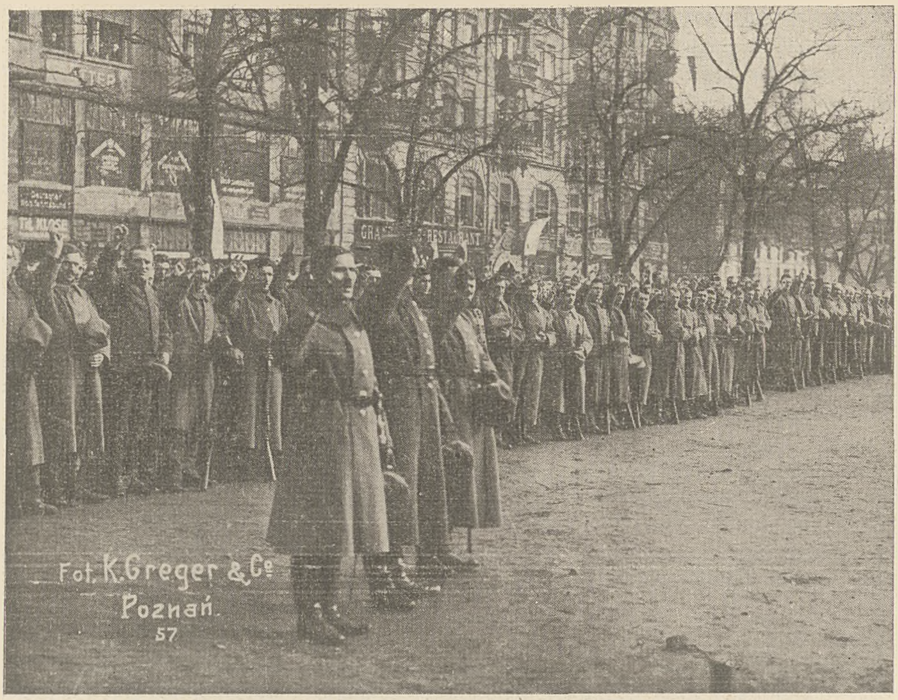
Tajne organizacje Niepodległościowe zjednoczone w Polskiej Organizacji Wojskowej, siłą swego zdecydowanego wystąpienia zbrojnego sprowokowały wybuch powstania, a ich bojowcy chlubnie zdali egzamin powstańca.

III. **Grupa „Sokoła".**

W „Sokole" krótko przed wojną światową pod wpływem polowych drużyn sokolich w Małopolsce, zaczęło się ożywiać... Zaczęto organizować dłuższe masowe marsze bojowe. Gorętsze osoby domagały się ćwiczeń polowych, a w roku 1914-tym przystąpiły do organizowania tajnych bojowych dziesiątek sokolich. Sokoli ćwiczący, którzy stanowili *dół* organizacji, niedostatecznie opanowanej karnością, chętnie garnęli się do zbrojnej akcji niepodległościowej, walcząc z hamulcami nakładanymi na ich poczynania, przez partyjne zarządy poszczególnych gniazd. Ten dualizm ideowy wyraźnie wystąpił w „Sokole" w chwili wybuchu powstania, gdy wtedy dziesiątki bojowe „Sokoła" samorzutnie wystąpiły do akcji zbrojnej, dołączając się do Polskiej Organizacji Wojskowej i pociągając za sobą liczniejsze szeregi sokole do powstania.

Oto krótko ujęta, ogólna charakterystyka trzech głównych grup niepodległościowych, których działalności i aktywności zawdzięczać należy wybuch i udanie się wielkopolskiego czynu zbrojnego. Za ich to hasłem jak lawina porwał się do broni lud wielkopolski. Nie zważając na podszepty agitatorów pewnych partyj, radzących cicho siedzieć i wstrzymać się od wszelkiej akcji zbrojnej, a tylko czekać na... armię Hallera. Lud wielkopolski dowiódł, że ważniejszy dla niego głos serca przepojonego miłością ojczyzny od podszeptów mądrali politycznych. Instynktownie wyczuł wielkość chwili i potrzebę krwawej daniny. Powstanie dowiodło, że jeden zdecydowany, przejęty fanatyczną wiarą w zwycięstwo powstaniec, większą przedstawia wartość bojową, aniżeli 20-tu wyszkolonych i dobrze wyekwipowanych żołnierzy, idących do walki bez wiary w słuszność swej sprawy.

Istnieje pogląd inspirowany przez pewne koło polityczne, że powstanie wielkopolskie wybuchło samorzutnie, bez niczyjej inicjatywy i bez przyczynienia się do tego jakiejkolwiek organizacji. Jest to wybieg tych czynników, które mimo ogromnego wysiłku nie zdołały wybuchowi powstania przeszkodzić i zmuszone były, chcąc ratować swoją powagę polityczną, dać w końcu powstaniu swe błogosławieństwo. Twierdzę, że wybuch powstania nastąpił dzięki zdecydowanej i bezwzględnie do celu idącej grupie niepodległościowców - bojowców, przygotowanych do wystąpienia w wymienionych organizacjach bojowych, którym przewodziła idea walki czynnej, idea Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, który ją w sercach naszych rozbudził i rozpalił.



Przysięga Powstańców na Placu Wolności w Poznaniu.
(fot. Greger)

Dr Włodzimierz Lewandowski

Powstanie wielkopolskie 1918-19 roku

(Ciąg dalszy).

12. Udział Polaków b. zaboru pruskiego w rządzie Rzeczypospolitej.

Zrazu różnice poglądów na zasadnicze problemy polityczne, gospodarcze i społeczne były zbyt wielkie i uniemożliwiały więc współpracę pomiędzy polskimi radykałami a reprezentantami b. zaboru pruskiego, skłaniającymi się do poglądów raczej zachowawczych, niż postępowych. I chociaż Jędrzej Moraczewski jako premier pierwszego polskiego rządu zarezerwował dla reprezentantów b. zaboru pruskiego trzy teki i starał się usilnie zgodnie z zadaniem, powierzonym mu przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, o pozyskanie reprezentantów tego zaboru do współpracy, do porozumienia w tej sprawie przecież nie doszło.

Dopiero ustąpienie Jędrzeja Moraczewskiego w dniu 16 stycznia 1919 roku stało się podstawą, która umożliwiła udział Polaków ziem zachodnich w rządzie Polskiego Państwa. Decydującym czynnikiem w tej sprawie była osoba nowego premiera Ignacego Paderewskiego oraz jego kontakty ideowe i osobiste z Polskim Komitetem Narodowym w Paryżu. Po powołaniu przez Naczelnika Państwa w dniu 16 stycznia tego męża na stanowisko premiera rządu polskiego weszli w skład jego gabinetu jako minister skarbu Józef Englich z Poznania, jako minister przemysłu i handlu dr Kazimierz Hącia oraz jako minister zdrowia dr med. Tomasz Janiszewski.

Z ministrów tych dr Józef Englich prowadził swój resort do dnia 5 kwietnia 1919 roku. Dr Kazimierz Hącia był minister przemysłu i handlu do 12 sierpnia 1919 roku a dr med. Tomasz Janiszewski przetrwał cały gabinet Ignacego Paderewskiego i częściowo pracował jeszcze pod premierem Leopoldem Skulskim do dnia 30 stycznia 1920 roku.

13. Udział Wielkopolski w Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej.

Rząd Jędrzeja Moraczewskiego, zmierzający do prowadzenia polityki faktów dokonanych, spowodował Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego do ustanowienia ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego w dniu 28 listopada 1918 roku.

Według tej ordynacji wyborczej ziemie zaboru pruskiego podzielone były razem na 11 okręgów wyborczych i miały wybierać razem 112 posłów.

W tym samym dniu wydał Naczelnik Państwa dekret o wyborach do Sejmu Ustawodawczego i zarządził wybory poselskie na dzień 26 stycznia 1919 roku. Odnośnie 11 okręgów wyborczych b. zaboru pruskiego w dekrecie tym postanowiono, że po porozumieniu z przedstawicielami społeczeństwa polskiego na ziemiach zaboru pruskiego nastąpi niebawem nowe zarządzenie.

Ponieważ Komisariat Naczelnej Rady Ludowej, jak nam wiadomo, postanowił w kwestii

przynależności ziem zachodnich do Polski odczekać decyzji traktatu pokojowego, nie można było przeprowadzić wyborów do Sejmu Ustawodawczego w Wielkopolsce w tym samym terminie, jak w centralnych ziemiach Polski.

Wprawdzie pewna część okręgów wyborczych wskutek działań powstańczych została oswobodzona, jednakże zasadnicza postawa polityczna, nawał prac politycznych i wojskowych, związanych z koniecznością zorganizowania władz polskich od podstaw, oraz ciągłość walk z Niemcami nie pozwoliły przeprowadzić w dniu 26 stycznia wyborów na oswobodzonym obszarze Wielkopolski.

By jednak umożliwić społeczeństwu polskiemu ziem zachodnich udział w pracach Sejmu Ustawodawczego wydał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski 7 lutego 1919 r. dekret, stanowiący co następuje:

„Polacy, którzy w roku 1918 posiadali mandat poselski do parlamentu Rzeszy Niemieckiej, są uprawnieni do udziału w obradach Sejmu Ustawodawczego na równych prawach z posłami, wybranymi do tego Sejmu jako przedstawiciele Polaków zaboru pruskiego".

Na podstawie tego dekretu weszło w skład Sejmu Ustawodawczego 20 posłów ziem zachodnich i uczestniczyło od samego początku w pracach tego Sejmu.

Warto tutaj przypomnieć, że na pierwszym posiedzeniu Sejmu w dniu 10 lutego 1919 roku objął przewodnictwo jako najstarszy z posłów Ferdynand Radziwiłł z Antonina w pow. ostrowskim. i wygłosił przemówienie powitalne. Na drugim posiedzeniu w dniu 14 lutego wybrany został Marszałkiem Sejmu Ustawodawczego Wojciech Trąmpczyński z Poznania i, jak wiadomo, pozostał nim podczas całej kadencji Sejmu Ustawodawczego.

Na tym samym posiedzeniu przedstawił poseł Korfanty wniosek o przyjęcie do Sejmu jako posłów 71 członków Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu oraz siedmiu zgłoszonych kandydatów z listy. Jednakże wnisek ten nie został przyjęty przez Sejm Ustawodawczy i na posiedzeniu w dniu 5 kwietnia uchwalił Sejm Ustawodawczy ustawę o przeprowadzeniu wyborów w Wielkopolsce.

Wybory te odbyły się w Wielkopolsce 25 kwietnia 1919 r. na mocy tej ustawy w czterech okręgach wyborczych. Z wyborów tych weszło do Sejmu Ustawodawczego razem 48 posłów, wybranych z Wielkopolski.

14. Okres przed podpisaniem traktatu wersalskiego w dniu 28 czerwca 1918 r.

Tak stały mniejwięcej sprawy polityczne i wojskowe w Wielkopolsce, gdy w końcu maja kongres pokojowy w Paryżu w głównych zarysach wykończył projekt traktatu i przesłał go specjalną notą rządowi Rzeszy Niemieckiej do zaakceptowania. W związku z tym zaostrzyła niewaź nie było wiadomo, czy Rzesza Niemiecka niewaź nie wiadomo, czy Rzesza Niemiecka przyjmie projekt traktatu pokojowego i czy nie dojdzie ze strony narodu niemieckiego do aktu rozpaczy, jakim byłaby ponowna wojna.

Pozostając w poufnym kontakcie z Naczelnym Dowództwem W. P. w Warszawie i informowany przez nie o ogólnym położeniu, skierował wtedy gen. Józef Dowbor - Muśnicki pismo do Komisariatu N. A. L. z wnioskiem o oddanie podlegających mu sił zbrojnych b. zaboru pruskiego pod względem operacyjnym do dyspozycji Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego.

W dniu 25 maja udała się do Belwederu delegacja w składzie prezydium Naczelnej Rady Ludowej i reprezentantów Komisariatu N. R. L.,



Misja ambasadora Noulensa w Poznaniu w 1919 r. Pod chorągwią adjutant Naczelnika Państwa, Janusz Olszanowski, zmarły w szpitalu wojskowym w 1920 r.

(Ze zbiorów hr. Antoniny Czarneckiej, Trzebosz.)

by oddać Naczelnemu Wodzowi W. P. armię wielkopolską pod jednolity zarząd operacyjny.

Jak informują nas uczestnicy tego wiekopomnego aktu, był Józef Piłsudski w chwili składania uroczystej deklaracji przez dotychczasowych kierowników Wielkopolski niezwykle wzruszony i dziękował im z głębi serca.

W charakterze Naczelnego Wodza Armii Polskiej zarządził wtedy Józef Piłsudski pogotowanie strategiczne na Zachodzie i zorganizował je w ten sposób, że kierownictwo frontu mazowieckiego powierzył gen. francuskiej armii Massenet, front wielkopolski powierzył gen. broni Józefowi Dowbor - Muśnickiemu, dotychczasowemu Głównodowodzącemu w Poznaniu, a front południowo - zachodni wzdłuż granicy śląskiej oddał gen. Józefowi Hallerowi.

Równocześnie zarządził Naczelny Wódz ściągnięcie do rejonu Łódź—Skierniewice—Łowicz, odpowiednich rezerw operacyjnych pod dowództwem gen. Karnickiego.

Ze względu na ówczesną sytuację zewnętrzną Państwa Polskiego zarządzenia te były ściśle tajne i społeczeństwo wielkopolskie nie dowiedziało się wcale o tym, że w chwilach największego niebezpieczeństwa czuwał nad losami ziemi piastowskiej Józef Piłsudski.

15. Ustawa o tymczasowej organizacji b. dzielnicy pruskiej z dnia 1 sierpnia 1919 roku.

Niezależnie od rozwoju spraw politycznych i wojskowych zwrócił się Komisariat N. R. L. już w lutym 1919 r. pisemnie i ustnie do prezydenta rady ministrów Ignacego Paderewskiego z deklaracją, że zamierza sprawować rządy w Wielkopolsce tylko do chwili ostatecznego określenia granic. Odpowiednim memoriałem proszono wtedy rząd centralny, by przygotował się do przyjęcia ziem zachodnich i wskazał sposób przejęcia po to, by Naczelna Rada Ludowa mogła zastosować swoje zarządzenia i organizację prac do projektu rządu.

W marcu tegoż roku zwróciła się Naczelna Rada Ludowa ponownie do rządu Rzeczypospolitej Polskiej z konkretną propozycją zamianowania organów rządu, które z chwilą zakreślenia granic przejmą administrację ziem zachodnich.

Wtedy to Rada Ministrów podczas obecności członków Komisariatu Nacz. Rady Ludowej oświadczyła, że zleca Komisariatowi N. R. L. funkcje tego organu Rządu Polskiego do chwili przejęcia ziem, oddzielonych od Prus.



Defilada przed Naczelnikiem Państwa w Poznaniu w 1919 r.
(fot. Greger, ze zbiorów hr. A. Czarneckiej w Trzeboszu)

Tajnymi rozkazami tylko poinformowano dowódców wojsk wielkopolskich do stopnia dowódcy batalionu włącznie, że z dniem 1 czerwca armia wielkopolska podlega pod względem operacyjnym Naczelnemu Wodzowi.

Tymczasem do wybuchu wojny polsko - niemieckiej w połowie roku 1919 nie doszło, gdyż rząd Rzeszy Niemieckiej zdecydował się na podpisanie traktatu pokojowego i dokonał aktu tego w dniu 28 czerwca 1919 roku w Versailles.

W miarę rozwoju tych pertraktacyj delegowały poszczególne ministerstwa do wydziałów i biur Naczelnej Rady Ludowej swych urzędników, którzy w charakterze łączników zmierzali do ujednolicenia i uzgodnienia prac tymczasowej administracji wielkopolskiej z planami i zamiarami rządu polskiego w Warszawie.

Skoro Rzesza Niemiecka zdecydowała się i podpisała traktat pokojowy i wiadomość o tym dotarła w drodze oficjalnej do rządu polskiego

w Warszawie, przystąpił Sejm Ustawodawczy natychmiast do obrad w sprawie tymczasowej organizacji zarządu b. dzielnicy pruskiej.

Sejm Konstytucyjny uchwalił ustawę tę w dniu 1 sierpnia 1919 roku i postanowił, że przypadające Polsce na podstawie traktatu wersalskiego ziemie zachodnie mają być na razie kierowane jednolicie przez ministra b. dzielnicy pruskiej. Na terenie Wielkopolski i Pomorza miały powstać poza dzielnicowym ministerstwem dwa urzędy wojewódzkie oraz dwa okręgi generalne.

Nadmienić przy tym wypada, że Sejm Ustawodawczy pominął w ustawie tej powołanie się na wolę ludności, wyrażoną w powstaniu wlkp., a tylko jednostronnie powoływał się na traktat pokojowy z 28 czerwca 1919 roku, jak gdyby traktat ten przesądził w czym kolwiek o woli ludności, która w drodze ofiary krwi zdążała mimo wszelkie trudności do zjednoczenia się z państwem polskim. To zapomnienie Sejmu Ustawodawczego zupełnie słusznie określił prof. dr Zygmunt Cybichowski jako jeden z zasadniczych błędów polskiego prawa państwowego.

Przystępując do wykonania powyższej ustawy zamianował Naczelnik Państwa w dniu 16 sierpnia Władysława Seydę ministrem b. dzielnicy pruskiej, a w dniu 20 sierpnia naznaczył pierwszym dowódcą Poznańskiego Okręgu Generalnego gen. ppor. Zygmunta Zielińskiego, a jego szefem Sztabu pułk. szt. gen. Mieczysława Norwid - Neugebauera.



Gen. Dowbor - Muśnicki wraz z sztabem.
fot. Greger, Poznań.

16. Utworzenie Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej.

Z chwilą powołania Władysława Seydy na stanowisko Ministra b. dzielnicy pruskiej, przystąpił on natychmiast do prac organizacyjnych i z dotychczasowych wydziałów Naczelnej Rady Ludowej zorganizował Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej.

Na wniosek, powzięty przez ministra Seydę w porozumieniu z właściwymi ministrami zamianował Naczelnik Państwa Józef Piłsudski siedmiu podsekretarzy stanu Jana Brejskiego, Bernarda Chrzanowskiego, dr Leona Jantę - Połczyńskiego, Leona Plucińskiego, Adama Poszwińskiego, prof. dr Romana Rybarskiego oraz dr Zygmunta Seydę.

Z nich Adam Poszwiński objął zastępstwo ministra b. dzielnicy pruskiej w Warszawie a inni objęli kierownictwo sześciu podsekretariatów stanu w Poznaniu.

Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej w Poznaniu objęło zakresem swego działania kompetencje 14 ministerstw polskich w Warszawie. Wraz z niezbędnymi dodatkowymi ogniwami organizacyjnymi podzielone było to dzielnicowe ministerstwo na sześć podsekretariatów, którym z kolei podporządkowywało się 14 departamentów resortowych, jeden departament centralny oraz biuro prezydialne.

Pierwszy podsekretarz Leon Pluciński kierował sprawami biura prezydialnego, departamentu centralnego i politycznego. Biuro prezydialne oraz departament centralny były odpowiednikiem Prezydium Rady Ministrów. Dep. polityczny odpowiadał Ministerstwu Spraw Zagranicznych.

Drugi podsekretarz stanu dr Zygmunt Seyda miał powierzony sobie departament sprawiedliwości, odpowiadający Ministerstwu Sprawiedliwości. Ze względu na nawał pracy prawniczej i ustawodawczej, związanej z zadaniem prawnopaństwowego złączenia ziem zachodnich, ograniczał się podsekretariat ten do jednego tylko departamentu.

Dr Leon Janta - Połczyński jako trzeci podsekretarz kierował departamentami spraw wewnętrznych oraz rolnictwa i dóbr państwowych, odpowiadającymi dwom Ministerstwom Spraw Wewnętrznych oraz Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Najwięcej departamentów, gdyż cztery miał czwarty podsekretarz prof. dr Roman Rybarski. Jego kompetencji podlegały departamenty skarbu, handlu i przemysłu, kolei żelaznych oraz poczt i telegrafów, będące odpowiednikami odnośnych instancyj centralnych.

Piąty podsekretarz Jan Brejski kierował trzema departamentami: pracy i opieki społecznej, robót publicznych oraz aprowizacji.

Szósty podsekretarz Bernard Chrzanowski powierzone miał sobie kierownictwo trzech departamentów wyznań religijnych i oświecenia publicznego, kultury i sztuki oraz zdrowia publicznego.

Jeżeli wśród departamentów Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej nie odnajdujemy departamentu spraw wojskowych, wynikało to z faktu, że ustawa o tymczasowej organizacji zarządu b. dzielnicy pruskiej wyjęła sprawy wojskowe z zakresu działania dzielnicowego ministerstwa. Polska Armia zatem torowała drogę do prawnopaństwowego zjednoczenia innym resortom życia państwowego.

Tu mimochodem nadmienić warto, że najwcześniej, gdyż już w styczniu 1920 r., wyszły spod kompetencji dzielnicowego ministerstwa sprawy kolei żelaznych, odgrywających w nowoczesnych działaniach wojennych tak niezwykle doniosłą rolę.

Jako termin rozpoczęcia oficjalnego urzędowania przez ministra Władysława Seydę należy uznać datę 6 listopada 1919 r. W tym dniu bowiem wydał on zarządzenie, które likwidowało ostatecznie Komisariat Naczelnej Rady Ludowej. Rozporządzenie to brzmiało:

„Na mocy ustawy z 1 sierpnia 1919 roku, o tymczasowej organizacji zarządu b. dzielnicy pruskiej art. 20 rozporządzam w porozumieniu z Komisariatem Naczelnej Rady Ludowej ostateczną likwidację Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Wszelkie kompetencje Komisariatu przeszły na mocy powyższej ustawy na Ministra b. dzielnicy pruskiej w granicach, przewidzianych ustawą.

Poznań, dnia 6 listopada 1919 r.

Minister b. dzielnicy pruskiej
W. Seyda.
Szef Biura prezydialnego
z. p. Trzciński".

Dodać tu należy, że Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej urzędowało do kwietnia 1922, po czym się zlikwidowało.

17. Zjednoczenie sił zbrojnych b. zaboru pruskiego z armią polską.

Podstawą zjednoczenia sił zorganizowanych przez gen. Dowbor - Muśnickiego z armią polską stał się dekret Naczelnego Wodza z 20 sierpnia 1919 r. Na mocy tego dekretu od 21 sierpnia miało powstać w Poznaniu Dowództwo Okręgu Generalnego Poznań.

Przeprowadzeniem w życie tego dekretu zajęło się Ministerstwo Spraw Wojskowych i wydało w tym celu w tym samym dniu instrukcję o utworzeniu Dow. Okręgu Generalnego Poznań.

Według tej instrukcji Dow. Okr. Generalnego w Poznaniu miało powstać drogą rodzielenia całokształtu władzy wojskowej, spoczywającej w ręku Naczlnej Rady Ludowej i Dowództwa Głównego, na dwa nowo utworzyć się mające dowództwa. Z dowództw tych jedno miało być ruchome, a drugie stałe.

Dowództwo frontu wielkopolskiego w charakterze ruchomego dowództwa operacyjnego z gen. broni Dowbor - Muśnickim na czele i gen. ppor. Janem Wroczyńskim jako szefem sztabu miało przeprowadzić rewindykację ziem zachodnich, przyznanych Polsce traktatem wersalskim. Dowództwo Okr. Generalnego Poznań miał utworzyć gen. ppor. Zygmunt Zieliński jako wojskową władzę terytorialną Wielkopolski. Dzisiejsze Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. VII jest w prostej linii spadkobiercą dawniejszego Okręgu Generalnego Poznań.

Dla rozgraniczenia kompetencji dwóch nowo powstających władz wojskowych ustanowiło Ministerstwo Spraw Wojskowych osobną komisję z gen. Zielińskim jako przewodniczącym na czele.

Komisja wojskowa dla rozgraniczenia kompetencji D. O. Gen. Poznań od Dow. Frontu Wlkp., gdyż tak brzmiała jej oficjalna nazwa, zebrała się w Poznaniu 28 sierpnia i pracowała do 2 września 1919 włącznie. W składzie 58 członków, podzielonych na 14 podkomisyj, dokonała ona swego zadania na jednym zebraniu ogólnym i 20 posiedzeniach komisyjnych.

Wyniki tej doniosłej pracy, świadczącej chlubnie o polskich talentach organizacyjnych, ujął gen. Zieliński w raporcie końcowym i wraz z protokółami podkomisyj przesłał go 5 września do Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz do Głównodowodzącego w Poznaniu. Na wywody gen. Zielińskiego replikowali Głównodowodzący i jego Szef Sztabu w dniu 19 września 1919 r. memoriałem w sprawie podziału kompetencji między Dowództwem Głównym i D. O. Gen. Poznań.



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski przed kompanią Strzelców Kurkowych w Poznaniu.

(Ze zbiorów Muz. Wojsk., Poznań.)

Koncept instrukcji o organizacji D. O. Gen. Poznań i Dowództwa Frontu Wlkp. gotowy był już 25 września roku 1919 i został rozesłany dla zaopiniowania przez zainteresowane instancje. Po wprowadzeniu niezbędnych zmian ukazała się definitywna instrukcja organizacyjna 20 października 1919 roku i rozeszła się do wszystkich dowództw wykonawczych.

18. *Przyjazd Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego do Poznania.*

Jeszcze zanim podległe instancje mogły zrealizować rozkazy organizacyjne z 20 października, odbyły się w Poznaniu od 25 do 27 października 1919 uroczystości, poświęcone zjednoczeniu sił zbrojnych b. zab. pruskiego z armią polską. Do Poznania przybył Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Józef Piłsudski. Piłsudski zabawił w Poznaniu od soboty południa do poniedziałku włącznie, przy czym po południu w poniedziałek był w Gnieźnie i zwiedził katedrę i grób św. Wojciecha.

Poza licznymi festynami odbyła się w ciągu tych dni w poniedziałek przed południem wspaniała rewia wojsk wielkopolskich. Wyjeżdżając z Poznania, rozkazał Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz ogłosić wszystkim oficerom i żołnierzom swoje zadowolenie i podziękowanie za doskonały stan formacyj Wlkp.

Powodem szczególnej radości stały się te uroczystości dla niespełna 200 oficerów, mianowanych przez Naczelnego Wodza w dniach 26 i 27 października podporucznikami rezerwy.

19. *Reorganizacja wojsk wielkopolskich.*

Po pięknych tych uroczystościach nastały dni intensywnej pracy organizacyjnej. Prace te rozpoczęto od reorganizacji wyższych dowództw, po czym przystąpiono do reorganizacji wojsk i służb. A że przy tym potrzeba było nadzwyczajnych wysiłków, tego dowodzi stan armii wielkopolskiej, który w dniu 1 listopada 1919 r. wyrażał się w następujących liczbach: oficerów 1642, szeregowych 92.044, koni 13.338, ciężk kar. masz. 1.015, dział polowych 146, dział ciężkich 219, samolotów 38, miotaczy bomb 214, pociągów pancernych 3.

W czasie od 1 do 13 listopada 1919 zlikwidowali gen. Dowbor - Muśnicki wraz ze swym szefem sztabu gen. Wroczyńskim Dowództwo Główne ,oddając przewidziane instrukcją ministerialną wydziały, sekcje i referaty bądź to do sztabu Dow. Frontu Wlkp., bądź to do sztabu Dowództwa Okręgu Gen. Poznań. Pierwszy rozkaz Dowództwa Frontu Wlkp. ukazał się 15 listopada 1919 r. Rozkazy organizacyjne co do wojsk, podległych dotychczas Dowództwu Głównemu, ukazały się w czasie od 8 listopada 1919 r. do 7 stycznia 1920 r. Rozkazów tych było 4.

Równocześnie gen. ppor. Zygmunt Zieliński wraz z szt. gen. Norwid - Naugebauerem zdążyli w swych pracach do stworzenia sztabu Dow. Okręgu Generalnego Poznań. Prace te, rozpoczęte już 23 października, posunęły się niebawem na tyle naprzód, że 18 listopada należy uznać sztab D. O. Gen. Poznań za skompletowany i zdolny do pełnienia funkcyj. W tym samym terminie gotowy był ordre de bataille wszystkich dowództw, oddziałów, zakładów i urzędów, które w myśl instrukcji ministerialnej podlegać miały D. O. Gen. Poznań.

Aż do końca marca 1920 r. D. O. Gen. Poznań sąsiadowało na swym terenie z Dowództwem Frontu Wlkp. Pełną władzę nad własnym okręgiem terytorialnym oraz odpowiedzialność za osłonę zewnętrznych granic Państwa w tym okręgu przyjęło D. O. Gen. Poznań dopiero 25 marca 1920 r., czyli z chwilą likwidacji Dowództwa Frontu Wlkp.

20. *Rewindykacja ziem odzyskanych.*

Podpisanie traktatu pokojowego przez Rzeszę Niemiecką w dniu 28 czerwca 1919 przyniosło gruntowną zmianę ogólnej sytuacji politycznej i wojennej. Polsce nie groził już stan oficjalnej wojny ze strony zachodniego sąsiada. Co najwyżej mogły wchodzić w rachubę ze strony Niemiec akcje samorzutne wojsk, popierane przez żywioły nacjonalistyczne a hamowane przez wpływy rządu i rozważniejsze elementy. W związku z tą sytuacją mogła wyruszyć na front litewsko-białoruski dywizja kombinowana gen. Konarzewskiego, gdzie między innymi wojska te przyczyniły się walnie do zajęcia Mińska.

Nie mogąc otwarcie działać zaczepnie, przyczyniły się pewne czynniki zewnętrzne do siania fermentu wśród wojsk wlkp. Doszło wtedy do buntu w obozie ćwiczebnym w Biedrusku 16 lipca, lecz energiczne zarządzenia Głównodowodzącego zdusiły bunt w zarodku i nie dopuściły do rozszerzenia się usiłowań rozkładowych.

Pod koniec lipca rozpoczęły się między Polską a Rzeszą Niemiecką pierwsze pertraktacje rządów centralnych, mające na celu znormalizowanie stosunków. Pertraktacje doprowadziły do otwarcia pełnego ruchu kolejowego na sześciu liniach oraz do otwarcia ruchu pocztowego. 27 lipca wyjechała mieszana misja wojskowa poznańska do Oliwy i w drodze pertraktacyj nieoficjalnych uzyskała dużo cennego materiału informacyjnego. 8 sierpnia misja ta po powrocie do Poznania udała się do Naczelnego Dowództwa W. P. i wdrożyła tam rozpoczęcie wojskowych prac przygotowawczych w sprawie rewindykacji.

Rozmowy pomiędzy centralnymi władzami polskimi a niemieckimi rozpoczęły się 11 sierpnia w Berlinie, dokąd wyjechała delegacja polska pod przewodnictwem wiceministra Wróblewskiego. Wybuch drugiego powstania górnośląskiego w nocy z 16/17 sierpnia spowodował w tych pertraktacjach dłuższą przerwę. Prze-



Z pobytu Naczelnika Państwa w Poznaniu



U góry: Naczelnik Państwa Józef Piłsudski udaje się do Katedry w Poznaniu.
(Ze zbiorów Muzeum Wojsk. Poznań.)

Obok: Józef Piłsudski wraz otoczeniem przed obecnym Uniwersytetem w Poznaniu.
(fot. Greger - Poznań)

U dołu: Piechota wielkopolska podczas defilady.
(fot. Greger - Poznań)



rwę tę wykorzystały Niemcy dla ekonomicznego i wojskowego zdewastowania obszarów, mających powrócić do Polski.

Po wznowieniu pertraktacyj nastąpiło definitywne spisanie umowy polsko - niemieckiej o wycofanie wojsk z odstąpionych obszarów i oddaniu zarządu cywilnego w Berlinie w dniu 25 listopada 1919. Umowę tę podpisał ze strony polskiej podsekretarz stanu dr Zygmunt Seyda. Ponad to powstała w Paryżu w dniu 11 stycznia 1920 umowa, dotycząca ewakuacji i prowizorycznego zajęcia strefy granicznej pomiędzy państwem polskim a niemieckim. Ze strony polskiej podpisali umowę tę za czynniki polityczne podsekretarze stanu Połczyński i Olszewski, za czynniki wojskowe gen. Rozwadowski i adm. Porębski.

Niezależnie od rozwoju tych pertraktacyj już 1 sierpnia 1919 przedłożył Głównodowodzący plan działań operacyjnych z tym założeniem, że Naczelne Dowództwo W. P. zgodzi się na rewindykację całej połaci Pomorza na zachód od Wisły przez wojska wlkp. Tymczasem Naczelne Dowództwo W. P. w dniu 4 sierpnia ustaliło, że wojska wlkp. przeprowadzą rewindykację Pomorza tylko do linii Chojnice—Nowe.

Ponieważ umowa polsko-niemiecka o przejęciu ziem zachodnich, podpisana została dopiero 25 listopada 1919, wysłało Dowództwo Frontu Wlkp. definitywny plan działań rewindykacyjnych do zatwierdzenia Naczelnemu Dowództwu W. P. dopiero 29 grudnia. A że umowa ta wyznaczała jako pierwszy dzień działań rewindykacyjnych siódmy dzień po spisaniu pierwszego protokółu o złożeniu dokumentów ratyfikacyjnych traktatu pokojowego w Paryżu, co nastąpiło dopiero w dniu 10 stycznia 1920, więc pierwszym dniem rewindykacji stał się dzień 17 stycznia 1920 od godziny 6-ej rano.

Ogólny rozkaz operacyjny wydało Dowództwo Frontu Wlkp. 13 stycznia. Dla przekazania i przejęcia władzy cywilnej wyznaczeni zostali przez oba państwa osobni komisarze państwowi dwóch rang: generalni i zwykli. Przekazywanie tej władzy cywilnej dokonywało się komisyjnie. Podpisanie protokółów uznane było jako dokonanie oddania.

W związku z tymi przygotowaniami polityczno-wojskowymi odbywały się liczne konferencje przeciwległych sobie dowództw wojskowych. Konferencje te odbywały się naogół normalnie, bez większych przeszkód. Jedynie ze strony Komendy VI korpusu armii pruskiej w Wrocławiu czyniono duże trudności co do oddania Kępna i Zdun w pierwszym dniu rewindykacji, i dopiero w nocy z 16 na 17 stycznia o godzinie 3-ciej została sprawa ta załatwiona po myśil żądań polskich.

Operacje rewindykacyjne były przeprowadzane zgodnie z zasadami umowy polsko-niemieckiej z 25 listopada 1919, która wyraźnie określała dzienne strefy rewindykacyjne, terminy wkraczania do nich oraz przewidywała na każdą noc podczas postoju szczegółowe linie demarkacyjne.

Zajęcia terenów południowych Księstwa aż do kolei Leszno—Wschowa dokonały wojska 3 dywizji strzelców wlkp. Tereny zachodnie od linii kolejowej Leszno—Wschowa aż do Ujścia zajęły oddziały t. zw. Grupy Zachodniej, późniejszej VII brygady rezerwowej, w ciągu pierwszego dnia rewindykacji.

Tereny północne Księstwa mniejwięcej do rejonu Gniewkowa oraz lewobrzeżną połać Pomorza zajęły wojska 2 dywizji strzelców wlkp. w przeciągu trzynastu dni. Północno - wschodnią połać Wielkopolski od rejonu Gniewkowa w kierunku Torunia zajęły oddziały pomorskiej dywizji strzelców.

Przebieg działań rewindykacyjnych był na ogół spokojny. Pochód wojsk polskich dokonywał się wśród niebywałego entuzjazmu ludności oswobodzonych terenów. Jedynie w rejonie folwarku Lipie pod Gniewkowem, w pasie działań dywizji pomorskiej, doszło w pierwszym dniu do potyczki, w której poległ plutonowy pierwszego szwadronu dzisiejszego 18 pułku ułanów pomorskich.

Definitywne wytyczenie granciy zachodniej nastąpiło przez komisję delimitacyjną dla granic polsko-niemieckich, urzędującą na podstawie traktatu wersalskiego. Przewodniczył jej generał armii francuskiej Dupont.

Po skończeniu tych działań rewindykacyjnych przeszły obie dywizje strzelców wlkp. na wschodni teatr wojny. Z nich dywizja trzecia poszła na front litewsko-białoruski. Dywizja druga poszła na front południowo-wschodni do rejonu, gdzie gromadziły się wojska do pochodu na Kijów. (Ciąg dalszy nastąpi).



Tablica ku czci pierwszego poległego powstańca.

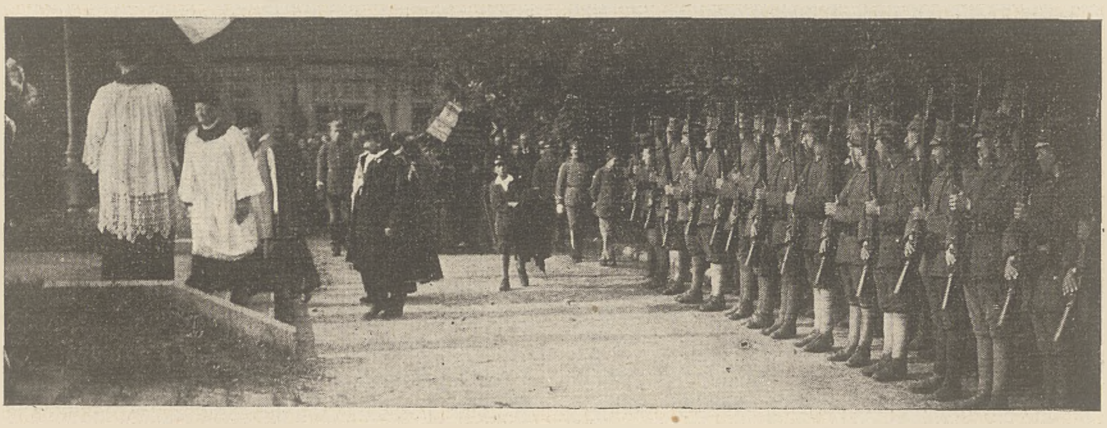
Z czasów powstania wielkopolskiego



Ułani jadą — Zdjęcie ze zbiorów hr. Brezów z Więckowic). 17. 4. 1919 r. pierwszy pułk ułanów wielkopolskich na trakcie zbąszyńsko - poznańskim. Grupa oficerów: pułkownik Pajewski, major Pastawski, ppor. Podhorski, Dzwonkowski, Łoziński, Stablewski, Zakrzewski, rotm. Traeger itd. po wyruszeniu z kwatery.)



Odwach w jednym z dworów.



Z pogrzebu majora Chłapowskiego. (Ze zbiorów Muz. Wojskowego w Poznaniu.)

Adam Jastrzębski
Kapitan 55 Poznańskiego pułku piech.
1 pułku strzelców wlkp.

O Lwów

Już drugi miesiąc dobiegał końca, jak w obozie Biedrusko koło Poznania 1 Pułk Strzelców Wielkopolskich przygotowywał się i ćwiczył do wzięcia udziału w walce, która gorzała wzdłuż całych wschodnich granic odradzającej się Rzeczypospolitej.

Oficer i żołnierz rwał się do tej walki, chciał iść bić się ten stary weteran z wojny światowej, jakżeż często pięćdziesięcioletni, i ten najmłodszy nierzadko piętnastoletni chłopiec.

Twardy rozkaz wojskowy nakazywał jednak jeszcze ciągle tylko do tej walki się przygotowywać i ćwiczyć.

Alarmy i ćwiczenia nie tylko męczyły fizycznie, ale zaprzątały całkowicie umysł. Wszak przygotywowano się do walki „o swoje", wszak będą pierwszymi żołnierzami wielkopolskimi, którzy po 150-cio letniej niewoli poniosą swój sztandar — hen daleko na wschód, na stare szlaki dawnych polskich wojen, wskrzeszać będą dawną świetność polskiego oręża.

Odgłosy z frontu wschodniego dochodziły do obozu pułku w formie mało konkretnej, bez wyraźnego wymieniania miejscowości, czasu i rozmiaru zmagań.

Jedynie Lwów często był na ustach żołnierzy.

Lwów to miasto „Semper Fidelis" wschodnio-południowy bastion Polski, przez swą bezprzykładną ofiarność i męczeństwo ujmowało coraz bardziej serca żołnierzy pułku.

Nic też dziwnego, że kiedy w dniu 10 marca 1919 roku podano pułkowi wiadomość, że za trzy dni wyrusza na front i to pod Lwów, entuzjazmowi nie było końca.

Załatwiano ostatnie sprawy organizacyjne; boć pułk miał wejść w skład Grupy Wielkopolskiej, której miał stanowić trzon.

Uzupełniano tabory, wymieniano broń i ekwipunek, udzielano ostatnich pouczeń w formie pogadanek, bo na ćwiczenia praktyczne już nie było czasu.

Żołnierze słuchali z przejęciem. Panowała jakaś uroczysta atmosfera spokoju i napięcia. Słowo Lwów było na ustach każdego.

Wydanie opatrunków osobistych zakończyło wyekwipowanie żołnierzy i w dniu 14 marca 1919 roku o godz. 7-mej rano pierwszy transport w składzie I baonu, a za nim następne baony wyruszył koleją pod Lwów.

Lwów w tym czasie okrążony przez Ukraińców, odcięty od Polski, bronił się ostatkami sił, często przy kompletnym braku broni, a szczególnie amunicji.

Wiadomości jakie docierały z otoczonego Lwowa głosiły jednocześnie: o wielkim bohaterstwie naszych wojsk i bestialskim stosunku Ukraińców do naszych jeńców, oraz polskiej ludności cywilnej, którą przy lada okazji rozstrzeliwano.

Pułk wyładował się w Sądowej Wiszni, skąd już w dniu 17 marca 1919 roku przyjął pierwszy chrzest bojowy, zyskując sobie całkowite uznanie dowódców.

Wiara we własne siły, zaufanie do dowódców i dowódców do żołnierzy, pewność siebie potęgowały siły pułku i od pierwszych bitew nadały mu miano żelaznego.

Dowództwo Wojsk Polskich pod Lwowem w pierwszym rzędzie chciało rozerwać okalający Lwów pierścień wojsk ukraińskich, a dopiero następnie odrzucić całkowicie wojska ukraińskie od Lwowa.

W pierwszym i drugim działaniu dla pułku wypadały nieraz ciężkie zadania, które pułk wykonywał z brawurą.

Każda jednak bitwa wyrywała z szeregów coraz to nowych oficerów i żołnierzy, każdą drogę pułku znaczyły coraz to nowe mogiły tych, co legli z myślą o wolnej Polsce, a często z Jej imieniem na ustach.

W tym czasie stoczył pułk jedną ze swoich najcięższych i najkrwawszych bitew, tym bardziej pamiętną, że toczyła się w samą wielkanoc 1919 roku w dniach 17—19 kwietnia.

Bitwa pod osadami Glinną i Nawarią, stanowiły pierwszy filar sławy pułku i piękną kartę armii polskiej.

W tych dniach Wielkiejnocy żołnierzom pułku nie głosiły dzwony kościołów Poznania czy Gniezna „Wesołego Alleluja" — ale armaty ukraińskie zarzucały ich gradem pocisków, piersi ich nie oddychały zapachem kadzideł uroczystości rezurekcyjnych — ale dym i pył z pola bitwy wżerał się w płuca, głowy ich nie tuliło czułe ramię matczyne — tylko śmierć kładła swe zimne dłonie na ich czołach.

Już od kilku dni ustaliła się pogoda zupełnie wiosenna.

Deszcze przestały padać, ale słońce grzało już nieźle, więc i ziemia obeschła dając lepsze warunki pracy bojowej żołnierza w polu. Humory wraz z ociepleniem stawały się coraz jaśniejsze. Żołnierz nabierał fantazji, tym bardziej, że na nadchodzącą Wielkanoc miano pułk wycofać do odwodu, gdzie, jak już wszechwiedzący kucharze i taboryci twierdzili, nadeszło święcone z Poznania.

Żołnierz od całych tygodni w walce, wśród deszczy wiosennych w gliniastym terenie, często bez dowozu żywności, cieszył się tym obiecanym i zasłużonym odpoczynkiem, robiąc tak fantastyczne plany jak umycia się i spokojnego wyspania.

Toteż po spędzeniu słabszych oddziałów ukraińskich ze wsi Kierlice, którą pułk opanował i gdzie z dnia 17 na 18 marca nocował, nie spodziewano się ani marszu naprzód, ani też większego boju w najbliższe dni. Ukraińcy wycofali się na wschód. Podobno umocnili się o kilka kilometrów od Kierlicy na linii wsi Polanka i stacji Stawczany mając za sobą jeszcze jedną pozycję obronną na linii wsi Glinna i miasteczka Nawaria.

Teren działania pułku falisty, dosyć gęsto zarzucony osiedlami, ogólnie suchy, tylko w dolinach, gdzie zbierały się spadki wód, jeszcze mokry, a najmniejszy strumyk zawsze stanowił przeszkodę, gdyż nie opadnięte jeszcze wody po wiosennych roztopach często sięgały do szyi.

Ukraińcy od dłuższego czasu nie myśleli o prowadzeniu walki zaczepnej. Bici wszędzie, starali się przy każdej okazji wykorzystać teren i budując na dogodnych pozycjach stanowiska obronne postanowili zatrzymać marsz pułku, by zadać mu w ten sposób jak największe straty. Tak też było pod wsią Polanka i stacją Stawczany.

W dniu 18 marca, gdy pułk w większości odpoczywał, stale czujny i przewidujący jego dowódca pułkownik Paszkiewicz osobiście i przez swoje oddziały wywiadowcze robił dokładnie rozpoznanie terenu i umocnień nieprzyjaciela. Badał słabe strony ich pozycyj, starał się odgadnąć ilość wojska, szczególnie gdzie i ile posiadają broni maszynowej, a gdzie umieszczona jest ich artyleria.

Liczył się dowódca pułku z możliwością walki, chciał tę walkę w swoim umyśle jak najlepiej przygotować. Chciał dużo wiedzieć, by każde jego zarządzenie w walce było celowe, by każde uderzenie kosztowało jak najmniej krwi i życia własnych żołnierzy.

Na rozkaz długo nie czekano. W dniu 18-go kwietnia w południe otrzymał pułk rozkaz zdobycia wsi Polanka — Stawczany, a następnie współdziałając z grupą pułkownika Sikorskiego opanować wzgórza wsi Glinnej i miasteczka Nawarii. Początek natarcia wyznaczono na dzień 19 kwietnia ze świtem.

Dnia 19 kwietnia pułk w największej ciszy opuścił wieś Kierlice o godzinie 1-ej w nocy, w celu zajęcia na wschód od tej miejscowości małych wzniesień terenu, aby stamtąd ze świtem uderzyć na Polankę — Stawczany.

Noc ciemna i chłodna, poszczególne baony i kompanie odchodzą na swoje miejsca. Ogólne naprężenie — od czasu do czasu tylko cichy szept rozkazu i znowu jakaś kompania czy pluton szybszym krokiem oderwie się od baonu, by wykonać specjalny rozkaz ubezpieczenia. Koło godziny 3-ciej poszczególne oddziały znalazły się na swoich miejscach ugrupowane następująco: w pierwszym rzucie II baon kapitana Morawskiego nawprost wsi Polanka, z zadaniem zdobycia Polanki. W prawo na Stawczany ma iść baon innego pułku. W drugim rzucie, za baonem kapitana Morawskiego ma posuwać się I i III baon pod dowództwem majora de Meksz i kapitana Płowińskiego jako rezerwa.

Punktualnie o godzinie 4,30 odzywają się pierwsze strzały artylerii i jednocześnie II baon rzuca się bez strzału na wzgórza wsi Polanki. Jeszcze ciemno, ledwie wieś i wzgórza rysują się zdaleka w dziwacznych konturach, ale żołnierz rozumie, że ta ciemność to jego sprzymierzeniec, szybkim krokiem w cienkiej tyralierze prze naprzód, bo wie, że za chwilę ta cicha wieś i wzgórze buchnie ogniem, a koło jego głowy zabrzęczą kule — może nie trafią — a może? — Któż to wie?

Tymczasem najpierw ukraińska artyleria, a potem karabiny maszynowe i ręczne odezwały się od wsi Polanki. Jeszcze chwila, a kompanie II baonu padły na ziemię, kryjąc się w każdym zagłębieniu terenu. Już nie ma równej tyraliery, tylko pojedyńczy żołnierz względnie grupki żołnierzy coraz to podrywają się naprzód i znowu kryją w terenie.

Własne karabiny maszynowe zajmują szybko stanowiska. Widać, jak chorąży Ganke, ich dowódca, sam stojąc spokojnie wskazuje im cele. Te cele to karabiny maszynowe ukraińskie, których nie widać. Tylko od czasu do czasu błyśnie jasny płomień, który tak długo świeci jak długo ta broń wyrzuca setki pocisków na naszą tyralierę. Robi się coraz jaśniej. Widać już wszystko dokładnie, ale jednocześnie ogień ukraiński podwaja swą siłę, przyciskając naszą tyralierę do ziemi.

Własny ogień też wzmaga się. Już nie słychać słów, wszystko głuszy warkot broni maszynowej i gruby bas artylerii. Dowódca II baonu kapitan Morawski gołem okiem obejmuje już całe pole bitwy baonu. Widzi jak dowódca 6 kompanii ppor. Rataj ze swoją kompanią idzie wprost na karabiny maszynowe, widzi, jak z jego tyraliery coraz to ktoś ubywa, widzi, jak za tyralierą czołgając się pracują sanitariusze. Tam w prawo od szóstej kompanii posuwa się ppor. Lejman z 7 kompanią.

Ale co to? Od wzgórza przy Stawczanach odzywa się ukraiński karabin maszynowy, który silnym ogniem osadza prawe skrzydło kompanii ppor. Lejmana w miejscu.

Piękna rasowa twarz kapitana Morawskiego kurczy się, rysy tężeją, a siwe oczy błyszczą złowrogo. Może w jego duszy powstają refleksy bitew przodków pędzących na czele chorągwi husarii, dla których nie było przeszkód — może chciałby rzucić taką chorągiew właśnie w tej chwili na pozycje Polanki. Tymczasem ruch 7 kompanii prawie ustał. Wzięta we dwa ognie nie może ruszyć, każdy skok kosztuje za dużo rannych i zabitych wśród żołnierzy. Kompania ppor. Rataja podsunęła się już blisko nieprzyjaciela, ale sama nie da rady. Jeszcze trzysta metrów trzeba przebyć, potem druty, a potem

ukraińskie bagnety, a tymczasem każde sekunda kogoś wyrywa z szeregów.

Czuwał jednak dowódca baonu. Widząc, że prawe skrzydło Ukraińców jest słabsze, postanawia tam uderzyć. Uderzyć szybko, zdecydowanie, uderzyć tak z furią po polsku z bagnetem. Rzuca swój punkt obserwacyjny, podbiega do 5 kompanii podchorążego Drogowskiego. Wykorzystując teren swoim lewym skrzydłem, podprowadza 5 kompanię na wysokość 6-tej i sam wraz z kompnaią z okrzykiem „niech żyje" rzuca się na druty i okopy ukraińskie.

Nic to, że padło kilkunastu żołnierzy, ale inni już tną druty, już przebiegli je i wpadają do okopów wroga. Teraz granat i bagnet. Zatrzymał się kapitan Morawski wiedząc, że resztę załatwi podchorąży Drogowski i jego chłopcy. Chce wiedzieć, jak jest na prawym skrzydle, ale w tym momencie pomimo morderczego ognia podporucznik Rataj poderwał 6 kompanię i prawie równocześnie z 5-tą opanował okopy ukraińskie.

Polanka zdobyta, resztki Ukraińców wykorzystując domy i ogrody wsi Polanka uciekają na wschód. Tylko od Stawczan ogień ukraiński jeszcze nie ustaje. Jeszcze trzyma w miejscu prawe skrzydło 7-mej kompanii. Ale już wzdłuż toru kolejowego, nie bacząc na silny ogień z okopów i pancerki ukraińskiej z najeżonym bagnetem z okrzykiem „niech żyje" wali III baon. Już nie bacz yna straty, już nikt o nic nie pyta, byle nie baczy na straty, już nikt o nic nie pyta, byle Stawczany i tym samym i drogę na Nawarię, i Glinnę.

Część sprzętu i wojska ukraińskiego dostało się w ręce II i III baonu, resztki, wykorzystując opłotki wsi i pod osłoną pociągu pancernego wycofuje się na wschód.

Jeszcze nie ucichły odgłosy walki wręcz we wci Polanka, gdy konno ze swoim sztabem nadjechał dowódca pułku, wydając nowe rozkazy, nakazując jednocześnie pościg i rozpoznanie pozycji Glinna i Nawaria.

Baony II i III porządkują swoje związki taktyczne. Kompanie obliczają straty. Niejeden z żołnierzy dopiero teraz dowiaduje się, że jego kolega, który dziś tak wesoło szedł do szturmu, pozostał tam na polu na zawsze, że nigdy nie wróci do nizin poznańskich, że życiem swym przypieczętował przynależność tej ziemi czerwieńskiej do Rzeczypospolitej; — tak jak ci jego pierwsi przodkowie, którzy przyszli tu walczyć z Bolesławem Chrobrym.

Na czoło wysuwa się I baon majora de Meksz, kierując się na Nawarie. Za nim jako rezerwa ma iść teraz II i III baon. Zaledwie jednak wysunięto się na pierwszy horyzont za wsią Polanka, gdy ukraińska artyleria zarzuciła pociskami bardziej zwarte oddziały pułku zmuszając je do krycia się w terenie i opóźnienia marszu. To pozycja Glinna — Nawaria pokazuje swoje pazury.

Tymczasem wieczór szybko zapada.

Jasnym się staje, że w dniu dzisiejszym decydującej bitwy o Nawarię przeprowadzić już nie będzie można. Trzeba jednak tę walkę przygotować, rozpoznać pozycje nieprzyjaciela, a wykorzystując noc z 19/20 kwietnia podsunąć własne baony jak najbliżej, by w dniu 20-go znowu uderzyć i zdobyć.

Ukraińcy mając doskonałą pozycję na skraju miasteczka Nawarii oraz wzgórz wsi Glinna postanowili tu się bezwzględnie utrzymać. Tym bardziej nie chcieli oddać Nawarii, że z chwilą jej utraty zostaliby odrzuceni tak na wschód, że wszelkie zakusy na Lwów stałyby się dla nich niemożliwe.

Szczególnie umocnili w Nawarii wzgórze przy cegielni. Wzgórze to dzięki wykopom cegielni, oraz swemu dominującemu położeniu nad okolicą było kluczem pozycji, z natury wybitnie nadającym się do obrony.

Zapadający mrok nie pozwolił jednak rozpoznać siły obsady nowej pozycji, a artyleria ukraińska już zadała straty szczególnie I baonowi. Walka o Nawarię musiała być odłożona do dnia następnego.

Dzień 20 kwietnia zastał pułku w polu na pozycji przed Nawarią. Uderzenie jednak właściwe mogło nastąpić dopiero w godzinach popołudniowych,, ze względu na nadejście oddziałów sąsiednich pułku oraz konieczność przygotowania artyleryjskiego. Punktualnie o godzinie 15-ej (3-ej po poł.) I baon ruszył do natarcia na Nawarię. Za nim jako rezerwa II i III baon. W pierwszym rzucie z I baonu szły: 3 kompania podporucznika Ratajczaka na cegielnię i północny skraj Nawarii. 2 kompania starszego sierżanta Krygiera na Nawarię. 1 kompania podporucznika Wierzejewskiego na północ od cegielni na południowy cypel wzgórz Glinna.

Bezpośrednio po wyruszeniu można było poznać, że Ukraińcy Nawarii szybko nie oddadzą. Morderczy ogień karabinów maszynowych i artylerii, a następnie karabinów ręcznych przydusił nacierające kompanie do ziemi. O posuwaniu się tyralierą mowy być nie mogło. Pojedyńczy żołnierz, wykorzystując najmniejsze zagłębienie i własną łopatkę, najczęściej czołgając się, musiał się posuwać krok za krokiem wprzód, do tego musiał często strzelać, by wesprzeć ogniem kolegów.

Podporucznik Zieliński, dowódca kompanii karabinów maszynowych I baonu, nie bacząc na straty, podsuwa swoje plutony jak najbliżej okopów wroga. Ustawione maszyny natychmiast otwierają ogień ułatwiając w ten sposób ruch własnej piechocie.

Po dwu godzinach uporczywej walki, walki zażartej, ryjąc w ziemi i okupując każdy krok krwią podsunęły się kompanie na odległość 200 do 300 metrów do odrutowanej pozycji nieprzyjaciela. Teraz już każdy ruch trzeba okupić śmiercią lub ciężką raną. Pozostać też nie można, bo pomimo wykorzystania terenu Ukraińcy

ze swych dobrych pozycji coraz to dosięgną kogoś kulą, wyrywając go z szeregu.

Odezwały się nowe karabiny wroga ze wzgórza Glinnej zatrzymując kompanię podporucznika Wierzejswkiego i zadając mu bardzo ciężkie straty. Widząc to dowódca III baonu kapitan Płowiński z własnej inicjatywy uderza dwoma kompaniami na wzgórza Glinnej, zmuszając w ten sposób Ukraińców do skierowania ognia na siebie, ułatwia i tak już bardzo ciężką sytuację I baonu. Podporucznik Ratajczak z 3 kompanią widzi, że największe straty ponosi od karabinów maszynowych z cegielni, na którą idzie jego pluton pod dowództwem plutonowego Jankowskiego.

Widząc, że od działania tego plutonu będzie zależeć możliwość posunięcia się kompanii naprzód, chciał sam przejść do plutonu, by razem z nim rzucić się na cegielnię. Po zrobieniu jednak kilku kroków w kierunku plutonowego Jankowskiego pada na ziemię ciężko ranny.

Kompanię obejmuje w tej ciężkiej sytuacji podchorąży Otworowski. Plutonowy Jankowski, ten wytrawny stary wiarus bez rozkazu zrozumiał intencję swego dowódcy. Pod najcięższym ogniem zbiera koło siebie: starszego strzelca Paupę, strzelców: Lasockiego, Majchrzaka, Galewskiego, Weicherta, Urbaniaka i z nimi rzuca się z bagnetem na cegielnię. Podbiega ta szczupła grupka do okopów wroga. Granaty — krzyczy plut. Jankowski. Wyrywają granaty, chwila — już odbezpieczone — rzucają! W tym wali się bez słowa dzielny dowódca plutonowy Jankowski, trafiony kulą wroga w czoło, ponosząc śmierć na miejscu. Usuwa się z jękiem na ziemię strzelec Weichert z raną w brzuch. Lecz starszy strzelec Paupa i resztę strzelców wpadają natychmiast z bagnetem do okopu wroga. W dymie i huku wróg nie zdając sobie sprawy ze szczupłości sił, oddaje karabin maszynowy, a kłuty bagnetem z przerażeniem ucieka lub też oddaje się do niewoli.

Podchorąży Otworowski widząc bohaterski wysiłek plutonowego Jankowskiego podrywa całą kompanię do szturmu i sam waląc z pistoletu do najbliższych wrogów, wpada do okopów ukraińskich.

Bardziej na prawo o skraj Nawarii walczy w niemniej ciężkiej sytuacji ze swoją 2 kompanią starszy sierżant Krygier. Ten stary żołnierz z pod Verdun nie da się ubiec w walce. Sam zawsze w przodzie podciąga swych ukochanych chłopców coraz bliżej. Jego potężny głos panuje nad hukiem broni i coraz to pada z jego ust jedno tylko słowo „naprzód".

Sam pomimo piekielnego ognia podnosi się na całą wysokość, podbiega coraz bliżej, a za nim kompania. W tym urywa w pół sylaby rozpoczęte słowo. Chwieje się i pada na ziemię. Biegną sanitariusze, by nieść pomoc temu tak twardemu, a jednocześnie kochanemu dowódcy. Nim jednak dobiegli, starszy sierżant Krygier podniósł się i ostatkiem sił wskazując ręką okopy wroga, woła „naprzód chłopcy, a sam zdawałoby się, że spokojnym krokiem podchodzi i przechodzi druty.

Jakiś niesamowity szał poderwał kompanię. Jak jeden mąż rzuca się z bagnetem na wroga. Dogania go, wyprzedza, siejąc śmierć i zniszczenie. Starszy sierżant Krygier podchodzi do samych okopów i tam wali się bez ducha na ziemię. Pomoc już zbyteczna — trzy rany w pierś, rany, które każda z osobna były śmiertelne. Kiedy je dostał, czy tuż przy okopach, czy tam, jak pierwszy raz się zachwiał?

Długo chodziły pogwarki wśród żołnierzy o starszym sierżancie Krygierze Bolesławie. O żołnierzu, który potrafił tak napiąć swe serce siłą woli, że zmusił je do bicia dotąd, aż wypełnił swój ostatni żołnierski rozkaz do ostatka.

Nawaria zdobyta. Ciężkie straty poniósł tam 1 puł strzelców wielkopolskich, ale piersiami swymi jak klinem stalowym rozbił wyborowe wojsko ukraińskie, które broniło Nawarii, bardzo liczne, bo przewyższały siły pułku będąc do tego doskonale umocnione.

Obrońcy Nawarii w składzie baonów: kołomyjskiego, berdziańskiego, księcia Lwa, oraz dwu baonów bez nazwy przestały istnieć, a broń ich stała się zdobyczą pułku.

Z końcem bitwy pod Glinną i Nawarią, Lwów pozbył się od kilku miesięcy wiszącej nad sobą zmory ukraińskiej.

Po bitwie wycofano pułk do odwodu, gdzie obchodził spóźnione święta Wielkiejnocy. Wesołe „Alleluja" zakłócała jednak świadomość utraty tylu najlepszych żołnierzy, którzy swą krwią zapłacili za zwycięstwo.

2-go kompania ze czcią na swoich barkach zaniosła swego dowódcę na miejsce wiecznego spoczynku, ale już jako podporucznika i kawalera krzyża „Virtuti Militari" nadanego mu przez Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego.

Za kilka dni pułk został powołany do walki na innym fronce, a ziemia czerwieńska przez usta swego arcypasterza zanosiła modły dziękczynne Temu, który kieruje losami ludzkości, oraz gorąco dziękowała.

„Niewiastom i Ojcom
Wielkopolski
Co synów, mężów, braci
Na obronę ziemi czerwieńskiej dali.

Bohaterskim Hufcom
Wielkopolski
Co kresy wschodnie
Rzeczypospolitej obroniły".



Kompania P. P. podczas procesji.

fot. Alejnik

Bolesław Kapuścik
Komisarz Policji.

Policja w woj. poznańskim

(Ciąg dalszy)

Akcja społeczna.

Tak prace konsolidacyjne jak też i spełnienie swych codziennych powinności przy jednoczesnym kształceniu się, nie zabiły w policjancie, ani też nie usunęły rozwoju myśli społecznej, — przeciwnie. Przy codziennym stykaniu się bezpośrednio z życiem najróżnorodniejszym, — z biedą, widząc niedolę nieszczęśliwców, pozbawionych najprymitywniejszych środków do życia potrzebnych — Policjant Polski spotęgował w sobie poczucie obywatelskie. Policjant obywatel nie był i nie jest tylko narzędziem kary, „groźnym" stróżem prawa — lecz prawdziwym przyjacielem, współobywatelem uznających te przepisy. W niejednych ośrodkach policjant jest jedynym doradcą ludności — prawdziwym jej opiekunem.

Świetlica policyjna, to nieraz jedyny ośrodek życia kulturalnego, oświatowego, czy społecznego miejscowej ludności. Policjant Polski brał i bierze stale udział bardzo wybitny, we wszystkich akcjach i poczynaniach społecznych. Niezależnie od wybitnej akcji na tym polu Rodziny Policyjnej — wszyscy policjanci od roku 1931 opodatkowali się na rzecz bezrobotnych. Poza tym szczególne jednostki policyjne prowadzą własnym kosztem kuchnie, dokarmiając dzieci i starszych. W miejscowościach, gdzie te kuchnie nie istnieją wpłacają policjanci pewne sumy na prowadzone przez inne organizacje kuchnie. Bardzo znaczna ilość policjantów wzięła na siebie obowiązek przez okresy zimowe, dożywiać jedno dziecko lub jednego bezrobotnego. Zainicjowana przez Pana Komendanta Głównego akcja — „Policja na gwiazdkę dla bezrobotnych" na terenie województwa poznańskiego, przyniosła8491,79 zł gotówką, 1874 kg żywności, 129 sztuk pieczywa i 148 sztuk odzieży. Z gotówki 6253,33 zł przekazano miejscowym Komitetom Pomocy Zimowej bezrobotnym, pozostałość 2238,46 zł zużyto na pomoc bezrobotnym, prowadzoną przez Policję we własnym zakresie.

Dobrowolne opodatkowanie się PP. oficerów, urzędników, szeregowych, jak też niższych funkcjonariuszów w województwie poznańskim (zresztą tak samo jak i w innych województwach), na rzecz Funduszu Obrony Narodowej — dało w sumie 24.130,64 zł. Składki wpływały przez 6 miesięcy. Policja miasta Poznania wpłaciła 6121,73 zł, Bydgoszczy — 3176,36 zł, Ostrowa 1056,70 zł, Komenda Wojewódzka 1094,62 zł. Prawie wszyscy policjanci należą i opłacają składkę na L. O. P. P., Ligę Morską i Kolonialną. Bardzo znaczna część należy do Czerwonego Krzyża. Wszyscy policjanci subskrybowali Pożyczkę Narodową i Inwestycyjną.

Życie kulturalno - oświatowe.

Policjant od chwili wstąpienia do Policji stale i systematycznie się kształci. Pogłębia swą wiedzę fachową jak i ogólną — dużo czyta, prenumeruje własne pismo „Na Posterunku". W piśmie tym umieszcza własne artykuły, niejednokrotnie wybitnej wartości fachowej. Dzięki tej pracy nad sobą w ciągu tych ubiegłych lat podniósł się poziom kulturalny ogółu policjantów. A trzeba pamiętać, że w pierwszych szeregach policyjnych roku 1918—1919 był bardzo znaczny procent nie umiejących pisać, słabo czytających. Trzeba pamiętać, że kierownicy jednostek bardzo dużo czasu poświęcać musieli tej nauce. Punktem honoru i ambicji było tych właśnie kierowników uczyć, poprawiać zeszyty, uczyć kaligrafii, czterech działań arytmetycznych, uczyć podstawowych początków. Dziś w dziewiętnastym roku istnienia Policji z chlubą powiedzieć można — zrobiono przewrót, przerobiono niejednego nieuka na pełnej wartości człowieka, człowieka, który zna swe obowiązki i szczyci się tym, że jest polskim policjantem. Wyrabiane systematycznie poczucie potrzeby nauki dało bardzo poważne rezultaty. Biblioteki policyjne powstawały jedna za drugą. Dziś w województwie poznańskim każda Komenda

Powiatowa ma własną bibliotekę, obleganą stale przez żądnych wiedzy policjantów i jego rodziny. W bardzo wielu miejscowościach ludność cywilna korzysta z tych bibliotek policyjnych, których w województwie jest obecnie 29 o ogólnej ilości około 17.200 tomów.

Nowe książki zakupuje się stale z miesięcznych, stałych składek policjantów.

W świetlicach policyjnych, których obecnie jest już 20, nie licząc świetlic Rodziny Policyjnej, odpowiednio wyposażonych w sprzęt, radioodbiorniki, a w niektórych i gramofony — do dyspozycji, wolnych od służby policjantów — są różnego rodzaju gry towarzyskie, czasopisma i dzienniki.

W świetlicach urządzane są wieczory okolicznościowe czy literackie, odczyty, pogadanki itp.

W roku bieżącym rozpoczęto intensywniejszą akcję kulturalno - oświatową na całym terenie województwa. Przewidziany długi szereg odczytów, wieczorków, rozszerzy tę akcję, mającą znaczenie nie tylko kulturalne, lecz i moralne.

Ruch ten kulturalno - oświatowy bardzo intensywnie popiera Pan Komendant Główny, generał Kordian Zamorski, interesując się akcją, jak też Pan Komendant Wojewódzki, Podinspektor Stanisław Sawicki, mając na uwadze wysoce znamienne znaczenie tego ruchu, wspomaga go, roztacza nad nim nadzór i wybitną opiekę.

Sport.

Już w roku 1926 rozpoczął się żywszy ruch sportowy w Policji. W tym też roku powstały pierwsze kluby w miejscowościach liczniejszego skoncentrowania załóg policyjnych — w miastach: Poznaniu i Bydgoszczy.

Akcja organizowania klubów postępowała bardzo szybko i w krótkim czasie rozszerzona została na teren całego województwa. W roku 1929 Policyjne Kluby Sportowe istnieją już we wszystkich Komendach Powiatowych. Członkami są tak oficerowie jak i szeregowi.

Z pośród utworzonych sekcyj — strzeleckich, lekkoatletycznych, kolarskich, wioślarskich, najintensywniej działały początkowo sekcje strzeleckie. Był to objaw zupełnie zrozumiały, gdyż znaczna część policjantów — starszych wysłużonych żołnierzy, oddawała się z pełnym zapałem temu sportowi, osięgając w czasie zawodów organizowanych przez organizacje P. W. i W. F. bardzo często poważne sukcesy.

Również i sport kolarski na terenie Komend Powiatowych oraz sport kręglarski — sekcja taka istnieje tylko na terenie Bydgoszczy — cieszyły się znacznym powodzeniem. I te sekcje rokrocznie brały udział w organizowanych zawodach.

Decydująco na rozwój sportu w łonie policji na terenie województwa poznańskiego wpłynęła akcja odmłodzeniowa szeregów policji. Napływ sił młodych pozwolił przede wszystkim na rozbudowę sekcyj lekkoatletycznych, sekcyj wioślarskich i piłki nożnej. Od tego czasu notuje się znaczniejszy wzrost uzyskiwania odznak P. O. S.

Rozwijają się i działają stosunkowo najsprawniej Policyjne Kluby Sportowe w większych ośrodkach i tam gdzie istnieją najdłużej w większych miastach: Poznaniu i Bydgoszczy. Posiadając największą ilość członków, kluby te dysponują siłą faktu również i znaczniejszymi kapitałami. W łonie ich istnieje również większa ilość sekcyj, dająca możność udziału w nich członkom, według ich własnego upodobania. W Poznaniu istnieją: strzelecka, lekko - atletyczna, wioślarska, tenisowo - łyżwiarska, piłki nożnej oraz sekcja kulturalno - oświatowa. Sekcja wioślarska posiada własną przystań, która w najbliższym czasie zostanie odpowiednio do wymogów, urządzona.

W Bydgoszczy istnieją te same sekcje i dodatkowo kręglarska.

Na terenie Komend Powiatowych działalność Policyjnych Klubów Sportowych jest mniej intensywna. Wpływa na to stosunkowo mały stan ilościowy poszczególnych posterunków, jak również cięższa służba w rozleglejszym terenie. Najwięcej też uwagi z tego powodu poświęcają Kluby Sportowe na terenach powiatów akcji kulturalno - oświatowej, urządzając od czasu do czasu wieczorki i odczyty w siedzibie Komend Powiatowych, jak też dostarczając posterunkom odpowiednie książki do czytania

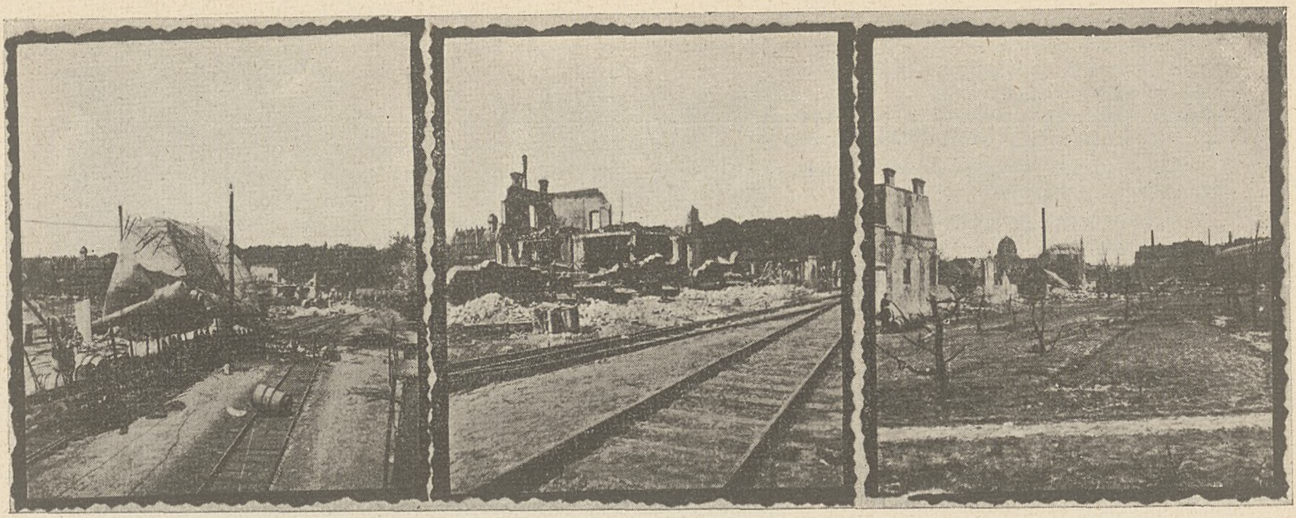
Corocznie w każdym województwie odbywają się zawody sportowe eliminacyjne — wykazujące nieraz bardzo poważne wyniki.

Sport rozwija się również bardzo poważnie wśród kobiet. Sekcje sportowe, zorganizowane w Kołach „Rodziny Policyjnej" liczące już bardzo znaczną ilość członkiń, wykazały w czasach ostatnich dużą żywotność. Prawie wszystkie członkinie tych sekcyj zdobyły P. O. S. Sekcja w Poznaniu, wykazując należytą sprawność, zdobyła II miejsce w zeszłorocznych zawodach lekkoatletycznych Pań — przy bardzo silnej konkurencji i II miejsce w trójboju. Indywidualnie członkinie zdobyły trzy II miejsca.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Prezes P. A. L.-u Wacław Sieroszewski, jeden z założycieli Związku Strzeleckiego, w gościnie u strzelców - tramwajarzy miasta Poznania.



Pogorzeliska po pożarze zakładów Putiatyckiego.

Tadeusz Busza
Wojewódzki Inspektor Pożarnictwa.

Obrona przeciwpożarowa na terenie woj. poznańskiego

W ostatnich latach jesteśmy świadkami większego zainteresowania się państw europejskich obroną przeciwpożarową. Przyczyn tego zainteresowania należy szukać w nowym środku bojowym, jaki w postaci bomb i materiałów zapalających znalazł zastosowanie w czasie wojny światowej, oraz w znacznie już ulepszony sposób w wojnie domowej w Hiszpanii i w wojnie chińsko-japońskiej. Środki zapalające, które są stosunkowo nie drogie, przy użyciu lotnictwa mogą być stosowane masowo, łatwo stać się mogą bronią śmiercionośną, bronią, która jest w stanie w krótkim czasie zniszczyć doszczętnie wszystkie niezabezpieczone miasta, wsie wzgl. obiekty. *Świadomość o istnieniu, stosowaniu i skuteczności* tych środków każe przezornym obywatelom państw europejskich — a więc również obywatelom polskim — myśleć o sposobach zwalczania tej nowej broni i zwracać większą, jak dotychczas uwagę na organizację straży pożarnych.

Natychmiast po odzyskaniu Niepodległości Państwa Polskiego, grono obywateli, którzy byli już czynni w strażach pożarnych w poszczególnych zaborach, przystąpiło do organizowania skutecznej na czas pokoju obrony przed pożarami. Dwadzieścia tysięcy pożarów w ciągu roku, niszczących olbrzymie wartości majątku ogólno-narodowego, było dostatecznym bodźcem do podjęcia energicznej akcji nad zorganizowaniem obrony doraźnej w postaci dobrze wyszkolonych straży pożarnych. I chociaż przez pierwsze lata zajmowało się tym zagadnieniem stosunkowo nie dużo obywateli, to jednak ich szczery zapał i energia sprawiły, że z roku na rok powiększały się szeregi strażackie, że stopniowo idea strażaka-ochotnika stała się symbolem bezinteresownej służby dla dobra bliźnich i Ojczyzny.

Trzeba podkreślić, że przy 70 zawodowych strażach pożarnych, jakie utworzyły wszystkie większe miasta w Polsce, względnie większe przedsiębiorstwa, liczba przeszło 12.000 ochotniczych straży pożarnych zorganizowanych na terenie całej Polski z przeszło 300.000 członkami czynnymi to *wymowne świadectwo samoobrony społeczeństwa* opartej o czynnik społeczny.

Dzisiaj stanowi strażactwo polskie jedną z najbardziej jednolitych organizacji społecznych na terenie całej Polski. Złączone w jednym Związku Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej pozostają wszyscy strażacy członkami organizacji jednolicie umundurowani, ćwiczeni według jednego regulaminu i według jednego wzorowego statutu prowadzą swoją gospodarkę wewnętrzną. Do głównego zadania udzielania pomocy podczas pożaru i innych klęsk żywiołowych doszły stopniowo inne obowiązki i prace, mające na celu wyrobienie ze strażaka-ochotnika obywatela, na którego państwo w każdej chwili i w każdej potrzebie liczyć może.

Jaki w tym rozwoju strażactwa polskiego wzięło udział społeczeństwo Wielkopolski wykażą poniższe dane:

Jako datę zorganizowania Wielkopolskiego Związku Straży Pożarnych należy przyjąć dzień 11 stycznia 1920 r., w którym to dniu zorganizowane na terenie Województwa 109 ochotniczych straży pożarnych złączyło się w pierwszy Wielkopolski Związek, wybierając na swego prezesa ś. p. Karola Rzepeckiego. Strażnictwo Wielkopolskie brało od samego początku udział w pracach nad scementowaniem jednej ogólno-polskiej organizacji strażackiej, czego dowodem, że jak pierwszy prezes ś. p. Karol Rzepecki, tak również obecny sprawujący od roku 1930 funkcję prezesa generał w stanie spoczynku Stanisław Taczak jest równocześnie wiceprezesem Głównego Zarządu Związku Straży Pożarnych R. P.

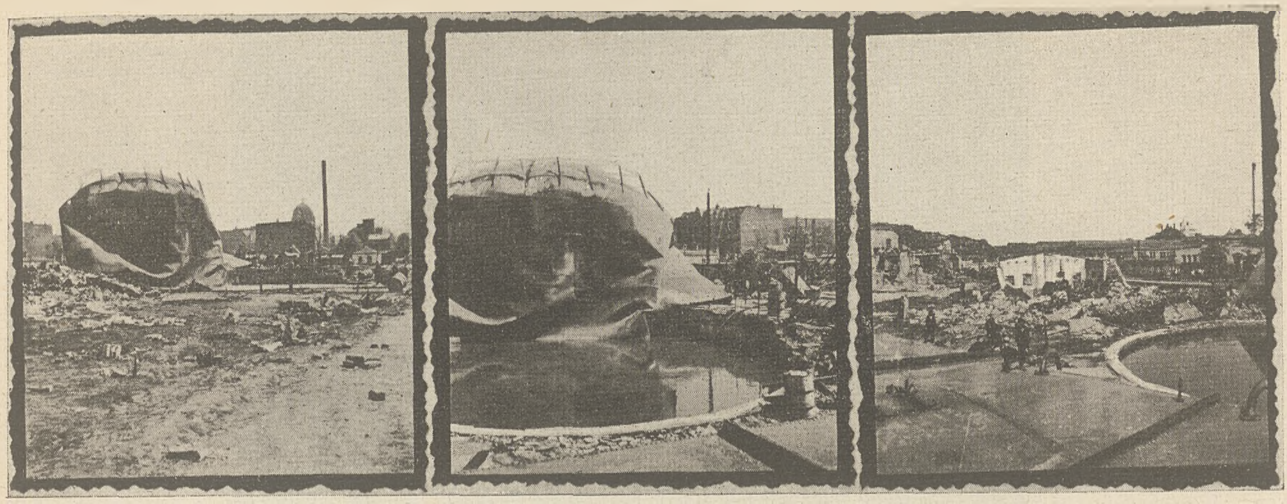
Rozwój stowarzyszeń ochotniczych straży pożarnych na terenie Województwa był następujący:

Rok	1920 —	109
„	1925 —	174
„	1928 —	284
„	1930 —	498
„	1932 —	749
„	1934 —	979
„	1936 —	1127
„	1937 —	1189

Województwo było pierwotnie podzielone na 7 Okręgów. W roku 1925 nastąpiło powiększenie do 16 Okręgów, w roku 1930 do 23 Okręgów, a obecnie każdy powiat stanowi samodzielny Oddział Powiatowy Związku Straży Pożarnych R. P., a Województwo stanowi Okręg Wojewódzki Związku Straży Pożarnych R. P.

Na czele Rady Okręgu stoi jako prezes Wojewoda Poznański Artur Maruszewski, jako prezes Zarządu generał w. s. s. Stanisław Taczak.

Do roku 1934 stali na czele Okręgów kilkupowiatowych wzgl. powiatowych mandatariusze wybrani z grona starszych działaczy pożarniczych. Od roku 1934 wprowadza Okręg w poszczególnych powiatach zawodowych instruktorów — członków Korpusu Technicznego Związku Straży Pożarnych R. P. — wyszkolonych na 4-ro miesięcznych kursach instruktorskich, przeprowadzanych przez Związek Straży Pożarnych R. P. we własnym



Pogorzelisko po pożarze „Akwawitu".

ośrodku wyszkoleniowym. Członków Korpusu Technicznego Związku urzęduje obecnie na terenie Województwa 22, przy czym 3-ch w zawodowych strażach pożarnych, jeden przy D. O. K. VII.

Okręg Wojewódzki może się wykazać pięknymi wynikami w akcji wyszkoleniowej. Przeprowadzono dotychczas przez Okręg do 1937 r. 144 kursy, trwające od 3-ch do 14 dni razem 770 dni, na których przeszkolono 8830 członków straży, kandydatów na stanowiska naczelników wzgl. podoficerów straży. Do roku 1930 przeprowadzał kursy podstawowe i kursy podoficerskie również Oddziały Powiatowe, a Okręg tylko kursy wyższych stopni i kursy specjalne, jak z obrony przeciwlotniczo-gazowo-pożarowej, kursy dla władz wojskowych i kolejowych, kursy przeciwpowodziowe i kursy dla mechaników straży zmotoryzowanych. Od roku 1934 przeprowadza Okręg również rok rocznie kursy dla żeńskiej służby przeciwpożarowej. Służba taka istnieje przy strażach miejskich i większych wiejskich. Na razie jest zorganizowanych 65 jednostek z liczbą około 800 członkiń. Członków męskich liczą stowarzyszenia ochotniczych straży pożarnych pod koniec roku około 30.000.

Dla podniesienia sprawności bojowej straży urządzane są rok rocznie zawody konkursowe. Pierwsze takie zawody odbyły się w dniu 20 lipca 1934 r. przy udziale 20 drużyn w Poznaniu. Drugie zawody połączono ze zjazdem ogólno-państwowym w Poznaniu od 26—29 VI. 1937 r. przy udziale 26 drużyn. Trzecie również połączono z ogólno-państwowym zjazdem w Poznaniu w czasie P. W. K. od 13—16 czerwca 1929 r. przy udziale 16 drużyn z terenu Województwa. Od tego czasu urządzane są zawody w poszczególnych powiatach i bierze w nich udział rocznie kilkaset straży. Wyniki zawodów są z roku na rok lepsze, a w ostatnich latach kilkakrotnie wykazują pobicie czasów minimalnych ustalonych w tabeli ocen równej na całą Polskę. Nawet dla niewtajemniczonych w fachowe szczegóły świadczy wynik 79,2 sekundy osiągnięty przy ćwiczeniach ratowniczych, gdzie obsługa złożona z 3-ch strażaków po drabinach hakowych musi wejść na 3 piętro, sprawić wór ratunkowy i zapomocą tego woru uratować 3-ch ludzi, że jest to czas nadzwyczajny, skoro tabela ocen jako czas minimalny przewiduje 110 sekund. Straże przeprowadzają również zawody strzeleckie oraz 3 kilometrowe marsze konkursowe w maskach przeciwgazowych.

Wyniki osiągane w przeprowadzanych od 5-ciu lat „Tygodniach Obrony Przeciwpożarowej" również wskazują na wzrastającą sprawność straży i na coraz większe zainteresowanie się społeczeństwa obroną przeciwpożarową. Rok 1936 dał przy udziale 642 straży dochodu netto zebranego na cele strażackie około 13.000 zł, podczas gdy w 1937 roku — 830 straży osiągnęło już dochód netto około zł 22.000,—.

Okręg Wojewódzki wydaje od roku 1930 własne czasopismo pod nazwą „Strażak Wielkopolski", a poza tym straże abonują fachową prasę ogólno-polską „Przegląd Pożarniczy" i „Gazetę Strażacką".

Podkreślić trzeba wzrastające z roku na rok zaopatrzenie straży pożarnych w sprzęt. Do posiadanych 1490 sikawek ręcznych — 4-ro kołowych — doszły w ostatnich latach ze sprzętu nowoczesnego 62 samochody pożarnicze i 74 motopompy. Straże dysponują około 70.000 metrami węży tłoczonych, 247 drabinami mechanicznymi i zestawianymi, 451 drabinami hakowymi oraz innym sprzętem. Sprzęt zakupywany jest przez straże pożarne przy pomocy finansowej samorządów i zasiłków z Centralnego Funduszu Przeciwpożarowego. Udział straży w zakupywaniu sprzętów dochodzi często do 50% wydatku ogólnego.

Praca strażaka-ochotnika na terenie Województwa nie jest lekką i bezpieczną. Świadczy o tym liczba około 2.000 pożarów na terenie Województwa, gaszonych przy udziale kilku straży przy jednym pożarze, jak również odszkodowanie i renty wypłacone przez Kasę Strażacką istniejącą przy Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu w kilkudziesięciu wypadkach rocznie. Nie brak niestety wypadków śmiertelnych w czasie akcji ratowniczych, w drodze do pożarów i podczas ćwiczeń. Nie odstrasza to jednak strażaka ochotnika, jak nie zrażają go trudności napotykane w dążeniach o lepszy nowocześniejszy sprzęt. Wierny pozostaje on idei strażackiej, a jako cel wytknął sobie zadanie „Gasić pożary materii, wzniecać płomień ducha!"



Żeńska Ochotnicza Straż Pożarna.



Lam **Madonna**
(fot. Ulatowski)

Muzyka Wielkopolski

Ruch muzyczny Wielkopolski koncentruje się siłą okoliczności w stolicy wielkopolskiej, w Poznaniu. Życie muzyczne na prowincji bije znacznie słabszym tętnem, a podtrzymują je godne uznania wysiłki chórów prowincjonalnych, orkiestr wojskowych (które dochodzą do poważnych wyników artystycznych) i praca w oświacie szkolnej. Brak jednak prowincji dużych instytucyj muzycznych jak teatrów, konserwatoriów, biur koncertowych, brak również większej liczby konsumentów muzyki.

Te wszystkie konieczne podstawy do rozwinięcia i stałego utrzymania ruchu muzycznego ma Poznań i to w takim znacznym stopniu, iż wysuwa się on od lat na czoło innych stolic prowincjonalnych polskich.

W Poznaniu mieszka i działa szereg kompozytorów, którzy cieszą się uznaniem nie tylko w Polsce, ale i zagranicą. Najbardziej popularną i znaną powszechnie postacią jest Feliks Nowowiejski, twórca „Roty", kompozytor opery „Legenda Bałtyku", oratorium „Quo Vadis", „Znalezienie św. Krzyża" oraz 9 wielkich symfonij organowych. Nowowiejski za swą wspaniałą działalność na polu twórczości religijnej (m. in. „Missa pro pace") otrzymał szambelaństwo papieskie. Wybitną jednostką na polu twórczości i nauki muzycznej poznańskiej jest prof. U. P. Dr Łucjan Kamieński, twórca opery „Damy i Huzary" oraz badacz pieśni wielkopolskiej. Sławą w dziedzinie muzyki kościelnej cieszy się ks. Dr Wacław Gieburowski, którego zasługą jest podniesienie stanu artystycznego chóru katedralnego do niezmiernie wysokiego poziomu, co mu zapewniło rozgłos międzynarodowy. Dużym uznaniem cieszą się również kompozytorzy z młodszej generacji poznańskiej, a mianowicie: Tadeusz Kassern, którego „Koncert na sopran" był wykonany na wielu estradach koncertowych świata oraz który komponował dzieło ku czci pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego pt. „Dies Irae"; Stefan Bolesław Poradowski, talent wybitny, skomponował 4 symfonie, wiele triów, kwartetów i koncertów instrumentalnych; Stanisław Wiechowicz wzbogacił licznymi utworami literaturę chóralną, podobnie jak Wacław Raczkowski.

Z instytucyj, które propagują muzykę, należy wymienić operę poznańską, pozostającą pod kierownictwem Dr. Zygmunta Latoszewskiego oraz koncerty symfoniczne

Miejskiej Orkiestry Symfonicznej. Gmina miasta Poznania utrzymując finansowo tę orkiestrę daje dowód specjalnego zrozumienia dla potrzeb zdrowej i wartościowej muzyki.

Duże zasługi w rozwijaniu kultury muzycznej ma Wielkopolski Związek Kół. Śpiewaczych. Z doskonałymi wynikami pracuje Państwowe Konserwatorium Muzyczne (dyr. Z. Jahnke), które wydało cały szereg utalentowanych muzyków. Prócz tej państwoweq uczelni spoczywa nauka muzyki w rękach szeregu innych uczelni prywatnych (Szkoła Wielkopolska, Szkoła im. Kozłowicza, Poznański Instytut Muzyczny).

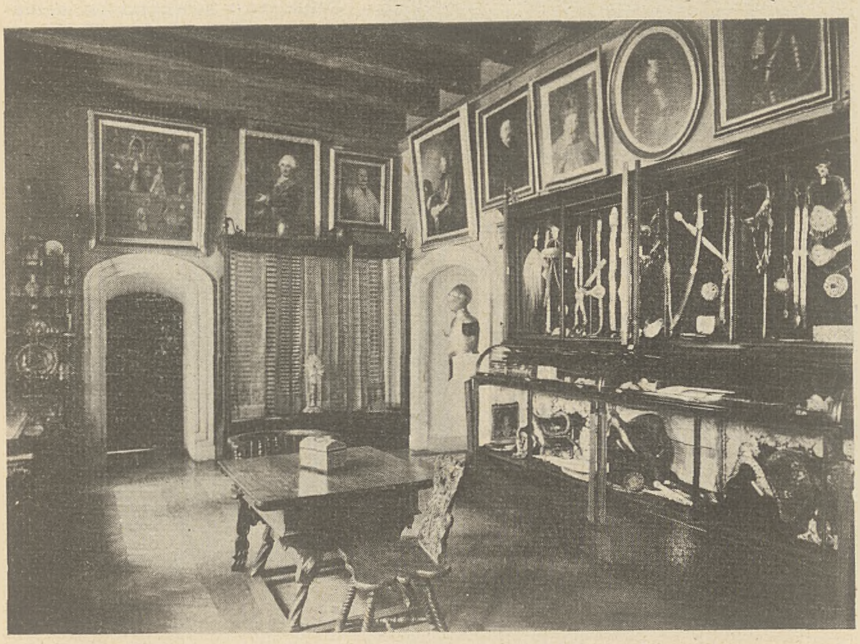
Poznań szczyci się posiadaniem wybitnych artystów: skrzypków (Z. Jahnke, T. Szulc, J. Pawlak), wiolonczelistów (D. Danczowski), Altonistów (J. Rakowski), kontrabasistów (A. Ciechański), pianistów (G. Knatkowska, N. Nadlewska, Z. Lisiecki, Fr. Łukasiewicz) i inni.

Wielką rolę wruchu muzycznym odgrywa Radio Polskie (Rozgłośnia Poznańska). Audycje muzyczne stoją na wysokim poziomie i uwzględniają szeroki zakres potrzeb tutejszego społeczeństwa.

Jak z powyższego — pobieżnego i sumarycznego — przeglądu wynika, stan muzyki w Poznaniu wykazuje silną aktywność i daje sobie nieźle radę z trudnymi warunkami.

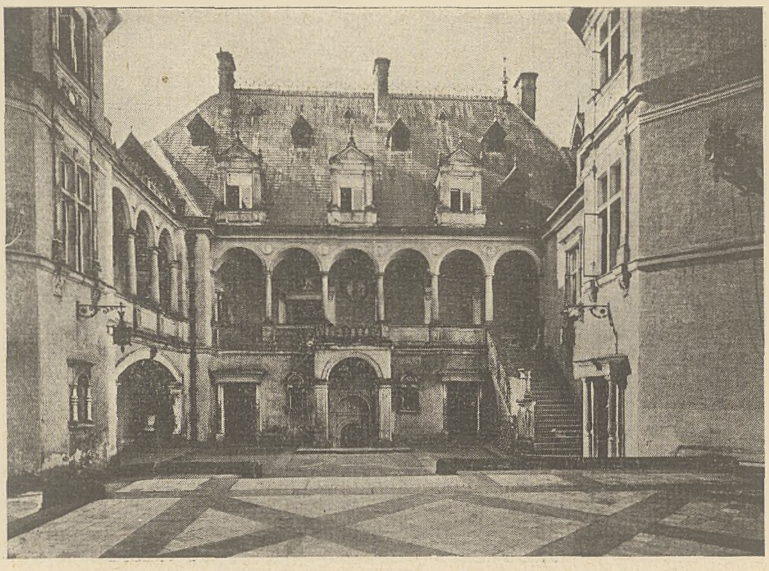
T. Z. Kassern.

Z zabytków Wielkopolski: Gołuchów

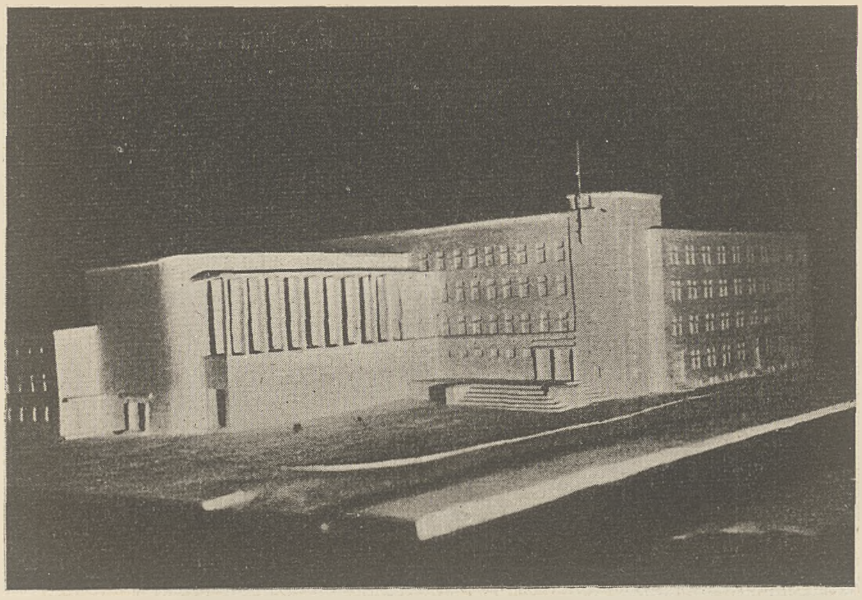


Wspaniały zamek w Gołuchowie o 14 kilometrów od Kalisza, zbudowany w roku 1507 przez Rafała z Leszna, jenerała wielkopolskiego, jest jedną z najpiękniejszych rezydencyj magnackich w Wielkopolsce. Imponujące wrażenie sprawia wnętrze, pełne stylowych zabytków i bogatych bezcennych zbiorów oraz dziedziniec zamkowy, przypominający dziedziniec zamku królewskiego w Krakowie na Wawelu.

Jedna z sal zamku w Gołuchowie
(fot. Ulatowski, Poznań)



Dziedziniec zamku w Gołuchowie
(fot. Ulatowski, Poznań)



Wielkopolska Pamięci Wodza Narodu

Projekt Domu Żołnierza im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Poznaniu.

U dołu: Ubiegłego lata za parkanami wznosiły się surowe mury wielkiej budowli. Obecnie Dom Żołnierza z zewnątrz już całkowicie wykończony.

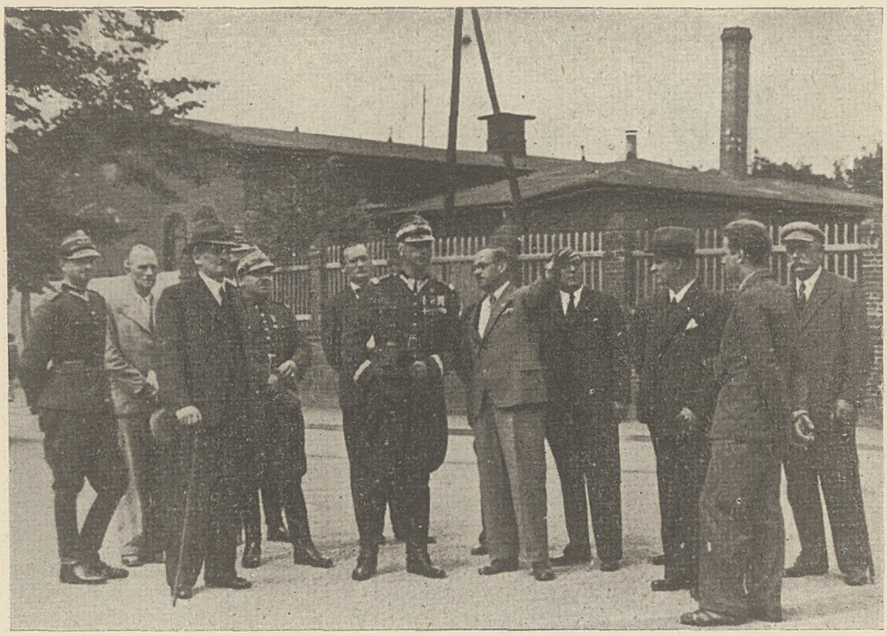
Projekt budowy Domu Żołnierza w Poznaniu powstał za życia Pierwszego Marszałka Polski. W roku 1934 utworzył się komitet pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski; pp. gen. Kazimierza Sosnkowskiego, Wojewody Poznańskiego Artura Maruszewskiego, gen. Edmunda Knolla, prezydenta miasta Erwina Więckowskiego i in. Rada miejska Poznania ofiarowała pod budowę plac przy ul. Franciszka Ratajczaka. Rozpoczęto budowę według projektu architekta inż. Jana Czarneckiego.

W marcu 1936 roku Wojewódzki Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Poznaniu uznał wzniesienie Domu Żołnierza za główną, zasadniczą formę uczczenia pamięci Wielkiego Marszałka przez społeczeństwo wielkopolskie. Tym szybciej szła budowa, tym obfitsze wpływały ofiary zarówno z miasta — jak i ze wszystkich powiatów.

Komitet pracował intensywnie. Pierwszym i wielce zasłużonym prezesem zarządu był wiceminister Ferdynand Świtalski. W skład komitetu wchodzili dr Durek, dr Czasz, dr Macko, inż. Wolak, dr Szwedzicki, E. Świdziński, śp. gen. Oswald Frank, pułk. M. Milewski, ppułk. Dąbrowiecki, gen. Sergiusz Zahorski, J. Winiewicz i wielu innych.

Dziś Dom Żołnierza jest już niemal wykończony i wkrótce zatętni życiem, stanie się kuźnią pracy obywatelskiej. Zrodzony ze spontanicznej woli okazania wdzięczności temu, co Polskę wpisał w poczet państw wielkich, promieniować będzie jego Duchem, który żyje przede wszystkim jako duch Armii.





Komitet Budowy Domu Żołnierza pokazywał w pierwszej połowie lipca Dom Żołnierza im. Marszałka J. Piłsudskiego p. generałowi broni Kazimierzowi Sosnkowskiemu, który budową tego domu szczególnie się interesuje. Po wykończeniu wewnętrznego urządzenia Domu Żołnierza, zostanie on oddany do użytku wojska i organizacyj PW. i WF. Uroczyste poświęcenie gmachu nastąpi w dniu Święta Niepodległości.

Fot. Alejnik, Poznań.

Nowy Tomyśl Armii

Dnia 11 lipca br. odbyła się w Nowym Tomyślu, granicznym powiatowym mieście, podniosła uroczystość wręczenia wojsku uzbrojenia, zakupionego ze składek obywateli tego powiatu.

Choć powiat nie jest zbyt zamożny, choć uchodzi w oczach wielu za powiat o stosunkowo znacznym odsetku ludności mówiącej po niemiecku, posypały się składki obficie i w sumie złożyły się na pokaźną kwotę 140.000 złotych.

Uroczystości niedzielne rozpoczęły się zbiórką wojska i organizacyj na nowym rynku. Około 10-tej przybył ks. biskup Dymek, a w chwilę później przedstawiciel Marsz. Rydza - Śmigłego, gen. broni Kazimierz Sosnkowski, założyciel „Związku Walki Czynnej", obecnie obywatel powiatu nowotomyskiego. Towarzyszyli mu Wojewoda Poznański A. Maruszewski, Dowódca O. K. VII gen. Knoll - Kownacki, dyr. Izby Skarbowej F. Świtalski, Kurator Okręgu Szkolnego Dr. Jakubiec, dowódcy szeregu pułków, dyrektor Urzędu P. W. i W. F. D. O. K. VII, Komendant Zw. Strzeleckiego itd., itd.

Po mszy św. celebrowanej przez jego Eksc. Ks. Biskupa Dymka, podczas której wygłosił podniosłe kazanie ks. Prałat Steinmetz z Poznania odbyło się przekazanie darów poprzedzone przemówieniem gospodarza powiatu starosty Skoczenia.

W dalszym ciągu uroczystości wręczono generałowi Sosnkowskiemu dyplomy honorowego obywatelstwa miast Nowy Tomyśl, Grodzisk i Opalenica.

O godzinie 12,15 zaczęła się defilada. oddziałów wojskowych, organizacyj PW i WF, stowarzyszeń społecznych i zawodowych. Uczestniczyły też w niej stowarzyszenia obywateli polskich narodowości niemieckiej. Liczne grupy wystąpiły w strojach regionalnych.

O godzinie 16-tej odbyła się wielka zabawa ludowa, wieczorem zaś raut.

Uroczystość była dla ludności powiatu radosnym przeżyciem. Nastręczyła jej sposobność do zamanifestowania swego wielkiego ukochania armii ojczystej i czci dla jej wodzów. Na uroczystość ściągnęły tłumy: z sąsiednich miast i wsi napłynęło około 20.000 osób.



Generał Broni Kazimierz Sosnkowski w rozmowie z Jego Eks. Ks. Biskupem Dymkiem.



Fragment z defilady: Wojsko defiluje przed Gen. Broni K. Sosnkowskim i zebranymi na trybunie dostojnikami.



Snyders: (Muzeum Wielkopolskie) **Fragment obrazu**
(fot. R. S. Ulatowski)

Konstanty Chłapowski
Prezes
Wielkopolskiego Związku
Myśliwych w Poznaniu.

Łowiectwo wielkopolskie

(Wspomnienia z trzynastolecia W. Z. M.)

Łowiectwo wielkopolskie zrzeszone w Wlkp. Zw. Myśliwych, obchodziło początkiem ubiegłego roku swoje wielkie święto jubileuszowe!

30 lat żmudnej i odpowiedzialnej pracy na polu łowiectwa wielkopolskiego, to duży szmat czasu — to więcej jak ćwierć wieku — to okres jednej generacji — to wysiłek niemały!

Toteż nie przez jakiś snobizm święciliśmy tak uroczyście to nasze święto związkowe — święciliśmy je, aby okazać jak nasza ukochana ziemica zmagała się w czasach niewoli, przodując także i w tym kierunku innym dzielnicom przez naszych leaderów - patriotów! Bowiem my Polacy ukochaliśmy łowiectwo szczerze — ukochaliśmy nasze knieje, puszcze i pola zielone, — dumni jesteśmy z naszych królewskich Batorych, że z oszczepem w ręku chadzali na rudego misia — dumni jesteśmy z Sienkiewiczowego opisu walki Jagienki z groźnym turem — radujemy się rapsodem łowieckim naszego nieśmiertelnego wieszcza z Pana Tadeusza — i z radością wczytujemy się w cudne łowieckie opisy Weyssenhoffów i Tetmajerów!

Łowiectwo bowiem to nie wynalazek obecnej chwili — to dawny sposób zdobywania pożywienia z czasów przedhistorycznych — a obecnie uszlachetnione hodowlą *i etyką łowiecką — poważny dział gospodarstwa krajowego!*

Łowiectwo racjonalne, oparte na etyce i ustawach, przyczynia się do podniesienia ilości zwierzyny łownej, stwarza zastęp myśliwych - hodowców, którzy pieczołowicie opiekują się zwierzostanami w łowiskach powierzonych ich pieczy, — żywi nasze wielkie magistrale, powiększa eksport krajowy, wzmacniając przez to zapas naszych dewiz!

Polska jako kraj słynący z czasów dawnych i teraźniejszych łowami na najgrubsze zwierza, musi zająć siłą rzeczy jedno z czołowych miejsc w świecie pod względem racjonalnego łowiectwa!

Dobry hodowca — to dobry myśliwy — to dobry żołnierz — to rycerz św. Huberta i dobry syn swej Ojczyzny!

Im wyżej postawione łowiectwo, tym większa kultura i tym większe bogactwo kraju!

Wystawy łowieckie, to przegląd zdobytych trofeów, to wspomnienie niejednej miłej, a czasem i tragicznej chwili przeżytej przez myśliwego, to wykaz krajowej zwierzyny łownej i trudu poniesionego przez hodowcę i strażnika leśnego nad utrzymaniem zwierzostanów.

Jubileuszowa wystawa, to świadectwo 30-letniej pracy W. Z. M. i jego członków w dziedzinie łowiectwa!

Łowiectwo polskie, zorganizowane w Polskim Związku Łowieckim, postępuje naprzód z roku na rok, chcąc godnie reprezentować wobec świata mocarstwową Rzeczpospolitą Polską.

Toteż dwojakie uczucia przenikały w tej chwili jubileuszowej nasze serca łowieckie.

Pierwsze, to myśl o tych kochanych towarzyszach i przyjaciołach, którzy z nami żyli, pracowali i cierpieli, *którzy odeszli od nas na zawsze — o tych, którym wiek* podeszły i stan zdrowia nie pozwoliły być tu pomiędzy nami.

A drugie, to chęć pójścia w ślady tych naszych poprzedników — chęć zrobienia może lepiej i zasłużenia się na tej niwie naszej Najjaśniejszej.

Toteż z największą radością odczuwaliśmy obecność tylu nam życzliwych osób i przyjaciół naszego Związku, biorących udział w naszym święcie.

Z głęboką wdzięcznością pozdrawialiśmy Pana Wojewodę Poznańskiego, witaliśmy najserdeczniej Pana Dowódcę Korpusu, Czcigodnego Pana Prezydenta naszego ukochanego Poznania, Pana Prezesa Apelacji — Pana Prezydenta Ziemstwa Kredytowego — Pana Ambasadora Chłapowskiego, znanego i starego hodowcę myśliwego, wszystkich reprezentantów władz, Panów konsulów państw zaprzyjaźnionych i siąsiednich.

Najserdeczniej pozdrawialiśmy naszych kochanych gości przybyłych z dalekich stron, z zagranicy i z najdalszych rubieży naszego państwa, na czele z naszym Czcigodnym Honorowym Prezesem Polskiego Związku Łowieckiego, jako zastępcą Pana Generała Broni Sosnkowskiego, którego tutaj na ziemi Wielkopolskiej witaliśmy tym serdeczniej, że łączy nas z nim tyle wspomnień i chwil wspólnie przeżytych z czasów Jego urzędowania jako Prezesa Pol. Zw. Łow.

Witaliśmy bardzo serdecznie delegata Wielkiego Łowczego Rzeczypospolitej Niemieckiej i Deutsche Jägerschaft księcia Löwensteina. W przybyciu jego do nas widzimy zapewnienie dalszego przyjaznego rozwijania się stosunków łowieckich naszych sąsiadujących państw — witaliśmy najserdeczniej przewodniczącego Małop. Tow. Łow. Hr. Juliusza Bielskiego, reprezentanta kochanego tak bardzo przez nas wszystkich Lwowa — pozdrawialiśmy Pomorze w osobach przewodniczącego Pomorskiego Tow. Łow. p. Szambelana Komierowskiego, p. Dr Łukowicza, p. Wicedyrektora Pomorskiej Dyrekcji Lasów Dr Ossowskiego oraz państw. nadleśn. p. Soboczyńskiego.

Witaliśmy najserdeczniej wszystkich reprezentantów prasy, pp. Delegatów Związku i Towarzystw Łowieckich oraz wszystkich przybyłych naszych kochanych gości.

Cześć łowiectwu polskiemu!

Cześć św. Hubertowi!



Sport jeździecki stoi w Wielkopolsce na bardzo wysokim poziomie. Oto jedna z wielkopolskich amazonek, p. Knollówna podczas skoku przez przeszkodę.
(fot. Alejnik)



Przed wielką wojną. Zakończenie polowania par force w Iwnie z psami za lisem u pp. hr. Ignacego Mielżyńskiego.
(ze zbiorów hr. A. Czarneckiej w Trzeboszu.)

Dla obrony granic państwa społeczeństwo winno dać przede wszystkim to, co w języku wojennym nazywa się „morale“ ... Mam nadzieję, że powszechna służba wojskowa oraz jak najszersze rozpowszechnienie w społeczeństwie elementarnych umiejętności wojskowych, będą działały dodatnio na tę stronę naszej psychiki. Ustąpi stopniowo nasz analfabetyzm w rzeczach wojennych, zaniknie płynąca zeń podatność na plotki i panikę. (J. Piłsudski, 1923.)



L. Wyczółkowski — Portret nestora wielkopolskich rzeźbiarzy Władysława Marcinkowskiego (fot. Ulatowski)

Dr Joanna Eckhardt

Życie artystyczne Wielkopolski

Ośrodkiem ruchu artystycznego Wielkopolski — był i jest Poznań. Ruch ten, związany tu ściśle z ruchem narodowym, z walką o zachowanie polskości i obroną przed germanizacyjnymi zakusami zaborców w dziedzinie kultury i sztuki, zaczął się ożywiać około połowy zeszłego wieku, kiedy po tragicznie zakończonym ruchu zbrojnym 1846 i 1848 roku — zaczęto systematyczną — powolną — lecz zwycięską walkę na polu gospodarczym i kulturalnym. Wybitną jak na owe czasy działalność artystyczną rozwija artysta malarz, rzeźbiarz i grafik Marian Jaroczyński, twórca bardzo popularnych w swoim czasie i śmiałych litografij o tematach polityczno - satyrycznych. Poprzedza go w prowadzeniu zakładu litograficznego Kurnatowski. Wydaje się ryciny ilustrujące dzieje Polski i cykle zasłużonych Polaków, przy których współpracuje również malarz poznański Fabian Sarnecki. Jest to także okres działalności kulturalnej i artystycznej wielkich mecenasów sztuki, takich jak Tytus Działyński, Seweryn Mielżyński i inni, którzy zdając sobie sprawę z wartości sztuki w dorobku kulturalnym narodu — umożliwiali licznemu szeregowi artystów studia i pracę. Zastęp artystów wzrasta — występują malarze historyczni, jak Gardzielewski, twórca sławnego płótna: „Lech, Czech i Rus nad Wartą", Bolesław Łaszczyński, portrecista i autor dekoracji presbiterium w Katedrze poznańskiej, Marceli Krajewski, Ludwik Jagielski i inni. Z fundacji Seweryna Mielżyńskiego powstaje muzeum im. Mielżyńskich — uwzględniające specjalnie galerię malarstwa polskiego, a która i obecnie jest jednym ze zbiorów dających najpełniejszy pogląd na malarstwo polskie XIX wieku. Zaszczytne tradycje mecenasostwa artystycznego, kontynuują: Józef Kościelski z Miłosławia i Olgierd Czartoryski z Sielca, kładąc duże zasługi w popieraniu ruchu artystycznego. Wybitną działalność artystyczną i organizacyjną rozwija obecny nestor rzeźbiarzy poznańskich i wieloletni wiceprezes i gospodarz, także obecny — Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Zwalczając zalew tandety pseudo - artystycznej importowanej z Niemiec w zakresie sztuki kościelnej, Marcinkowski pospołu z Henrykiem Jackowskim i Gosienieckim, powołują do życia „Zakład Polichromii Kościelnej i witraży". W in-



Z wielkopolskich zabytków sztuki: Fragment rzeźby w Kościanie.
(fot. Ulatowski, Poznań)

stytucji tej współpracują również inni artyści wielkopolscy, jak zdolny uczeń Fałata, młodo zmarły pastelista Fr. Zygart i Wroniecki. Władysław Marcinkowski ozdabia swymi rzeźbami szereg ołtarzy w świątyniach wielkopolskich, żeby wspomnieć tylko o wielkim ołtarzu z kościoła farnego w Bydgoszczy — wznosi nagrobne pomniki w Katedrze poznańskiej najpierw dla kardynała Ledóchowskiego, później arcybiskupa Stablewskiego, współpracuje przy pomniku Mickiewicza w Poznaniu i rzeźbi pomnik Juliusza Słowackiego w posiadłości Józefa Kościelskiego, którego odsłonięcie w roku 1898 uświetnił obecnością swą i przemówieniem Henryk Sienkiewicz. Obok Marcinkowskiego, tworzy w Poznaniu w zakresie rzeźby Fr. Flaum, przyjaciel Przybyszewskiego, którego rzeźby w marmurze i bronzie znajdują się dziś w Muzeum Wielkopolskim i Galerii im. Mielżyńskich Tow. Przyj. Nauk, oraz świetnie zapowiadający się lecz przedwcześnie zmarły rzeźbiarz Glinkiewicz.



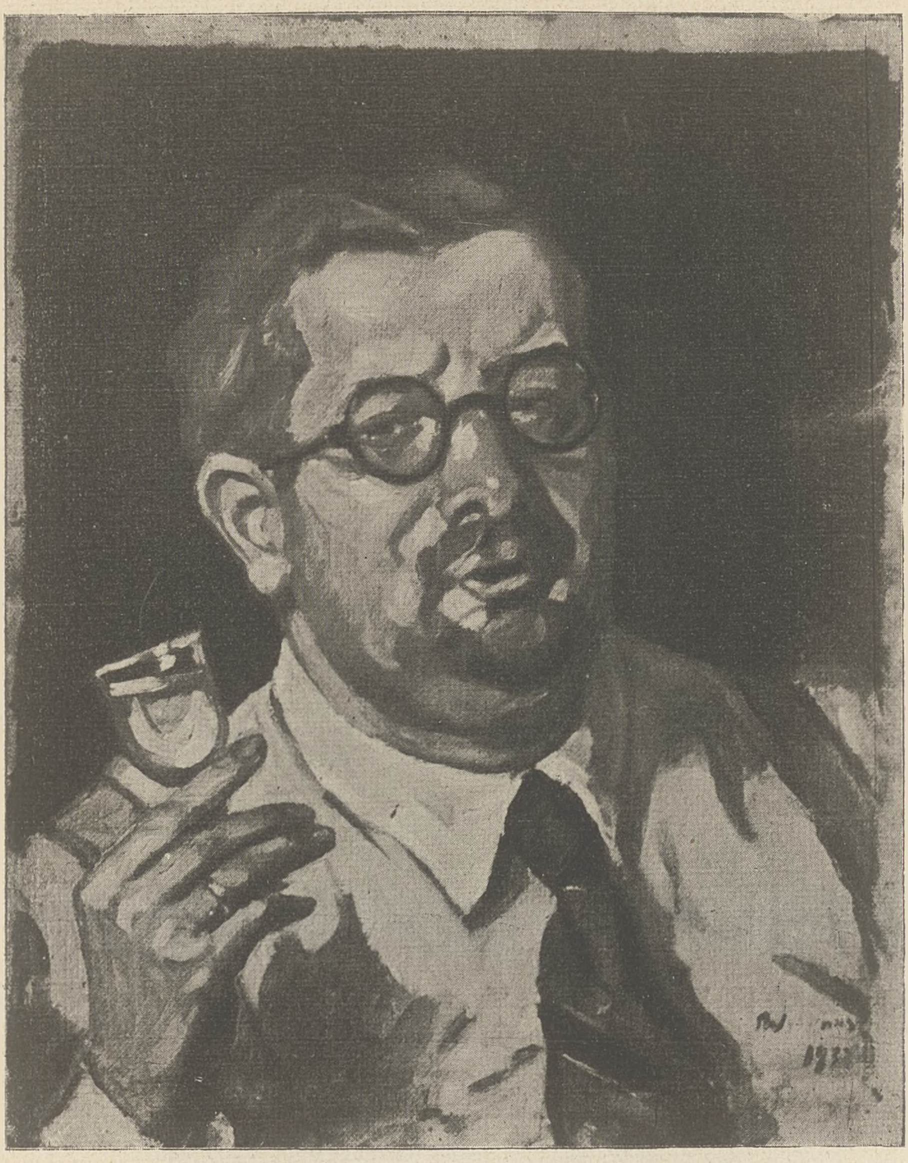
Z wielkopolskich zbiorów sztuki: Szkic Rubensa (Muzeum Wielkopolskie).
(fot. Ulatowski,, Poznań.)

W roku 1909 powstaje Towarzystwo Sztuk Pięknych jako filia takiegoż towarzystwa w Krakowie. Instytucja ta początkowo pozbawiona własnego lokalu wystawowego — urządza wystawy dorywczo, nieraz w foyer Teatru Polskiego. Założycielami Towarzystwa Sztuk Pięknych byli: Wł. Marcinkowski, Olgierd Czartoryski, Ignacy Bniński, Marian Seyda, H. Jackowski, Gosieniecki, Dr N. Pajzderski, adwokat Kolszewski i architekt Klatowski. Dzięki poparicu finansowemu Olgierda Czartoryskiego, Adama Czartoryskiego, Kwileckiego i Władysława Kościelskiego, towarzystwo zdobywa fundusze na budowę własnego lokalu. Wskutek trudności, jakie czynili Niemcy — niechcący dać pozwolenia na nazwę „Domu Polskiego" i na umieszczenie lokalu wystawowego od frontu — powstaje wreszcie w samym roku wybuchu wojny światowej, w lutym 1914 r. obecny gmach Towarzystwa Sztuk Pięknych jako „Dom Przemysłowy" oficjalnie, z lokalem wystawowym zakonspirowanym w podwórzu.

Wojna, przytłumia i przerywa na jakiś czas ten ożywiony nurt życia artystycznego stolicy Wielkopolski. Artyści niejednokrotnie zamieniają twórcze narzędzia swej pracy na karabiny — pracownie malarskie i rzeźbiarskie na okopy. Lecz po odzyskaniu niepodległości, począwszy od roku 1919 ruch artystyczny w Wielkopolsce odżywa i wzmaga się — zasilony działalnością artystów już nie tylko tutejszych — lecz napływających do Poznania na jakiś czas lub na stały pobyt. Osiedla się więc koło Bydgoszczy



Libelt na barykadach Berlina 1848 r.
T. Walkowski fot. Ulatowski



A. Hanytkiewicz — Autoportret
(fot. R. S. Ulatowski)

jeden z najwybitniejszych reprezentantów sztuki polskiej Leon Wyczółkowski, który przebywa tu, by utrwalić w swych świetnych cyklach akwarel i litografii zabytki i widoki Poznania i Wielkopolski. Przybywa do Poznania na stałe wytrawny portrecista Józef Męcina - Krzesz, staje na czele Szkoły Zdobniczej Fr. Pautsch, napływa na krócej lub dłużej liczny poczet artystów jak: Dołżycki, A. Hannytkiewicz, Jan Mroziński, Lam, Bartel, Elster, Jogmin Krzyżański i wielu innych.

Z pośród artystów wielkopolskich z nowym dorobkiem artystycznych przeżyć i wrażeń wojennych występuje teraz K. Jasnoch, tworząc liczne kompozycje batalistyczne — ilustracje życia żołnierskiego — i Stefan Sonnewend, rysownik i karykaturzysta z teką przedstawicieli armii wielkopolskiej „Ver Sacrum", wystawiają swoje prace malarskie: Graczyński, Szmyt i Walkowski, autor wielkiej kompozycji dla Muzeum Miejskiego w Poznaniu, na temat dziejów ruchu niepodległościowego w Wielkopolsce — przedstawiającą Libelta na barykadach.

W zakresie rzeźby tworzy szereg monumentalnych dzieł, rzeźbiarz pomnika Bolesława Chrobrego w Gnieźnie i postaci Chrystusa w Pomniku Serca Jezusowego w Poznaniu, Marcin Rożek.

Świat kobiecy w sztuce wśród artystów starego pokolenia reprezentują: rzeźbiarka Pajzderska i malarka Dora Mukułowska i Dziwrzyńska - Rosińska. Liczne szeregi artystów tych wzbogacają młode talenty.

Powstają różne stowarzyszenia artystyczne jak „Plastyka", „Stowarzyszenie Artystów Świt", Instytut Krzewienia Sztuki i wreszcie

„Salon 35", którego organizacją zajął się młody malarz poznański W. Taranczewski. Rozwija się szkoła zdobnicza, pod dyrekcją ś. p. Karola Maszkowskiego, kształcąc zastępy młodych artystów grafików i malarzy. Prowadzi swoją działalność Towarzystwo Sztuk Pięknych z prezesem Olgierdem Czartoryskim i Władysławem Marcinkowskim na czele — urządzając systematycznie wystawy artystów miejscowych i zamiejscowych. Jako suma tych wszystkich dążeń artystycznych i ożywiającej się coraz więcej działalności artystycznej Wielkopolski powstaje Związek Zrzeszeń Artystycznych z siedzibą w Pałacu Działyńskich.



Z wielkopolskich zbiorów sztuki.

St. Wyspiański
Vanitas
Rogalin, fot. Ulatowski)

Z życia Poznania

(fot. Alejnik.)



W Pałacu Działyńskich na sławnych „Czwartkach literackich", zbiera się elita kulturalna i artystyczna Poznania. Zdjęcie przedstawia część zatłoczonej sali.



Z dalekiego Polesia przybyła do Poznania delegacja, aby ofiarować pułkom poznańskim karabiny maszynowe. Wzruszająca scena wręczania broni przez dzieci z Polesia.

Dr Jerzy Pilecki

Wielkopolska rolnicza w nowych granicach

Przez dokonaną w tym roku zmianę granic Wielkopolska straciła na rzecz Pomorza cztery powiaty: bydgoski, wyrzyski, szubiński i inowrocławski i część mogileńskiego. Aż się prosiło, aby te powiaty włączyć do Pomorza, geograficznie bowiem ciążyły one do Torunia nie do Poznania. Wzamian za utracone powiaty Wielkopolska zyskała cztery powiaty dawnego województwa łódzkiego, a mianowicie: kaliski, kolski, koniński i turecki. Wskutek nowego podziału obszar Wielkopolski, który wynosił przed 1 kwietnia bieżącego roku 26.600 km² wynosi obecnie 28.100 km². Pod względem stanu ludności stan ten uległ zwiększeniu o 233 tysiące osób.

Wskutek odłączenia powiatów o wyższym stanie ludności miejskiej, a w szczególności powiatu bydgoskiego z Bydgoszczą, zmniejszył się stan ludności miejskiej o blisko 54 tysiące głów, natomiast wzrosła liczba ludności wiejskiej o blisko 287 tysięcy osób, przydzielone bowiem do Wielkopolski cztery powiaty mają charakter wybitnie rolniczy. Wskutek tych zmian wzrosła na terenie Wielkopolski gęstość zaludnienia na 1 km kwadratowym. Wynosiła ona dotąd 79, a obecnie 83 osób na 1 km².

rech przyłączonych powiatach w tym samym okresie ilostan bydła rósł. Stan koni na terenie dzisiejszej Wielkopolski wynosi 300.895 sztuk, a więc o blisko 25.000 sztuk więcej niż w dawnym województwie poznańskim. Tu znów daje się zauważyć na terenie tych czterech powiatów podobny objaw, jak na terenie reszty Wielkopolski, iż przy równoczesnym stałym ubytku stanu koni odwrotnie wzrasta stale pogłowie źrebiąt. W ten sposób w przeciągu paru lat stan koni się odmłodzi. Rolnik widząc, że koń na niego pracuje, ale go też „zjada", dąży do tego, aby utrzymywać na swym gospodarstwie konie młodsze, silniejsze i łatwiej przerabiające pasze na muskuły i mięśnie.

Jeśli chodzi wreszcie o trzodę chlewną, to zmiana granic Wielkopolski nie wpłynęła zupełnie na jakiekolwiek przesunięcia w pogłowiu trzody w dół lub w górę.

Przyłączone powiaty pod względem hodowlanym zyskają niewątpliwie. Wielkopolska Izba Rolnicza szczególnie opiekuje się hodowlą bydła, trzody chlewnej i owiec. Na terenie całej Polski było do niedawna około 25.000 krów pod nadzorem izb rolniczych, z tego na terenie Wielkopolski przypada około 4.050 sztuk czyli ponad 16%.



Konie remontowe. (Iwno)

Z punktu widzenia produkcji rolnej roślinnej zwiększa się obecnie znaczenie Wielkopolski jako producenta pszenicy, owsa, ziemniaków i żyta, zmniejszy się natomiast znaczenie jako producenta jęczmienia, buraków cukrowych i innych roślin specjalnych jak np. oleiste. Opierając się na przeciętnych danych za ostatnie lata, obecna Wielkopolska jest w stanie wyprodukować więcej o blisko 1.250.000 q żyta, 175.000 q. pszenicy, 46.000 q owsa, 1.356.000 q ziemniaków, natomiast jęczmienia o 338.000 q mniej, wreszcie buraków cukrowych o 2.147.000 q czyli o jedną piątą mniej. Już cyfry powyższe wykazują, że przyłączone do Wielkopolski powiaty to ziemie żytnio - ziemniaczane. Znaczenie Wielkopolski jako producenta buraka cukrowego spadło z tego powodu, iż z wojew. poznańskiego do Pomorza przeszło sześć cukrowni: Kruszwica, Kujawy, Mątwy, Nakło, Tuczno i Wierzchosławice. Przybyło z terenu wojew. łódzkiego dwie cukrownie: Gosławice i Zbiersk.

Pod względem hodowli zwierzęcej zauważyć się daje wzrost pogłowia bydła rogatego o blisko 10%, przy czym na podkreślenie zasługuje ten fakt, że o ile w dawnej Wielkopolsce dawało się zauważyć stałe zmniejszanie z roku na rok ilości bydła, to przeciwnie w tych czte-

Pod względem organizacyjnym na terenie czterech powiatów przyłączonych utworzone były po gminach kółka rolnicze, skupione w Okręgach Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych. Te 220 kółek rolniczych liczyło ponad 4.700 członków. Z chwilą przyłączenia tych powiatów do Wielkopolski nastąpiło pewne przystosowanie się Kółek rolniczych do organizacji wielkopolskiej. Na odbytym ostatnio w Poznaniu Walnym Zgromadzeniu Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych przedstawiciele Powiatowych Towarzystw Rolniczych z Kalisza, Koła, Turka i Konina zasiedli już jako członkowie wspólnej organizacji, serdecznie witani przez prezesa W. T. K. R. Stanisława Mikołajczyka.

Na terenie nowoprzyłączonych powiatów istnieją też 92 Koła Gospodyń Wiejskich. Koła te zachowały nadal odrębność i nie zlały się organizacyjnie z analogicznymi organizacjami Wielkopolskimi.

Ruch spółdzielczy na terenie powiatów kaliskiego, konińskiego kolskiego i tureckiego rozwinął się przede wszystkim w kierunku organizowania spółdzielni pożyczkowo - oszczędnościowym i mleczarskich. Spółdzielnie te skupiają w sobie kilkakrotnie większą ilość członków niż organizacje zawodowe kółek rolniczych. Natomiast ude-

rzająco mały jest stan spółdzielni rolniczo-handlowych na tym terenie. Istnieją zaledwie dwie spółdzielnie jedna na terenie powiatu kaliskiego licząca 174 członków i jedna na terenie powiatu konińskiego licząca około 2.000 członków.

Powiaty odłączone od Wielkopolski organizacyjnie zlały się z Pomorskim Towarzystwem Rolniczym i przyczynią się niewątpliwie do dalszego podniesienia gospodarczego wielkiego Pomorza i wzmocnienia pogranicza zachodniego.

Patrząc na tę nową Wielkopolskę odnosi się wrażenie, że ten nowy szmat ziemi szybko zgalwanizuje się w jedną całość. Z jednej części do drugiej przesączać się będą wzajemnie pewne myśli, wysiłki i wzory. Gdy myślę o tym, jak echem dzwonią mi w uszach słowa prezesa Mikołajczaka, w których powiedział:

„Połączyły nas formalnie nowe granice wojewódzkie, ale co ważniejsze — połączyły się nasze serca i myśli, do wspólnego wysiłku o lepsze jutro wsi".



Strzeleckie przysposobienie rolnicze uczy młodzież racjonalnej pracy na roli. Zdjęcie przedstawia strzelca podczas robót polnych w jednym z powiatów b. Kongresówki.

Największa powiatowa szkółka drzew owocowych w Polsce w Rawiczu (Wlkp.)

Szkółka założona została w roku 1922 przez Wydział Powiatowy w Rawiczu i w krótkim czasie rozwinęła się w poważną masową produkcję drzew i krzewów owocowych i ozdobnych.

Roczna produkcja drzew przekracza obecnie sto tysięcy sztuk, a obszaru obejmuje około 40 hektarów.

Hodowla drzewek prowadzona jest od początku pod kierownictwem specjalisty szkółkarza p. Sajkowskiego wedle nowoczesnych wymogów, a kontrolę nad zdrowotnością drzewek prowadzi Wielkopolska Izba Rolnicza w Poznaniu.

Drzewka i krzewy wysyła szkółka na całą Polskę i do Wolnego Miasta Gdańska, gdzie uznane zostały za towar pierwszorzędnej wartości, o czym świadczą stale nadchodzące listy pochwalne od odbiorców.

Wydział Powiatowy przy pomocy kierownictwa szkółki, prowadzi również silną agitację nad podniesieniem sadownictwa.

W tym celu w powiecie rawickim uporządkowano drzewostan przy drogach, obsadzając je wszędzie drzewami owocowymi i miododajnymi. Na miejsce drzew dzikich lub chorych po zimie 29 roku, zasadzone zostały wszędzie drzewka owocowe. Razem przy drogach zasadzono do tego czasu około 25 tys. sztuk.

Silnie przyczyniły się również do pobudzenia włościaństwa w kierunku sadownictwa, założone przez szkółki (przeszło 100), sady wzorowe w różnych miejscach powiatu, nad którymi utrzymuje zarząd szkółek fachową opiekę.

Na wystawach ogrodniczych za okazałe wyborowe drzewka zyskała szkółka następujące nagrody:

Złoty i srebrny medal Kom. Jubileuszowej Wystawy Ogrodniczej w Poznaniu w 1926 r.

Złoty medal Pomorskiej Izby Rolniczej na Wystawie Ogrodniczo-Przemysłowej w Toruniu w 1928 r.

Złoty medal na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu 1929 r.

Szkółka wydaje rocznie kilka tysięcy pięknie ilustrowanych, fachowo opracowanych katalogów drzew i krzewów, gdzie poza dokładnym opisem pomologicznym gatunków i odmian drzewek, podaje również cenne wskazówki o sadzeniu i pielęgnacji tychże.

Katalog ten, który może być w ręku hodowcy drzewek, cennym podręcznikiem, wysyła szkółka na życzenie każdemu gratis i franko. **R. E. K.**



Kwit daru na wojsko polskie z 1914 roku.
(ze zbioru p. K. Klęskówny, Poznań.)



Legioniści w okopach w r. 1914.

LEON BERBECKI gen. dyw.
Inspektor Armii

ZWIĄZKOWI STRZELECKIEMU

W jednej z chwil pogodnego nastroju, które miewał, Marszałek Józef Piłsudski, w Swej gigantycznej ciągłej pracy genialnej myśli i woli, żartem zapytał:

„Co byście radzili, Berbecki, dla skonsolidowania społeczeństwa polskiego i wyrwania go z pod wpływów niemoralnej demagogii?"

Odpowiedziałem żartem na żart, po żołniersku:

„Melduję posłusznie — dwie godziny ćwiczeń dziennie bez różnicy płci, wyznania i narodowości"

„A czegoś więcej subtelnego nie wymyślilibyście?" — zapytał Wódz.

„Panie Marszałku! Zapisać cały naród do Strzelca!"

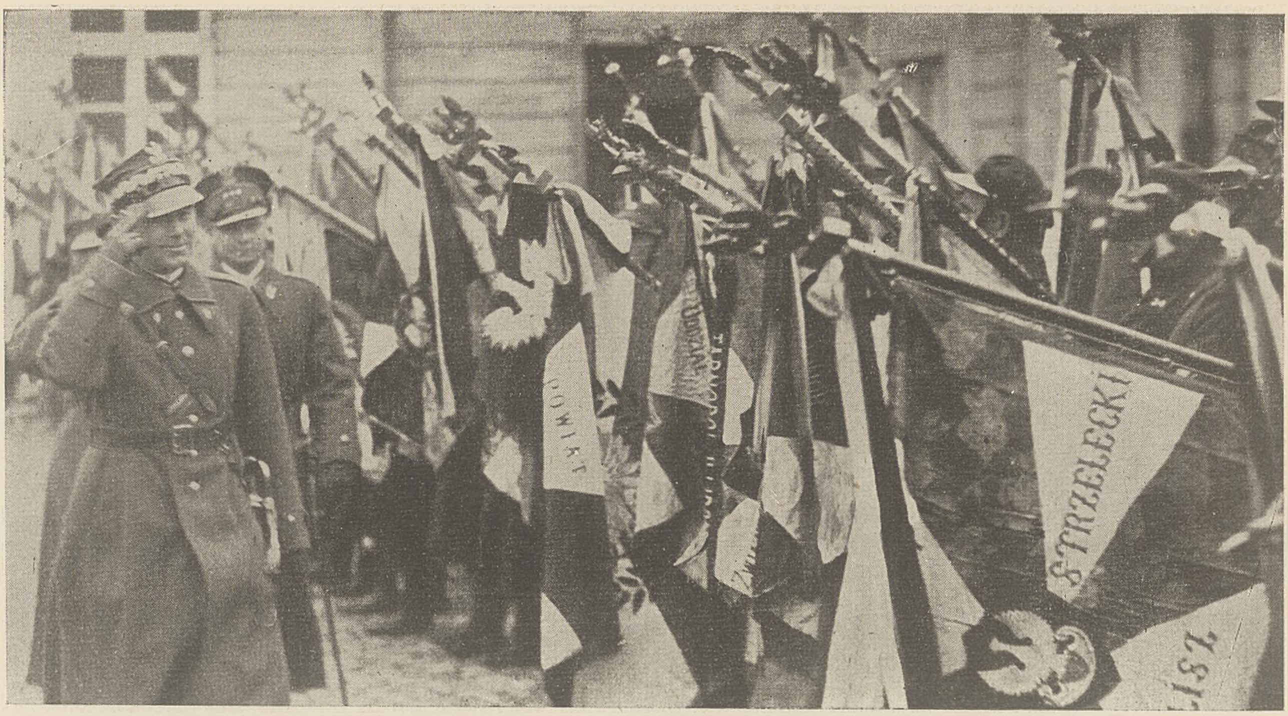
Wódz uśmiechnął się i powiedział: „To byłoby lepsze".

Na tym zakończył Swój żart.

Związkowi Strzeleckiemu życzę, ażeby słowa Wodza okazały się proroctwem i cała uświadomiona i ofiarna część społeczeństwa znalazła się w szeregach strzeleckich.

Leon Berbecki
gen. dyw.

Część strzelecka:



Srzeleckie chorągwie chylą się przed Marszałkiem Polski.

Rozkaz

Strzelcy!

Z rozkazu Pana Ministra Spraw Wojskowych w dniu 7-go lipca objąłem nad Wami komendę.

Zdając sobie sprawę z ważności wiekopomnych czynów Związku Strzeleckiego, jakie złotymi zgłoskami zostały zapisane w historii naszego Narodu, jak również z naszego celu, polegającego na odrodzeniu ducha Narodu i rozbudowie potęgi Państwa — nominację tę uważam w swym życiu żołnierskim za wyjątkowo drogie mi wyróżnienie.

Troski codziennego życia Waszego są mi znane choćby dla tego, że przed dwudziestu sześciu laty, jako szeregowiec Drużyn Strzeleckich, a następnie kadet-plutonowy, na rozkaz Wielkiego i Nieśmiertelnego Marszałka, a Pierwszego Głównego Komendanta Związku Strzeleckiego, przeżyłem najpiękniejszy okres życia żołnierskiego w gromadzie „Szaleńców", którym los pozwolił ziścić marzenia żołnierzy polskich, ginących za sprawę polską bądź na polach otwartych bitew, bądź w Tajgach Sybiru, bądź na stokach Cytadeli.

Wierzę, że w pracy mej znajdę, wśród Was godnych żołnierzy idei tych wielkich zapaleńców, którzy na rozkaz Nieśmiertelnego Pierwszego Komendanta, Józefa Piłsudskiego, porwali się i krwią serdeczną pieczętowali swoje żołnierskie posłuszeństwo w realizowaniu celów, nakreślonych im przez Niego, a kiedy nadszedł czas żmudnego zakładania zrębów pod przyszłą potęgę Narodu i Państwa, z całym zaparciem stanęli do wskazanego przez Niego wyścigu pracy nad odrodzeniem ducha Narodu.

Wierzę, iż wierni Jego nieśmiertelnym wskazaniom, nie pozwolimy nikomu wyprzedzić się w pracy nad realizacją, nakreślonych przez Niego, celów i że każdy z nas zrobi wszystko, aby idea, przyświęcająca Pierwszej Kadrowej, była przekazywana następnym pokoleniom, jako wiecznie trwały drogowskaz, wiodący do nieśmiertelnej chwały i potęgi naszej Ojczyzny.

Wierzę, że wyznaczony przez Niego Jego następca, umiłowany przez nas Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły-Rydz, znajdzie w naszych szeregach nie tylko wiernych żołnierzy, całkowicie Mu oddanych, lecz i entuzjastycznych wykonawców rzuconego przez Niego hasła stałego podnoszenia Polski wzwyż.

A jako dowody naszego przywiązania i żołnierskiego oddania służyć będą trudy i czyny każdej godziny naszego strzeleckiego życia na chwałę i potęgę umiłowanej Ojczyzny.

Pomni powyższych idei, wznieśmy z głębi serc naszych płynący okrzyk:

Pan Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacy Mościcki i Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły-Rydz, niech żyją!

Komendant Główny Z. S.
Tunguz Zawiślak Józef, płk.



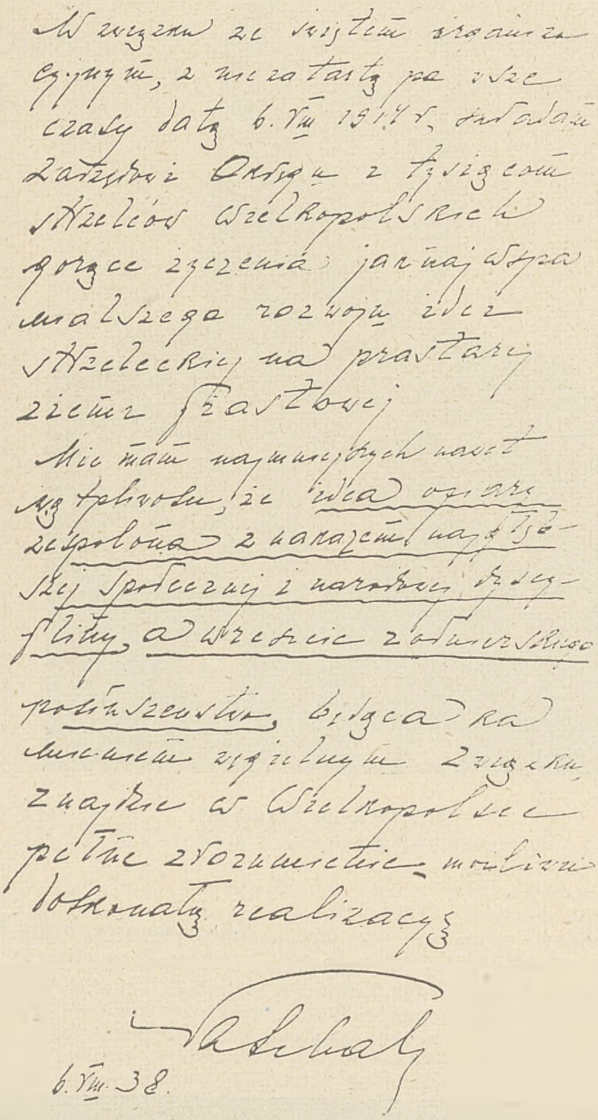
W związku ze świętem organizacyjnym z niezatartą po wsze czasy datą 6. VIII. 1914 r. składam Zarządowi Okręgu i tysiącom strzelców wielkopolskich gorące życzenia jak najwspanialszego rozwoju idei strzeleckiej na prastarej ziemi Piastowej.

Nie mam najmniejszych nawet wątpliwości, że idea ofiary zespolona z nakazem najgłębszej społecznej i narodowej dyscypliny, a wreszcie żołnierskiego posłuszeństwa, będąca kamieniem węgielnym Związku znajdzie w Wielkopolsce pełne zrozumienie i możliwie doskonałą realizację.

(—) Paschalski.

6. VII. 1938.

Życzenia Ob. Prezesa Zarządu Głównego Z. S.

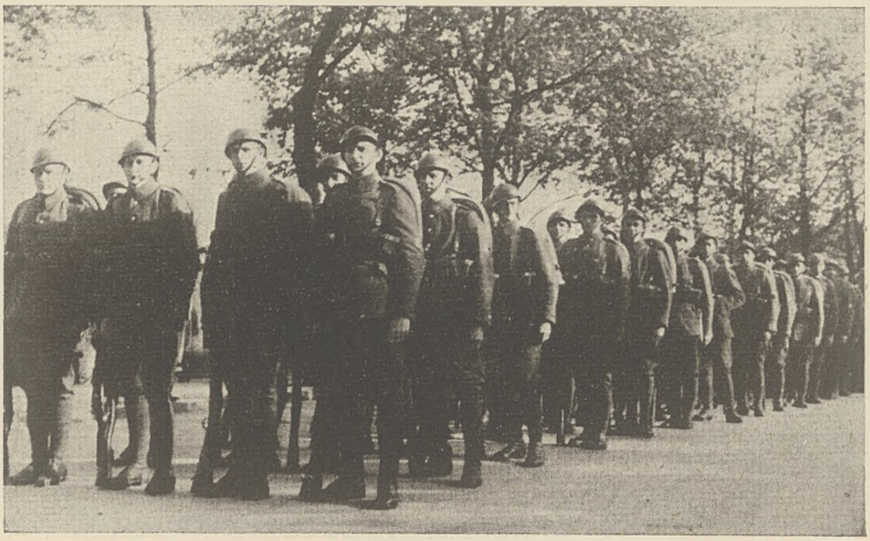


W związku ze świętem organizacyjnym, z niezatartą po wsze czasy datą 6. VIII. 1914 r., składam Zarządowi Okręgu z tysiącom Strzelców Wielkopolskich gorące życzenia jaknajwspanialszego rozwoju idei strzeleckiej na prastarej ziemi Piastowej.

Nie mam najmniejszych nawet wątpliwości, że idea ofiary zespolona z nakazem najgłębszej społecznej i narodowej dyscypliny, a wreszcie żołnierskiego posłuszeństwa, będąca kamieniem węgielnym Związku znajdzie w Wielkopolsce pełne zrozumienie i możliwie doskonałą realizację.

Paschalski

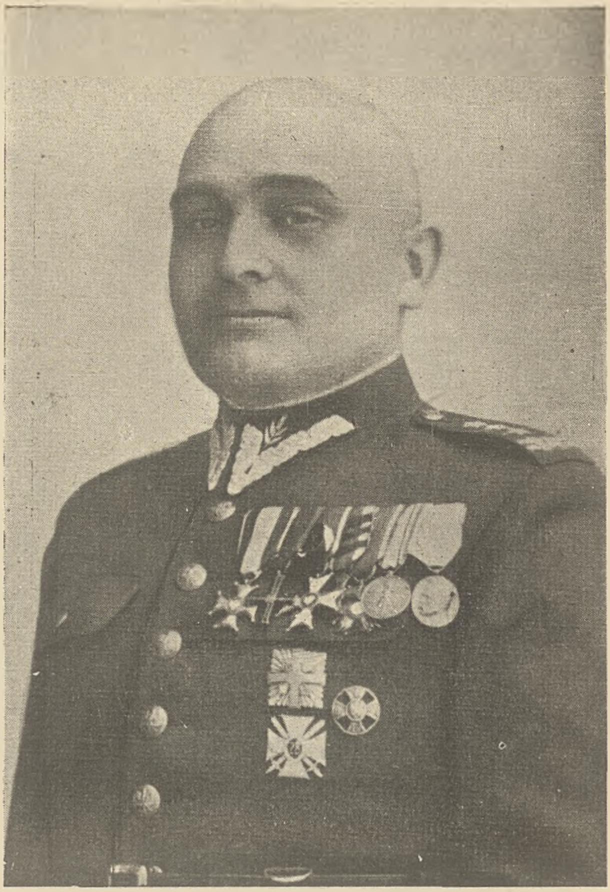
6. VIII. 38.



Jeden ze strzeleckich oddziałów P. W.



Pułk. Marian Frydrych
dotychczasowy Komendant Główny Z. S.



Pułk. Józef Tunguz - Zawiślak
obecny Komendant Główny Z. S.

Zmiana na stanowisku Komendanta Głównego Z. S.

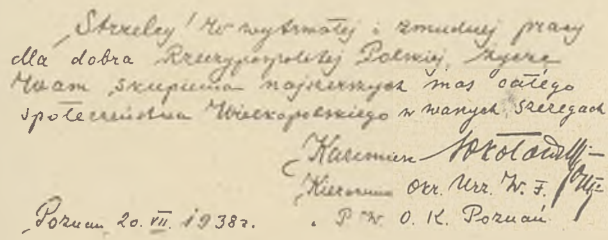
Dotychczasowy Komendant Główny Z. S. ob. pułk. Marian Frydrych powołany został na inne stanowisko. Nowym Komendantem Głównym został zamianowany ob. pułkownik Józef Tunguz - Zawiślak, jeden z najstarszych oficerów legionowych, uczestnik walk pod Konarami i Kostiuchówką, ostatnio dowódca pułku. Rozkaz nowego Komendanta Głównego zamieszczamy na czele części strzeleckiej „Wielkopolski".



Kompania strzelców miasta Poznania podczas uroczystości w rocznicę śmierci Pierwszego Komendanta w b. r.
(fot Alejnik)



Życzenia Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. O. K. Poznań



Strzelcy!

W wytrwałej i żmudnej pracy dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej życzę wam skupienia najszerszych mas całego społeczeństwa Wielkopolskiego w waszych szeregach.

(—) Kazimierz Sokołowski ppułk.
Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. OK. Poznań.

Poznań, 20. VII. 1938 r.

Sport strzelecki w Okręgu Poznańskim

Dziś, w epoce powszechnego wyścigu zbrojeń zbędne staje się przedstawianie zadań, jakie spadają na sport strzelecki, od dawna uznany za podstawowy sport obrony narodowej. Sport ten ma dziś naczelne stanowisko wśród wszystkich innych, gdyż celność strzału jest dla żołnierza umiejętnością o nie byle jakim znaczeniu. Gorzej jest z popularnością sportu strzeleckiego, ponieważ nie wszędzie sport ten spotyka się z należytym zrozumieniem i odpowiednim poparciem.

To ostatnie zdanie na szczęście nie dotyczy Wielkopolski. Ziemia ta, jak na wielu innych polach wyprzedziła inne polskie ziemie, tak też i pod względem strzelectwa. Ma ono u nas prastarą tradycję. Niemal wszystkie pokolenia pomnażały odziedziczony po poprzednikich dorobek i w wyniku Poznańskie ma się czym pochwalić. Wystarczy wspomnieć np. o tak starej organizacji, jaką jest Korporacja Bractwa Strzelców Kurkowych w Wielkopolsce. Wystarczy wspomnieć o starych przywilejach, o których żywotność dotychczas walczy Bractwo Kurkowe w Żninie.

Do nowych zadań, jakie stanęły w odrodzonej Polsce przed sportem strzeleckim, ustosunkowały się owe najstarsze organizacje strzeleckie pozytywnie i stały się dzięki temu ważnym czynnikiem w nowej organizacji sportu strzeleckiego w okręgu.

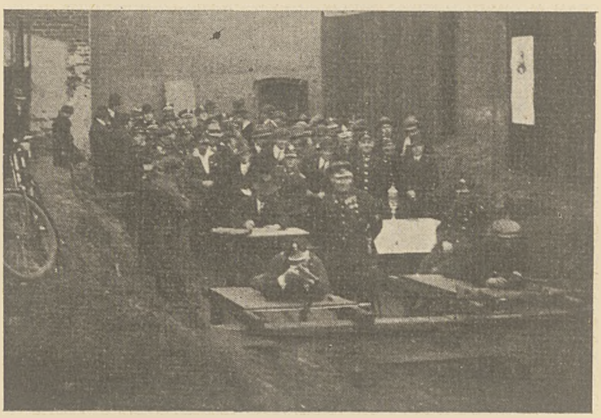
Właściwy rozwój dostosowanego do bieżących potrzeb sportu strzeleckiego zaczął się jednak w Poznaniu dopiero od chwili zorganizowania Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego, tj. od 1934 r.

Związek ów był od dawna postulatem życiowym strzelectwa sportowego. Podobnie, jak i innym działom sportu, trzeba było i sportowi strzeleckiemu instytucji, któraby kierowała propagandą tego sportu wśród najszerszych rzesz społeczeństwa, a jednocześnie pobudzała poszczególne organizacje strzeleckie do jednolitej pracy w duchu obecnych potrzeb strzelectwa.

Związkowi Strzeleckiemu jako mandatariuszowi strzelectwa w Polsce, przypadło zadanie zorganizowania pracy w terenie w ten sposób, aby w każdym powiecie znalazła się komórka P. Z. S. S. Zadanie to zostało zrealizowane w ciągu lat czterech i dziś sport strzelecki na niższych szczeblach, jakimi są powiaty, jest już w pełni zorganizowany.

Powiatowe komórki P. Z. S. S. mają różnolite zadania wśród których jednym z ważniejszych jest organizowanie zawodów strzeleckich dla przedpoborowych, rezerwistów i najszerszych rzesz społeczeństwa.

Z roku na rok powiększała się liczba zrzeszonych w Związku sekcyj strzeleckich. W roku 1934 okręg VII liczył ich tylko 28. W następnych latach cyfra ta silnie



Strzelanie na strzelnicy małokalibrowej.



Poświęcenie pierwszej chorągwi Z. S. w Poznaniu.

wzrastała i wzrosta po dziś dzień, jak to wskazują następujące cyfry:

1935 r.	—	146 sekcyj
1936 r.	—	243 sekcje
1937 r.	—	257 cekcyj
1938 r.	—	312 sekcyj do lipca włącznie.

Czołowe miejsce wśród zrzeszonych sekcyj zajmuje Związek Strzelecki jako organizacja najliczniejsza i specjalizująca się w sprawnościach żołnierskich. Wybitne miejsca przypadają jednak również Kolejowemu Przysposobieniu Wojskowemu, Pocztowemu Przysposobieniu Wojskowemu, oraz innym mniej licznym. Wśród powiatów najsprawniej rozwija się akcja strzelectwa sportowego w Obornikach, Gostyniu, Środzie, Wolsztynie i Lesznie.

Sprawdzianem rozwoju strzelectwa w naszym okręgu może być również szybkie powiększanie się ilości odznak strzeleckich w ciągu czterolecia pracy P. Z. S. S. Obecnie Okręg posiada około 150 tysięcy tych odznak, podczas gdy w roku 1934 nie mieliśmy ich ani połowy.

Do rozwoju strzelectwa przyczyniają się w dużej mierze również coroczne zawody strzelecko-myśliwsko-łucznicze o mistrzostwo Okręgu VII, przeprowadzane dzięki pomocy ludzi dobrej woli i poparciu państwowych władz wojskowych i cywilnych.

W roku	1934	było	75	zawodników w tym	24	zawodniczki
„ „	1935	„	105	„	„ 25	„
„ „	1936	„	124	„	„ 26	„
„ „	1937	„	205	„	„ 30	„
„ „	1938	„	295	„	„ 36	„

Zaznaczyć przy tym należy że rok rocznie polepsza się zarówno przeciętna średnia punktów trafnych, jak też i wyniki strzelców najlepszych. To podnoszenie się z roku na rok rekordu okręgowego dowodzi, że strzelectwo sportowe kształci nie tylko szerokie masy, ale też i elitę strzelecką.

Oczywiście P. Z. S. S. szczególniejszą uwagę zwraca na rozpowszechnienie sportu strzeleckiego przede wszystkim wśród młodzieży. Bez tego akcja Związku nie byłaby pracą na dłuższą metę i mijałaby się z celem.

Obecnie, dzięki poparciu Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego już nawet i młodzież szkół powszechnych uczestniczy w zawodach strzeleckich we wszystkich powiatach, zaś akcję tę popiera wybitnie nauczycielstwo.

Młodzież szkół średnich i rzemieślniczych rokrocznie walczy z szlachetną ambicją o lepsze w celności strzału i osiąga często bardzo piękne wyniki.

Choć dużo pracy już ma P. Z. S. S. poza sobą, jednak jeszcze nie wszystko j est zrobione. Sport strzelecki aby spełnić zadanie, musi w Polsce skupić w okół siebie wszystkich tak młodych, jak i starych, musi przeniknąć w głąb społeczeństwa, musi stać się sportem mas, przezwyciężyć wszelkie uprzedzenia osobiste, objąć wszystkie organizacje, wszystkie związki, całą młodzież, wszystkich byłych wojskowych, krótko mówiąc wszystkich Polaków i wszystkie Polki. Strzelectwo przekształcić się musi w nasz sport narodowy i zyskać u nas taką popularność, jaką cieszy się np. w Szwajcarii. Tego wymaga polska racja stanu!

Dlatego precz z nienawiścią — trzeba zakasać rękawy i stanąć do warsztatu pracy ideowej, bezinteresownej, pełnej trudów i poświęcenia, aby strzelectwo zakorzeniło się wszędzie! Nie dokona tego jeden fanatyk, ani ich kilku, jednak gromadą idąc, pokonamy wszelkie trudności!

Czesław Hawliczek.



Prezes Zarz. Okręgu VII Z. S. dr Stanisław Durek.



Komendant Okr. VII Z. S. major Kazimierz Baszniak.

Otwarcie sezonu żeglarskiego w Kiekrzu

Dnia 22 maja otworzył swój sezon żeglarski w Kiekrzu Odział Wodny Związku Strzeleckiego w Poznaniu. Oddział posiada własny ośrodek żeglarski w Kiekrzu, z pięknym stylowym, choć skromnym budynkiem murowanym oraz zabudowaniami i urządzeniami przystaniowymi.

Oddział Wodny Z. S. i jego ośrodek w Kiekrzu należą do bardzo młodych odgałęzień strzeleckiej organizacji. Pionierską pracę około założenia Oddziału Wodnego i ośrodka żeglarskiego Z. S. popchnęło dopiero w r. 1934 grono działaczy Związku Strzeleckiego z komendantem grodzkim ob. Prądzyńskim na czele.

Dzięki wysiłkom i ofiarności społeczeństwa, a także wydatnej pomocy wojska, stanął ostatnio nad brzegiem jeziora w Kiekrzu piękny budynek, który umożliwi Oddziałowi dalszą pracę nad rozwojem sportu żeglarskiego wśród strzelców.

Od dwóch lat szkoli oddział w swym ośrodku szeregi młodzieży w zakresie żeglugi śródlądowej. Oddział wyszkolił już ponad 65 chłopców do lat 17 oraz ponad 150 starszych członków oddziałów strzeleckich miasta Poznania. Z tej gromady stopień sternika otrzymało już po odpowiednim przeszkoleniu na morzu 12 strzelców. Cały szereg strzelców i junaków odbywa kursy na stopień żeglarza morskiego.

Honorowym Komandorem Oddziału Wodnego był płk. Pecka, prezesem ob. ppor. rez. Szymański, a komendantem ob. inż. Rożański.

Na program uroczystości otwarcia tegorocznego sezonu złożyła się Msza św., odprawiona w kościele parafialnym w Kiekrzu, raport na przystani Ośrodka oraz powitanie przedstawicieli władz, organizacji i gości, uroczyste podniesienie bandery, poświęcenie nowych łodzi, defilada jachtów, lampka wina dla gości w lokalach Ośrodka i wreszcie dancing. W czasie uroczystości przygrywała orkiestra P. Z. U.

Pomimo silnej niepogody na uroczystość otwarcia sezonu żeglarskiego w Ośrodku Sportów Wodnych Z. S. w Kiekrzu przybyło szereg wybitnych osobistości z Poznania, między innymi b. min. Świtalski, p. dyr. Unolt — Prezes Związku Legionistów, Prezes Jacht -Klubu płk. Kucharski, komandor p. Kaczmarek i in. Ze starszyzny strzeleckiej byli obecni Komendant Okrvgu VII Z. S. mjr. Baszniak w otoczeniu szeregu komendantów powiatowych Z. S.

Raport odebrał Kierownik Okręgowy Urzędu P. W. i W. F. ppłk. Sokołowski, który też dokonał podniesienia bandery.

Ob. Prezes dyr. Szymański dołożył wszelkich starań, aby zatrzeć wrażenie niepogody serdeczną gościnnością i szeregiem interesujących pokazów.



Strzelecki Ośrodek Sportów Wodnych w Kiekrzu.

Zbigniew Włodarski

Zbudzony ze snu

W przedziale 3 klasy popołudniowego pociągu Warszawa—Poznań gorąco i duszno. Nic dziwnego — panują szalone upały, a drzwi, okna, czy choćby tylko wentylatora nawet na chwilę otworzyć nie można, gdyż jedna z pasażerek nie znosi przeciągów i „umarłaby natychmiast". Oczywiście wobec tak groźnej zapowiedzi nieśmiałe propozycje milkną natychmiast tymbardziej, że i jeden z panów, wytworny gentelman w spodniach w paski w obszernym wywodzie, popartym żywą gestykulacją solidaryzuje się z opozycjonistką. Ponieważ zaś mamy jeszcze jedną towarzyszkę podróży, więc natychmiast wywiązuje się ożywioną pogawędka na temat najlepszych sposobów unikania i leczenia najrozmaitszych chorób, z których zapalenie płuc i tyfus należą do najlżejszych.

Głośna rozmowa przeszkadza mi w czytaniu. Odkładam więc książkę, a ponieważ w międzyczasie ściemniło się na tyle, że za oknem nic nie widać, z braku lepszego zajęcia zaczynam przyglądać się współpodróżnym. Robię to powoli, by „na dłużej starczyło", metodycznie, poczynając od butów i kończąc na kapeluszu. Przychodzi mi przy tym na myśl, że w ten sposób można by usiłować określić zawód obserwowanej osoby, więc ucieszony ze znalezionego zajęcia tym skrupulatniej zwracam uwagę na najdrobniejsze nawet szczegóły.

Co prawda zadanie nie jest trudne. Dwaj panowie spod okna, którzy prawie natychmiast po ruszeniu pociągu zasnęli i teraz napełniają przedział rozgłośnym chrapaniem — to kolejarze. Świadczą o tym ich mocno podniszczone mundury, a zgrubiałe, spracowane ręce nasuwają przypuszczenie, że są to funkcjonariusze niżsi, prawdopodobnie dróżnicy. Obok nich wspomniany już wytworny gentelman, którego charakterystyczna twarz w połączeniu z akcentem wymowy o wybitnej przewadze dźwięków syczących nie dopuszczają żadnych wątpliwości, że jest to — kupiec. Przy drzwiach wreszcie wcisnął się w sam kąt ławki młody, 13-to letni chyba chłopak, prawdopodobnie wiejski, jak o tym świadczy jego bagaż, spory drewniany kuferek, oraz absolutnie nie spotykane u chłopców z miast buty z cholewami.

Na ławie przeciwnej, gdzie sam zająłem miejsce od okna bezpośrednim moim sąsiadem jest młody człowiek o inteligentnej twarzy, biednie ubrany, który przez cały czas czyta jakąś książkę, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Ogromna, wypchana walizka oraz czapka akademicka świadczą, że jest to student, wracający prawdopodobnie z wakacyj. Pozostają jeszcze wspomniane już dwie panie. Tych jednak obserwować nie mogę, zasłania mi je sąsiad, jedynie z urywków rozmowy wnioskuję, że jedna z nich musi być już starsza, gdyż ciągle wspomina o zamężnej córce. O drugiej niestety niczego ciekawego dowiedzieć się nie mogę — stale tylko potakuje głośno i z wielką pewnością siebie perorującej towarzyszce.

Koła wagonu rytmicznie stukają na złączach szyn, głosy rozmawiających wydają mi się coraz bardziej monotonne — zaczynam drzemać. Jeszcze na chwilę wyrywa mnie z tego stanu kontrola biletów, zastanawiam się nawet, czy by nie czytać dalej, ale przykład kolejarzy jest zbyt zaraźliwy. Toteż szybko rezygnuję, opieram głowę o wiszący płaszcz i zapadam w rodzaj półsnu.

■

Budzi mnie głośny hałas. Za oknem konduktor wyśpiewuje na różne tony: „ut — ooooo...!" — widocznie stoimy w Kutnie. Kolejarzy już nie ma, prawdopodobnie wysiedli, podczas gdy spałem; naprzeciwko mnie siedzi teraz gentelman o charakterystycznej twarzy. Hałas pochodzi od dwóch tęgich świeżo przybyłych pań, które energicznie dyrygują rozmieszczaniem swego licznego bagażu, po czym niemniej energicznie targują się z bagażowym. Płacą wreszcie, siadają i zaczyna się cała litania narzekań na przepełnienie pociągu, zdzierstwo personelu itd., itd., oraz oczywiście dowodzenie, że „coś" podobnego jest zagranicą nie do pomyślenia". Poirytowany tą bezmyślną krytyką wynoszę się na korytarz i pozostaję tu tak długo, aż pociąg rusza w dalszą drogę i ostatnie światła Kutna nikną w oddali.

■

„Kto z państwa dosiadł, proszę..." Konduktor sprawdza bilety dwóch świeżych pasażerek i już ma zamknąć drzwi, gdy wzrok jego pada na chłopca.

„Kawaler zdaje się jechał do Torunia?..."

Chłopiec pośpiesznie wyjmuje bilet.

„No oczywiście. Więc dlaczego kawaler nie wysiadł w Kutnie, mówiłem przecież, że trzeba się przesiąść. I co teraz będzie? Ma choć kawaler pieniądze na zapłacenie za powrót do Kutna?"

— Nie panie.

Chłopiec patrzy przerażonym wzrokiem. Jest zaskoczony i zupełnie bezradny, co wyraźnie irytuje konduktora.

„Wysiądzie kawaler na najbliższej stacji. Pociąg do Kutna będzie za trzy godziny. A skąd kawaler weźmie pieniądze, to jego rzecz".

Oddaje mu bilet i wychodzi.

Tak, teraz przypominam sobie, że przy pierwszej kontroli powiedział do chłopca — przesiadka w Kutnie — tylko, że wtedy nie zwróciłem na to uwagi. Ale przecież trudno opiekować się każdym napotkanym durniem, trudno przewidzieć, że on sam nie będzie myślał o przesiadce. Mógł się przecież zapytać, jeśli nie rozumiał.

Moi towarzysze najwidoczniej podzielają ten pogląd.

„To skandal" — irytuje się jedna z tęgich pań, uwielbiająca zagranicę — wlazł „taki" do pociągu i nawet nie wie, dokąd jedzie, siedzi i zajmuje bezprawnie miejsce. Zapłaci karę, to będzie na drugi raz pamiętał.

— Ech, czym on zapłaci — odpowiada żywa encyklopedia chorób, pani z zamężną córką — powinni mu lepiej dać baty, to by prędzej do niego przemówiło...

— Co sze panie idą denerwowacz? — uśmiecha się ironicznie gentelman w spodniach w paski — ot, głupi chłop. Pójdże wraczacz piechotą do Kutna; to bardzo zdrowy spacer" — i zadowolony z konceptu kontynuuje przerwaną czynność, staranne obcinanie cygara.

W tej chwili zgrzytają hamulce. Chłopak zrywa się z ławki i zaczyna z trudem taszczyć ciężki kuferek.

— Zaczekaj chłopcze, pomogę Ci!

Sąsiad mój, student, który dotychczas nie zwracał, jak się zdawało, uwagi na to, co się działo, podnosi się z ławki, bierze lekko kuferek i wychodzi razem z chłopakiem.

Zawstydzony swoim poprzednim ustosunkowaniem oraz obecną biernością, bezwiednie podnoszę się i podążam za nimi, ale w drzwiach przedziału odruchowo cofam się do tyłu.

Na korytarzu student wciska coś chłopcu w rękę i mówi łagodnym, ściszonym głosem:

— Weź to, mały, kupisz bilet i coś do zjedzenia, bo będziesz teraz, biedaku, jechał całą noc..."

Gdy po pewnym czasie podniosłem wzrok na wracającego do przedziału studenta uderzył mię w oczy szczegół, który poprzednio uszedł mojej uwadze. W lewej klapie marynarki srebrzył się na czerwonej tarczy maleńki orzełek legionów...

■

O Związku Strzeleckim miałem dotychczas bardzo słabe pojęcie. Wiedziałem, że jest niepopularny, wiedziałem, że koledzy, a często i ich ojcowie mówią o nim niechętnie i z przekąsem. Więc i ja sam, ulegając temu prądowi uważałem się za wroga tej organizacji i przy każdej okazji ostro przeciw niej występowałem.

Dopiero teraz, po raz pierwszy w życiu zdałem sobie sprawę, że właściwie nie mogę podnieść przeciw niej żadnego konkretnego zarzutu, że wręcz przeciwnie, wszystko to, co widziałem i wiedziałem, przemawia raczej na jej korzyść. I że gdyby wszyscy ludzie, zamiast bezmyślnie i okrutnie, choć wygodnie potępiać, starali się raczej nieść sobie pomoc, jak to zrobił ten zapewne wielokrotnie krytykowany akademik-strzelec, że chyba wtedy byłoby lepiej.

■

Dojeżdżając do Poznania raz jeszcze spojrzałem na sąsiada. Nie czytał teraz. Na ustach jego i w oczach, gdzieś wdal zapatrzonych błąkał się ledwo dostrzegalny, radosny uśmiech.

Może przypadkiem wpadną Ci w ręce te kartki, nieznany Kolego - obywatelu, i może wtedy uśmiechniesz się równie radośnie, wspomniawszy nadętego maturzystę, wielkiego wroga strzelców, który dzięki Tobie dostąpił zaszczytu noszenia munduru Związku Strzeleckiego.



Redaktor Jonson, oficer estońskiego Kaitselitu zwiedza modelarnię oddziału szybowcowego Z. S. w Poznaniu.

„Strzelcy maszerują"



Dwa górne zdjęcia z marszu szlakiem Taczanowskiego w Koninie, trzy dolne z marszu szlakiem Mierosławskiego 1938 r.

Dwu umiejętności nade wszystko przeciętnemu żołnierzowi - piechurowi w boju trzeba: umiejętności strzelania, nie mniej również umiejętności marszu. Póki piechota jest królową broni, nawet przy silnym zmotoryzowaniu, trudno sobie wyobrazić piechura dobrego, niezaprawionego do wysiłków marszowych. Podczas ostatniej wojny grupa generała Rydza Śmigłego tym właśnie nieprzyjaciela biła, że zdolna była przebywać dzień po dniu nieprawdopodobne ilości kilometrów bez utraty zdolności do boju i bez rozluźnienia formacyj. Jakkolwiek będzie wyglądała wojna następna, nie zawsze będzie mieć piechur do dyspozycji automobil i niejednokrotnie wszystko zależeć będzie od sprawności jego nóg. Ona zadecyduje np. o skuteczności pościgu nieprzyjaciela.

Związek Strzelecki, jako cywilna organizacja przysposobienia wojskowego, obejmująca najszersze masy przyszłych żołnierzy, liczy się wybitnie z potrzebą wyrobienia sprawności marszowej wśród swych członków, to też w każdym oddziale strzeleckim, niezależnie od ogólnych ćwiczeń w tym kierunku, znajdują się zespoły, specjalizujące się właśnie w marszowym sporcie.

Temu, komu w upalny dzień ciężko przebyć po równym chodniku kilometr i kto woli posłużyć się tramwajem, nie trzeba tłumaczyć, że sport marszawy wcale nie jest tak łatwy jak się wydaje. Zespół marszowy musi dojść do takiej wprawy, by niemal że bez zmęczenia, a w każdym razie bez straty tchu, przebyć trasę 30 do 50 kilometrów w pełnym obciążeniu żołnierza. Chodzi też i o to, by trasę tę przebyć możliwie szybko, bez dłuższych przystanków i w takiej formie, by odbycie marszu nie umniejszyło sprawności strzeleckiej.

Jako zachęta do ćwiczeń służy przede wszystkim wyrabiane wśród strzelców przez strzeleckie wychowanie obywatelskie **poczucie obowiązku.** Sprawdzianem sprawności marszowej oddziałów są zaś powiatowe i okręgowe zawody marszowo - strzeleckie podobnie, jak sprawdzianem formy mistrzowskich oddziałów Okręgów jest ogólnopolski sierpniowy marsz Szlakiem Kadrówki.

Powiatowe zawody marszowe wchodzą jużto w skład dorocznych zawodów P. W. i W. F., już też w niektórych powiatach stanowią zawody oddzielne o tradycyjnych nazwach. Związek Strzelecki wyzyskuje w tych powiatach tradycje walk o wolność i wiedzie zawodników trasami, przedeptanymi ongiś przez bohaterskich ich przodków, na przykład powiat śremski ma tradycyjny marsz Szlakiem Powstańców Wielkopolskich, którego trasa wiedzie przez pobojowiska Książa. Powiat koniński urządza corocznie t. zw. marsz Szlakiem Taczanowskiego ku upamiętnieniu walk jakie staczał Taczanowski w roku 1863 w tym powiecie itd.

Wyeliminowane na powiatowych zawodach najlepsze zespoły marszowe spotykają się w zawodach o mistrzostwo Okręgu na trasie Września—Poznań, liczącej 49 kilometrów. I te zawody noszą nazwę historyczną, mianowicie zawodów marszowych na Szlaku Mierosławskiego, który wprawdzie z Wrześni do Poznania nie doszedł, jednak sławą bitw pod Miłosławem i Sokołowem na wieki związał swe imię z Wrześnią.

W bieżącym roku marsz Szlakiem Taczanowskiego odbył się w dniu 29 czerwca, w dzień św. Piotra i Pawła.

Już poprzedniego dnia ściągały do Wrześni patrole z wszystkich powiatów. Komendant Okręgu Z. S. obywatel major Baszniak, który osobiście kierował zawodami, i wraz z swym zastępcą, ob. pow. Kowalskim czuwali nad przygotowaniami do jutrzejszego marszu. Przybyła też do Wrześni z wielu powiatów starszyzna strzelecka, by osobiście dopilnować swoje patrole.

Rankiem o godzinie 2-giej zbudziła zawodników pobudka. Po śniadaniu w koszarach wrzesińskiego pułku piechoty muzyka tego pułku wyprowadziła patrole na rynek we Wrześni, a stąd — po złożeniu przez dowódców patroli marszowych odpowiedniego ślubowania — za miasto na start.

Słońce jeszcze nie wzeszło, a już o bladym świcie ruszyły patrol za patrolem w marsz, który zrazu wszystkim uczestnikom wydawał się bardzo łatwy. Dopiero po kilkunastu kilometrach ujawniać się zaczęły tu i owdzie niedociągnięcia w wyekwipowaniu się do marszu niektó-

rych zbyt nierozważnych patroli. Kto na marsz taki wybrał się w nowych butach lub kto miał obuwie nieprzystosowane do marszu po twardej nawierzchni, tego obrażenia nóg lub gwoździe wbijające się w piętę kwalifikowały do sanitariusza, gdzie Naczelny Lekarz Okręgowy Związku Strzeleckiego obywatel dr Wawrzyniak brał go w opiekę. Na szczęście były to wyjątki, gdyż ogromna większość kierowników patroli zdawała sobie sprawę, czym są nogi dla piechura, i pilnie baczyła, aby nie było w ich patrolach tego rodzaju niedociągnięć, dyskwalifikujących zawodnika mimo to, że może był najlepszym piechurem, a tym samym dyskwalifikującym cały patrol.

Półmetki były w Siedlcach i Swarzędzu. W Siedlcach przyjmowały zawodników strzelczynie z oddziałów strzeleckich powiatu kawą i zakąskami, przy czym szczególnie oddział Związku Strzeleckiego w Nekli natrudził się nie mało. W Swarzędzu zajął się zawodnikami miejscowy oddział Z. S., jak również państwo dr Czesławostwo Piekarscy. Ponieważ wszystkie prawie oddziały przybyły w czasie krótszym od przewidzianego (przewidywano czas 11 minut na kilometr) wypoczęły tam przez kilkadziesiąt minut.

Właściwy marsz na czas zaczął się od Swarzędza, przy czym połączony był ze strzelaniem, które doliczało się do czasu marszu. Na metę w Poznaniu przybyły pierwsze patrole o godzinie 12-tej minut 12 we formie na ogół bardzo dobrej, a niekiedy wręcz brawurowej. Zebraną na mecie starszyznę strzelecką oraz licznych gości witały przechodzące patrole gromkim pozdrowieniem strzeleckim.

Po obliczeniu zdobytych przez poszczególne patrole punktów, okazało się, że zarówno w klasie rezerwistów, jak i w klasie przedpoborowych pierwsze miejsca zdobyły patrole oddziałów strzeleckich Zakładów H. Cegielski w Poznaniu, przy czym patrol rezerwistów uzyskał najlepszy czas w marszu, a patrol przedpoborowy w strzelaniu.

Bardzo dobre wyniki osiągnęły patrole z powiatów Śrem, Września, Konin, Leszno, Turek itd.

Między zwycięzców rozdano nagrody ofiarowane przez przedstawicieli miejscowych władz i społeczeństwa. Pan Wojewoda Pułkownik Maruszewski ufundował przechodnią nagrodę za najlepszy wynik w marszu dla przedpoborowych. Pan Generał Knoll Dowódca O. K. VII. przechodnią nagrodę dla rezerwistów. Kierownik Państwowego Urzędu P. W. i W. F. O. K. VII., przechodnią nagrodę za najlepszy wynik w strzelaniu. Pan Prezydent Miasta inż. Runge ofiarował karabinek sportowy dla drużyny zwycięskiej w marszu. Pan Poseł dr Leon Szurzyński oraz Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego Izby Skarbowej w Poznaniu przeznaczyło jako dalsze nagrody po siedem kompletnych umundurowań dla patroli. Piękne nagrody ofiarowali Pan Generał Wład, Pan Inspektor Policji Państwowej Sawicki, Firma Stomil, znany przemysłowiec St. Jóźwiak, Firma Maggi itd., Pan Starosta Wrzeciński ofiarował komplet przyborów sportowych do gier ruchomych. W wyniku wszystkie patrole, które ukończyły marsz, otrzymały po jednej lub nawet po kilka wartościowych nagród.

Obecnie czekają Okręg szczytowe zawody marszowo-strzeleckie, mianowicie Marsz Szlakiem Kadrówki. Wobec takich potęg jak np. Janowa Dolina oraz faktu, iż czołowe nasze patrole, zajęte pracą zawodową, nie rozporządzają czasem na racjonalny trening, być może, że w tym roku pierwszych miejsc nie zajmiemy, choć nigdy nie wiadomo, jak to tam będzie przed czasem.

Zresztą pojedziemy do Krakowa choćby dla samej ambicji jaka nas przepełnia, — prawo do marszu po tym szlaku, którym przed 24 laty wiódł pierwszych polskich żołnierzy Pierwszy Komendant Główny Związku Strzeleckiego — Marszałek Józef Piłsudski!



Marsz Szlakiem Taczanowskiego — Konin. Oddział na mecie.

Wspomnienia z marszów „Zuchowatych" z Poznania

1930.

Pierwszym naszym wyczynem marszowym był dla nas wyjazd do marszu na szlaku Sulejówek - Belweder. Było to w roku 1930 i występowaliśmy wtedy jako drużyna Oddziału II Związku Strzeleckiego miasta Poznania. Po skończeniu owego marszu komendant naszej drużyny Ludwik Smolarz ofiarował nam w nagrodę za dzielną postawę ... wiadro do zupy. Było śmiechu niemało, że taki zupowy puhar przywieziemy do domu Po obliczeniach okazało się jednak, że zdobyliśmy srebrny puhar, więc prócz onego wiadra i puhar ów przywieźliśmy do Poznania na dowód, że nasz debiut marszowy udał się, jak na debiut arcydoskonale.

I ta nagroda obudziła w nas ambicje. Był to potężny bodziec do dalszej pracy. Rozpoczęliśmy intensywny trening pod kierunkiem porucznika Kowalskiego, który dzielił się z nami wiedzą i doświadczeniem i wyrabiał z nas coraz doskonalszy zespół marszowy. Jemu zawdzięczamy dalsze nasze sukcesy.

Marzeniem naszym było uczestnictwo w marszu Szlakiem Kadrówki. Przed tym musieliśmy przejść przez zawody eliminacyjne okręgu na szlaku Września—Poznań.

Ta próba generalna wypadła dla nas w 1930 roku bardzo korzystnie, gdyż zajęliśmy w ogólnej klasyfikacji (łącznie z wojskiem) drugie miejsce.

Nareszcie nadszedł dzień 6 sierpnia 1930 roku, dzień naszego pierwszego startu do marszu Szlakiem Kadrówki.

Mieliśmy iść drogą, którą nasi starsi bracia maszerowali w bój o wyzwolenie kochanej Ojczyzny!

Podniecenie w drużynie było olbrzymie. Mieliśmy przecież przed całą Polską pokazać, co potrafimy. Wreszcie ruszyliśmy ze startu. Oczywiście jako nowicjusze popełniliśmy błąd zasadniczy, biorąc już z miejsca ogromne tempo, aby już na pierwszych kilometrach wybić się przed innych. Do półmetku przybyliśmy zupełnie wyczerpani z stratą trzech zawodników. Nie czuliśmy się na siłach iść dalej, uradziliśmy zrezygnować z dalszego marszu. Pułkownik Rusin, ówczesny Komendant Główny i inni, mówili nam, że szkoda nas, jednak do Miechowa nie dojdziemy. Zrezygnowani staliśmy na starcie. Po chwili wołają Poznań na start, jednak nie poszliśmy. Startuje kolejno kilka innych drużyn, startują nareszcie krakowskie „Orlęta". Drużyna ta, mijając nas w drodze na start, rzuciła pod naszym adresem kilka dowcipnych uwag, które podziałały na nas tak, że poderwaliśmy się z miejsca, aby mimo kilkuminutowego opóźnienia udowodnić, że jednak coś potrafimy. Poszliśmy i — o cudo — w Miechowie byliśmy pierwsi na mecie!

I w trzecim dniu również zwyciężyliśmy jak triumfatorzy. Rzucono nam tyle kwiatów, że powódź kwiecia przeszkadzała nam podczas defilady przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej i generałem Śmigłym-Rydzem. Po marszu zaś pułkownik Rusin chwalił naszą ambicję i stawiał nas za wzór strzelectwu! Wróciliśmy do Poznania pełni radości: — w ogólnej klasyfikacji zajęliśmy drugie miejsce!

Rok 1931.

Na marsz Szlakiem Kadrówki wyjechaliśmy doskonale przygotowani, a co więcej już jako znani zawodnicy. W Krakowie rozpoznawano nas po naszym okrzyku „Rypcium - pypcium" i pokazywano sobie: „Patrzcie, to ci z Poznania!" Zwyciężyliśmy na całej linii. Byliśmy pierwsi w marszu, najlepsi w strzelaniu, zdobyliśmy pierwsze miejsce oraz I nagrodę za najlepszą dyscyplinę w marszu i za najlepszy humor. Spełniło się marzenie: wróciliśmy jako najlepsza, mistrzowska drużyna marszowo - strzelecka Polski w swej klasie!

Rok 1932.

W tym roku wyruszyliśmy do Krakowa już jako „Zuchowaci". Tytuł ten nadał nam Marszałek Józef Piłsudski za nasze wyczyny strzeleckie i sportowe.

Z góry byliśmy pewni zwycięstwa, gdyż drużyna pilnie trenowała i była w jeszcze lepszej formie od zeszłorocznej. Duch był znakomity, a humor też. Każdy miał swe przezwisko, byli więc: Ciocia, Żyrafa, Szczyt, Kruczek, Zaklina, Kamal, Abel, Peplok, Knobloch, no i Kapral Szczapa. Z tą mieszaniną mieliśmy niemało kłopotu, gdyż na gorąco najbardziej odporny był Szczyt, a powinnaby była być Żyrafa, cóż — kiedy to była polska Żyrafa... Jak przypuszczaliśmy, zajęliśmy pierwsze miejsce. Cieszyliśmy się wszyscy, cieszył się nasz kochany opiekun por. Kowalski, obecny Szef Sztabu Okręgu VII Z. S.

Rok 1933.

Ten rok miał zadecydować, czy zdobędziemy na stałe pierwszą przechodnią nagrodę, ufundowaną przez Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Dwa razy zdobyły ją „Orlęta" z Warszawy, a i my też ostatnio pod rząd dwa razy.

Po starcie rozpoczęła się zacięta choć sportowa rywalizacja między obu drużynami. I tym razem dzięki naszemu kochanemu opiekunowi pow. Z. S. Kowalskiemu, który nie dojadł i nie dospał, a za to dbał o naszą wygodę, zdobyliśmy po ciężkiej i wyczerpującej walce nagrodę najwyższą, jaką Strzelec mógł zdobyć w konkurencji sportowej, nagrodę ufundowaną przez Józefa Piłsudskiego, który 19 lat temu wiódł tym szlakiem swe wojska, gdy rozpoczynał bój o wolność Polski.

Radość nasza była nieopisana.

Rok 1934.

W tym roku nie braliśmy udziału w marszu Szlakiem Kadrówki z powodu powodzi w Kieleckiem.

Rok 1935.

Pomimo że wyruszyliśmy do Krakowa w tym samym składzie, w którym trzechkrotnie z rzędu zwyciężaliśmy, tym razem mimo usiłowań zajęliśmy tylko drugie miejsce.

Wyprzedzili nas młodsi.

Mam nadzieję, że w najbliższym czasie drużyna Zuchowatych wystawi młodszy zespół, który swymi wyczynami sportowymi odnowi tradycję dawnych lat i Zuchowatym zapewni znów sławę najlepszej marszowo - strzeleckiej drużyny kraju.

Nie chcąc przedłużać opowiadania przypominam na zakończenie skład tej dawnej drużyny Zuchowatych, która dla Wielkopolski mistrzostwa na Szlaku Kadrówki przed kilku laty zdobywała: 1. Smolarz Ludwik, 2. Skołuba Wacław, 3. Wybiera Leonard, 4. Kamara Henryk, 5. Jurgowski Janek, 6. Knobelsdorff Stanisław, 7. Grajewski Stefan, 8. Smolarz Albin, 9. Sylwestrzak Albin, 10. Stryczyński Marian, 11. Dworaczyk Ludwik, 12. Matuszak Jan i 13. Śmigielski Szczepan. **Szczepan Śmigielski**



Oddziały specjalne Z. S.

Wśród wielu gałęzi sportu, jakie Związek Strzelecki uprawia, niektóre mają ważne znaczenie, gdyż zaprawiają młodzież do specjalnych oddziałów broni. Rzecz zrozumiała, że te rodzaje sportu otacza Związek Strzelecki szczególniejszą opieką, i to tak dalece, że często tworzy dla strzelców, poświęcających się jednemu z owych sportów osobny oddział, zależny wprost od Okręgu i kierowany przez wybitnych fachowców z danej dziedziny.

Wyjątek stanowią dawne strzeleckie oddziały konne, obecnie kierowane przez instruktorów konnego przysposobienia wojskowego. Istnieją one w szeregu powiatów np. w śremskim, ciesząc się żywą popularnością wśród społeczeństwa. Oddzielna struktura tych oddziałów wynikła z przyczyn natury technicznej, gdyż istnienie oddziałów konnych zależy od dysponowania odpowiednią ilością koni wierzchowych, którymi przeważnie dysponują tylko dwory. Stworzenie konnych oddziałów w mieście jest trudne, a w praktyce jak dotychczas niemożliwe.

Za to posiada Okręg własny oddział motocyklowy Związku Strzeleckiego z siedzibą przy ul. Koziej. Grupuje on tych strzelców, którzy posiadają własne motocykle i rozmiłowani nie tylko w szybkim pożeraniu kilometrów, lecz również i w pracy wojskowej, znajdują w oddziale możność kształcenia się zarówno w jeździe czysto sportowej jak i w posługiwaniu się motocyklem w razie wojny. Oddział motocyklowy wyszkolony jest w ten sposób, by mógł w razie potrzeby przekształcić się w regularną formację motocyklową.

Również oddział krótkofalowy Związku Strzeleckiego zależy wprost od Okręgu i grupuje znaczną ilość strzelców radiotelegrafistów. Komendant klubu, obywatel Kulesza, dokłada wszelkich starań, aby członkowie klubu oprócz przyjemności, jaką daje nawiązywanie rozmów z krótkofalowymi stacjami odległych krajów i podsłuchiwanie, co się dzieje w eterze, wynieśli z oddziału dokładną znajomość skomplikowanych aparatów i dokładną umiejętność posługiwania się nimi samodzielnie w warunkach, w jakich wypadnie radiotelegrafiście pracować w razie wojny.

O oddziale wodnym Związku Strzeleckiego i jego siedzibie w Kiekrzu była już mowa gdzieindziej. Natomiast podkreślić należy, że Związek Strzelecki nie zaniedbuje pracy również i w dziedzinie lotnictwa. W tej dziedzinie czynny jest oddział szybowcowy Związku Strzeleckiego, dysponujący kilku maszynami własnego wyrobu i połączony z modelarnią, która jest wielką atrakcją dla „Orląt". Siedziba oddziału znajduje się w Poznaniu przy Wałach Jana III.

Nie ma potrzeby wykazywać, jakie znaczenie ma praca tych oddziałów, ani wyjaśniać, że prowadzenie takich specjalnych oddziałów połączone jest ze znacznymi kosztami szczególnie tam, gdzie, jak u nas, oddział zrzesza przeważnie członków niezbyt zamożnych, czy nawet zupełnie ubogą młodzież. Wynikające stąd trudności finansowe wybitnie hamują pracę i nie pozwalają nadać jej takiego rozmachu, jaki byłby możliwy, gdyby stać nas było na wszystko, czego kiedy potrzeba. Dysponujemy materiałem ludzkim, mamy ludzi chętnych do pracy, ludzi wytrwałych, którzy mimo wszelkich trudności w pracy nie ustają i osiągają dodatnie rezultaty. Reszta zależy od społeczeństwa, które powinno pamiętać, że popieranie naszej akcji, to nie jakaś ofiara dla strzelców, lecz podarek dla samego siebie. Strzelcy dają bezinteresownie pracę, płacą prócz tego niejednokrotnie zawrotnie wysokie (w stosunku do ich zarobków) składki, i chociaż im praca sprawia przyjemność, to jednak ta praca nie jest bynajmniej zabawą — jest ochotniczą, wielostronną pracą dla przysposobienia wojskowego i podniesienia w ten sposób sił obronnych Ojczyzny.



Zdjęcia z kursu Klubu Szybowcowego Z. S. Poznań.

Ze życia strzeleckiego



Podniesienie chorągwi w obozie orląt w Kaliszu.



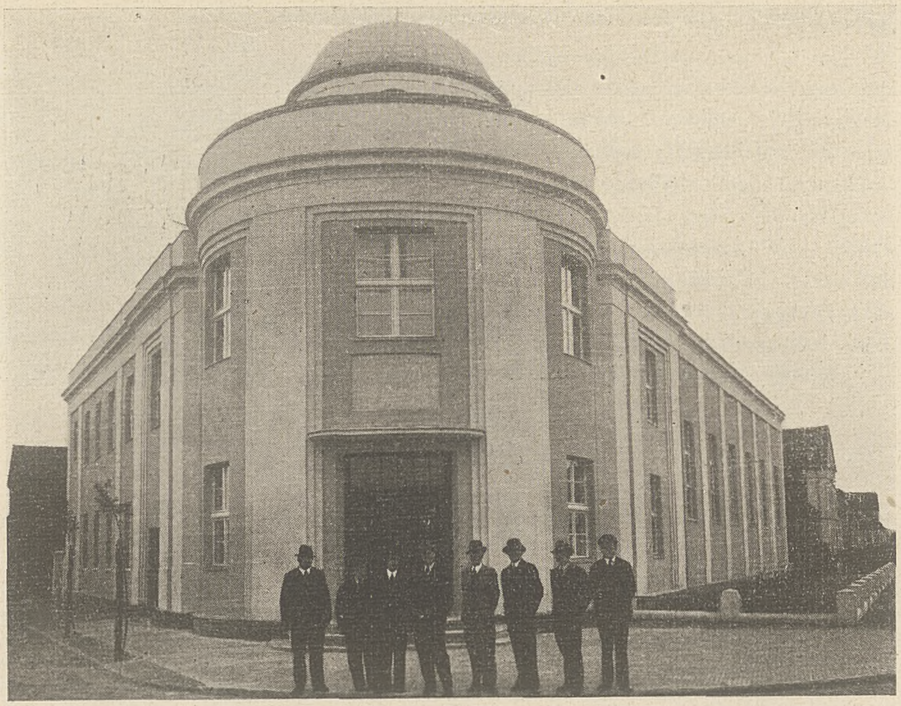
Klub krótkofalowy Związku Strzeleckiego w Poznaniu przy ul. Bukowskiej.



Do artykułu „Nowe domy strzeleckie“ na str. 63.

Dom strzelecki i ośrodek W. F. i P. W. w Turku.

Nowe domy strzeleckie



Dom strzelecki im. Marszałka J. Piłsudskiego w Gostyniu.

W obecnym roku dobiega kresu budowa dwu wielkich domów strzeleckich a mianowicie w Turku i Gostyniu.

Poświęcenie Domu Strzeleckiego w Turku odbyło się w dniu 26 maja br. Budował trwała kilka lat, myśl zbudowania domu powstała w r. 1933. W październiku 1934 roku można było już oddać do użytku świetlicę męską. Koszt budowy, nie licząc bezpłatnej pracy strzelców, wyniósł 18.000 zł.

W dniu 14 grudnia 1933 r. zadecydowano budowę obok Domu Strzeleckiego Ośrodka WF i PW w Turku. Specjalny Komitet Budowy Ośrodka, w skład którego wchodzili Prezes Zarz. Pow. Z. S. ob. Kristian, inż. Czerkawski i inż. Broncz - Brujewicz, dzięki poparciu całego społeczeństwa szybko przeprowadzili budowę tego gmachu jednocześnie z budową Domu Strzeleckiego, kosztem 53.140 złotych.

Ośrodek PW i WF zajmuje powierzchni około 160 metrów kwadratowych i posiada kubaturę 1.500 metrów sześciennych. Mieszczą się w nim biura Powiatowej Komendy PW i WF, poza tym lokale Związku Rezerwistów, Związku Podoficerów Rezerwy, Związku Inwalidów Wojennych, Związku Peowiaków oraz Związku Harcerstwa Polskiego. Ośrodek posiada dużą, zaopatrzoną w nowoczesny sprzęt, salę gimnastyczną.

Ośrodek i Dom Strzelecki w Turku, zespolone w jedną całość, prezentują się imponująco i stanowią poważny dorobek dla całego powiatu.

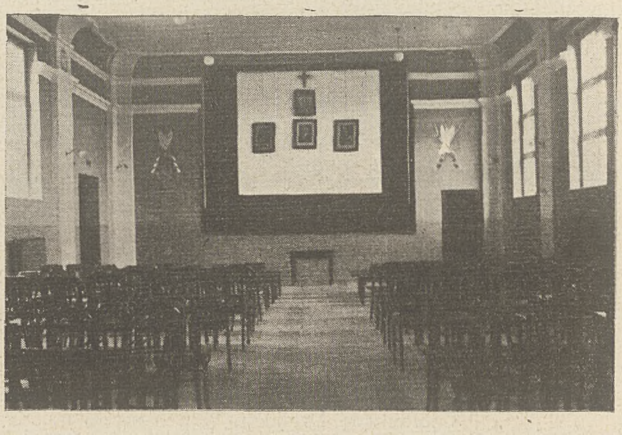
Dom Strzelecki im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Gostyniu, którego poświęcenie ma się odbyć w najbliższych miesiącach, przedstawia się jeszcze okazalej. Planowano go jako wzorowy Dom Strzelecki i przeto dołożono starań, aby i wewnętrznie, i zewnętrznie w pełni odpowiadał zadaniu. Załączone ilustracje uwidoczniają częściowo, jak dokładnie przemyślano wszelkie szczegóły, aby zbudować dom nie tylko wygodny, lecz co więcej — piękny, czy nawet pomnikowy.

Ale bo też powiat wzniósł ten dom z myślą o Tym, który najpierw Strzelca stworzył, a potem przez Strzelec — Armię, a potem przez Armię — Polskę!

Wnętrze Domu Strzeleckiego im. Marsz. Józefa Piłsudskiego w Gostyniu



Świetlica.



Sala zebrań.

Oddział Strzelecki w Luboniu

za życia ś. p. ks. Streicha przy pracach ziemnych podczas budowy fundamentów pod kościół w Luboniu. Świątynię tę wznosiła ludność własnymi rękoma. W budowie współdziałały wszystkie katolickie miejscowe organizacje. Po ohydnym morderstwie, dokonanym w niewykończonym jeszcze kościele, strzelcy całej Polski, a w szczególności poznańskiego okręgu Z. S. dali wyraz oburzeniu w depeszach, kierowanych na ręce Prymasa Polski Ks. Kardynała Hlonda — potęgując jednocześnie walkę z wszelkimi objawami zjadliwej komunistycznej agitacji w terenie.



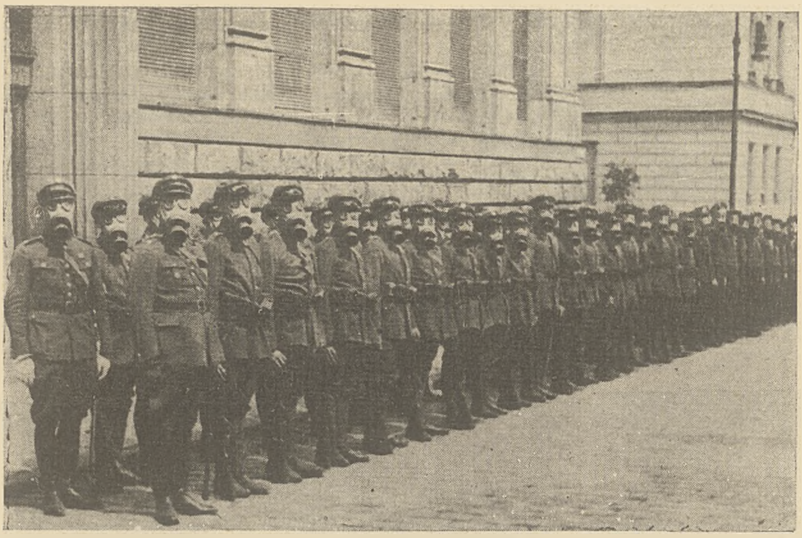
Bohaterom Kadrówki

Szli ziszczać Polskę, zbrojni w dobrą wolę.
Nieśli szał, co pożarem bohaterstw wybuchał.
Zdobyli laur, a chociaż niejeden z nich poległ.
Zaraził wpierw tysiące dynamizmem ducha.
Dziś krzyżem leży na tym i owym mogiła,
Jednak Polska jest wolna, choć przódy nie była!

Rubiny ich krwi ziemia zcałowała czarna,
kropelkami wsączyła w złote żytnie ziarna
i tylko po Ulinie, Łowczówku, Konarach
pozostała legenda — wielka i mocarna,
niezatarta przykładu siła, wiecznie żywa,
która nas w sławę woła, we wielkość porywa!

Siła ta mówi: — Nasze wy nosicie imię!
Siła ta mówi: — Kończcie, co myśmy zaczęli!
Siła ta mówi: — Miejcie zamiary olbrzymie
I bądźcie jak grom, który na chmurze trwa w ciszy
I czuwa i potęgą wnętrznych napięć dyszy
I wpierw się w mgłach nie stopi, nim w jasny cel strzeli.

J. E. Ratajczak.



Oddział Z. S. Poznań w maskach gazowych.

Ceny ogłoszeń:	1/1	1/2	1/3	1/4	1/8	1/16 strony
Za tekstem	200,—	110,—	80,—	60,—	35,—	20,—
Przed tekstem	300,—	160,—	110,—	80,—	45,—	25,—
Okładka:	400,—	210,—	—	—	—	—

Redaktor nacz. i odpowiedzialny dr Wacław Kwiatkowski, Poznań.

Prenumerata roczna 10 zł. **(Tel. 44-11, wewn. 47)** **Konto PKO. Nr. 203.412.**

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna, Spółka z o. o., Poznań, ul. Strzałowa 2a

64



PISMO

POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ.

ROK II. ZESZYT 3.

Za styczeń 1917 r

WSZELKIE SPRAWY ZWIĄZANE Z REDAKCJĄ LUB ADMINISTRACJĄ PISMA ZAŁATWIAĆ DROGĄ SŁUŻBOWĄ LUB PRZEZ KOLPORTERÓW.

PRZEDRUK WSZYSTKICH ARTYKUŁÓW „STRZELCA" DOZWOLONY POD WARUNKIEM PODANIA ŹRÓDŁA.

TREŚĆ:

1. A. Pł.—Wojsko a społeczeństwo.
2. Oficer piechoty.—Wychowanie młodego żołnierza.
3. Por. S. Ż.—Bitwa na pojezierzu pruskiem w lutym 1915.
4. G.—Zagadnienia artylerji.
5. Ig.—Miotacz min w dzisiejszej walce pozycyjnej.
6. N—O oddziałach mierniczo-kartograficznych.
7. Sprawozdania.

Złożono i odbito w drukarni Polskiej Organizacji Wojskowej.

ZESZYT TEN ZAWIERA 40 STR. DRUKU — CENA 60 KOP.

Numer „Strzelca" z 1917 roku.

Wszyscy Strzelcy, wszyscy Sympatycy Związku Strzeleckiego

czytać i prenumerować powinni tygodnik

»STRZELEC«

Adres: WARSZAWA, ul. Myśliwiecka 3.

Pismem codziennym członka Związku jest przedewszystkim

»POLSKA ZBROJNA«

Adres: WARSZAWA, Krakowskie Przedmieście 33

OD REDAKCJI:

Następny numer »WIELKOPOLSKA W PRACY ZBROJNEJ I OBYWATELSKIEJ« ukaże się 11 listopada b. r., tj. w dwudziestolecie odzyskania Niepodległości.